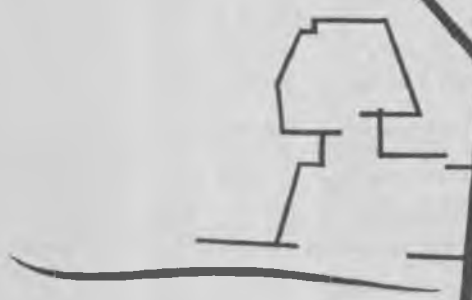


sięcznik

EC, SIERPIEŃ 1937



LOTOS



132/4

Przypominamy nowy adres redakcji: *„LOTOS“, Wisła, Śl. Ciesz.*

TREŚĆ ZESZYTU:

Alchemja dawniej a dziś	Dr Józef Ryglewicz
Magja biała i czarna	Józef Świtkowski
Ekstaza	Roman Rostworowski
Łódzie podwodne w przepowiedniach Nostradamusa	K. Chodkiewicz
Ciała zmartwychwstanie (c. d.)	M. H. Szpyrkówna
K. de Saint Martin	Janina Duninowa
Różokrzyżowcy (4)	R. J. Moczulski
Nauka o siedmiu promieniach	Tomira Zori
Jak m. i. wykorzystać wakacje? (Sztuka życia)	Marja Florkowa

Przegląd bibliograficzny:

Svami Vivekânanda: „Rozmowy natchnione”	H. Witkowska
ks. Paweł Siwek: „Wędrowka dusz, reinkarnacyjne utopje”	K. Chodkiewicz

Pytania i odpowiedzi: str. 264—268.

WARUNKI PRENUMERATY „LOTOSU“.

Bez dodatku:	rocznie	10.— zł w Ameryce półn. — 3 dolary
	półrocznie	5.50 „
	kwartalnie	3.— „
	miesięcznie	1.— „

Konto P. K. O. 409.940.

Miesięcznik poświęcony rozwojowi i kulturze życia wewnętrznego,
oraz wartościom twórczym polskiej myśli transcendentnej.

SYNTEZA WIEDZY EZOTERYCZNEJ

Organ Tow. Parapsychicznego im. Juliana Ochorowicza we Lwowie

Redaguje J. K. Hadyna, Wisła, Śląsk Cieszyński.

„Porwać ogień strzeżony,
zanieść w ojcyste strony
to cel...”

St. Wyspiański

Dr Józef Ryglewicz

Alchemja dawniej a dziś

I.

Współczesną kulturę porównać można do potężnej rzeki, powstałej z licznych kulturalnych dopływów i strumieni myśli; podobnie jak przedmioty, oglądane pod mikroskopem, wydaje się bardziej złożona, im bliżej ją badamy. Każdy z napozór jednorodnych elementów, które współczesny historyk wylicza jako zasadnicze czynniki tworzące świat, w którym żyjemy, przy wysubtelnienu i uwrażliwieniu naszych metod obserwacji okazałyby się niezmierne skomplikowane.

Skoro obecna cywilizacja jest takim heterogenicznym konglomeratem elementów niezgodnych ze sobą w większym lub mniejszym stopniu, jakże tedy możemy żywić nadzieję znalezienia w niej lub dla niej jakiejś zasady wspólnej? Jakże wysnuć nią kulturalnej kontynuacji z owego agregatu, nie posiadającego na pozór ani ciągłości, ani sensu? Oczywiście, o ile taka zasada istnieje, musi przewijać się przez historję myśli, jak nitka Ariadny. Chcąc znaleźć ideę, któraby nam dostarczyła syntetycznej zasady, musimy szukać za pojęciem wszechstronnem, elastycznym, podlegającym ewolucji, które korzeniami swymi tkwiłoby w dziejach kultury, a owoce wydawało we współczesnej wiedzy.

W całej historii myśli ludzkiej istnieje tylko jedna idea, odpowiadająca tym wymaganiom. Jest nią idea alchemji, mająca jeszcze dzisiaj zarówno psychologiczne znaczenie, jak chemiczne zastosowanie. Na chemję winniśmy patrzeć, jak na kulturalnego przewodnika, co zgodne jest całkiem z duchem czasu i powagą nauki. Żadna inna gałąź wiedzy nie miała tak długiego okresu rozwoju, pozostając mimo to do dzisiaj świeżą i aktywną, żadna inna doktryna nie stykała się z tak różnemi dziedzinami nauki i nie wytworzyła tyle praktycznych wynalazków i fantastycznych absurdów, co alchemja.

W niedawnej przeszłości chemicy byli najskromniejszymi i najbojaźliwsiymi z pośród prozelitów. Lecz czasy się zmieniają. Dzisiejsi chemicy

uważani są za twórców przyszłości — widzą sami, że w ich rękach spoczywa w znacznej mierze los rasy ludzkiej. Chemicy — jak prorocy starożytności, przepowiadający przyszłe wypadki — wiedzą zgóry, jakie usługi mają jeszcze wyświadczyć ludzkości. Jak dotąd zwracają głównie uwagę na fizyczne korzyści chemii. Mówią, że zbliża się czas, kiedy „hodując“ i „krzyżując“ molekuly, wytworzą nowe i bardziej skomplikowane chemiczne gatunki, podobnie, jak hodowca tworzy nowe odmiany roślin i zwierząt. Przed kilkunastu laty pewien słynny chemik wyliczył trzy główne problemy przyszłości: 1. dostarczanie energii; 2. dostarczanie pokarmu, oraz 3. leczenie chorób i zapobieganie im — przyczem podkreślił, że w ich rozwiązaniu główną rolę odegra chemia. Niestety w swem wyliczeniu opuścił on jeden z głównych problemów: problem kontroli ludzkiego charakteru drogą chemicznego przekształcenia naszego organizmu. Jak dotąd, wiemy nie wiele o możliwościach realizowania tego ostatniego celu.

Największem zagadnieniem, które przyszłość musi rozwiązać, jest kwestja humanizacji, socjalizacji i spirytualizacji samej chemii. Podjęło się tego zaledwie kilku uczonych. Inni twierdzą, że to do nich nie należy. Lecz pod tym względem się mylą. Jaką drogą należy osiągnąć tę spirytualizację? Nie łatwo zaiste odpowiedzieć! Lecz jeśli wogóle mamy uczynić jakiś krok w tym kierunku, to przedewszystkiem należy porzucić obecną metodę wykładania tej nauki w niezrozumiałym dla ogółu żargonie. Jeżeli chemia ma stanowić spirytualną siłę w społeczeństwie, należy patrzeć na nią z kulturalnego punktu widzenia, jako na stopniową realizację ze strony człowieka pragnienia wiedzy i opanowania przyrody, jako na spirytualne poszukiwanie sublimacji i wysubtelnienia własnej natury.

Nasza interpretacja zadania chemii może się wydać dziwaczną i nie-realną, lecz słuszność jej postaramy się niżej wykazać i tezę naszą obronić.

II.

Zanim zajmiemy się wskrzeszeniem alchemicznych doktryn, musimy wpiwer uzasadnić potrzebę odgrzebywania tego, co niektórzy uważają za skamielinyliny ludzkiej myśli.

Współczesna rehabilitacja nauk dawnych alchemików datuje się od odkrycia, że uran i rad podlegają rozkładowi, którego końcowym produktem jest ołów, a jednym z ubocznych — helium. Nauka stanęła wówczas twarzą w twarz przed wstrząsającym faktem, że w przyrodzie ma miejsce nieustanna transmutacja elementów. Próby laboratoryjnego naśladowania tego spontanicznego procesu nie zostały jednak — jak dotąd — uwieńczone pomyślnym rezultatem. Sir William Ramsay (1913) twierdził, że przekształcił wodór w helium, lecz nie udało mu się tego udowodnić. Pretensję tę rościł sobie później dr F. Paneth, który ogłosił, że potrafi jeden gaz przekształcać w drugi — lecz twierdzenie swe musiał odwołać. Sir Ernest Rutherford próbował transmutacji drogą atakowania azotu cząsteczkami alfa, lecz eksperymenty jego nie zyskały uznania. Przed kilkunastu laty Japończyk Nagaoka i Niemiec A. Miethke, stosując odmienne metody, byli pewni, że ucieleśnili sny alchemików o przekształcaniu rtęci w złoto. Roszczenia ich zostały jednak obalone. Lecz sztuczna transmutacja napewno prędzej czy później stanie się faktem dokonanym.

Gdy dążenia współczesnych chemików zostaną osiągnięte — ziści się pierwsza, materialna faza snu alchemików. Lecz pozostanie jeszcze strona

terapeutyczna. Nauka będzie musiała odkryć magiczną substancję, która — do pewnego stopnia — nadałaby człowiekowi nieśmiertelność, której szukali alchemicy.

Niżej postaramy się wykazać, że również ta faza alchemii — wiara w znalezienie eliksiru życia — posiada w pewnych granicach prawdopodobieństwo realizacji.

III.

Co do pochodzenia nauki alchemików istnieją różne hipotezy. Podobnie ma się sprawa z samym terminem „alchemia“.

Chociaż nie możemy z całą pewnością powiedzieć, czy idee alchemiczne znane były greckim myślicielom przed Arystotelesem, nie znaczy wcale, jakoby ich narodziny były późniejsze od wczesnej greckiej cywilizacji. Doktryna transmutacji elementów jest znacznie starsza od greckiej kultury. Pewien autor twierdzi, że alchemia i praktyczne nią zainteresowanie zjawiała się na Zachodzie w sześć stuleci później, aniżeli w Chinach, i że przyszła do Europy ze Wschodu, przez Aleksandrię i Bizancjum. Przed niewielu laty znany autor dzieła o chemii hinduskiej udowodniał, iż alchemia uprawiana była przez starożytnych Indusów. Można, idąc dalej, wyprowadzić w ten sposób jeszcze wiele innych źródeł tej umiejętności.

Według najszerszej rozpowszechnionego poglądu, alchemia, podobnie jak inne nasze kulturalne dziedzictwa, narodziła się w Egipcie. Wiemy, że Egipcjanie byli znawcami praktycznej chemii, aczkolwiek nie starali się o teoretyczne zrozumienie jej procesów. Teoria egipskiego pochodzenia alchemii łączona jest zazwyczaj ze starożytnym przekonaniem, iż nauka ta objawiona została Hermesowi Trismegistosowi, o którym alchemicy twierdzili, że żył w czasach Mojżesza. Prawdopodobnie jednak jest on postacią mityczną, powstałą z egipskiego boga Tota, będącego patronem nauki, zidentyfikowanego za czasów hellenistycznej ery egipskiej z greckim Hermesem. Literatura egipska była anonimowa, dlatego bogowi temu przypisano autorstwo wszystkich pism chemicznych, które Manetho (III w. prz. Chr.) oblicza na 36.525 dzieł, zaś wstrzemięźliwszy Jamblichos (III w. po Chr.) tylko na 20.000. Sam wyciąg z nich miał według Klemensa Aleksandryjskiego (III w. po Chr.) obejmować 42 tomów. Do naszych czasów zachowały się one fragmentarycznie — przyczem nie wiadomo, czy są to te właśnie, o których wspomina Klemens. W każdym jednak razie stanowiły one przez długie wieki podstawę nauk hermetycznych i dopiero koniec XVII w. ośmielił się podkopać bezwzględna wiarę w ich autentyczność i pochodzenie staroegipskie. Wielką rolę w spuściznie po Hermesie odegrały dwa teksty tablic: jednej „memfickiej“, która była wyryta na skale gdzieś koło Memfis i drugiej, wyrytej rzekomo na płycie szmaragdowej, znalezionej przez Aleksandra W. w grobie Hermesa. Tablica memficka miała mieć tekst grecki i koptyski: „Niebo jest w górze, niebo jest w dole, gwiazdy w górze, gwiazdy w dole; wszystko w górze, wszystko w dole; weź to i niech ci szczęście przyniesie“. Szczegółowszym jest tekst „Tablicy Szmaragdowej“ (*Tabula smaragdina*), który przez wiele wieków znany był tylko w przekładzie łacińskim, ogłoszonym w XI stuleciu przez alchemika Hortulanusa. Dopiero w r. 1926 odnaleziono jej znacznie starsze teksty i redakcje arabskie. Rozprawka ta, bez względu na to, czy jest apokryficzna, czy też oryginalna, stanowi najklasyczniejszy i najważniejszy dokument alchemii, nie tyle dzięki swej starości, ile raczej temu,

że w niej skryształizowała się i skondensowała cała mądrość i umiejętność dwudziestowiekowego prawie rozwoju doktryny, gdyż wprowadzie jej bezpośrednie pochodzenie nie jest tak starożytne, jak to sobie do niedawna jeszcze wyobrażano, ale jest oparte na założeniach, sięgających jeszcze czasów grecko-egipskich, a całe wieki średnie i czasy nowsze pozostawały pod jej wpływem.

Prawozoru Tablicy Szmaragdowej trzeba szukać w podaniach późno-starożytnych, gdy doktryna alchemii, przechowywana tradycyjnie w sferach uczonych kapłanów, kryła się w zaciszu świątyń egipskich, dokąd jednak docierały wpływy synkretystycznej aleksandryjskiej kultury, ulegającej promieniowaniu hellenistycznemu. Tam skojarzono staroegipskie bóstwa z tajemniczym greckim Hermesem. Już w t. zw. Księdze Kratesa, autor — nieznany bliżej, którego dzieło, prawdopodobnie pochodzące z VI wieku, znane jest tylko z przekładu arabskiego — opowiada o Hermesie, sędziwym i czcigodnym Starcu, który w grobowcu, siedząc na tronie, trzyma w ręku jaśniejącą tablicę z napisem. Podanie to podlegało różnym kolejom, przechodziło różne modyfikacje, które można śledzić w literaturze arabskiej, ta bowiem w średnich wiekach stanowi główną podstawę badań alchemicznych. Przed dziesięcioma laty dokonano na tym terenie szeregu odkryć nowych źródeł, które prawie zupełnie wyjaśniły genezę i historyczny rozwój „Tablicy Szmaragdowej”. Wcześniej złączono ją u Arabów z osobą Apoloniusza z Tiani, dokoła postaci którego opłótł się z czasem cały cykl opowiadań, spisany po raz pierwszy przez Filostrata (ok. 200 r.) na żądanie Julji Domny, żony cesarza Septimusa Severa. Apoloniusz miał odbywać wędrówki po całym świecie, badając i ucząc, i — według uczzonego kapłana Sagijusa z Nabulusu — danem mu też było zstąpić do grobu Hermesa, zabezpieczonego zaklęciami przed wtargnięciem intruzów. Balinasa (tj. Apoloniusza) nie są one jednak w stanie zatrzymać i wewnątrz grobowca znajduje dzieła alchemiczne oraz Tablicę Szmaragdową. Z pisma Sagijusa, który był chrześcijaninem i teksty przełożył ze starosyryjskiego na arabskie, poznajemy daleko pierwotniejszy tekst Tablicy Szmaragdowej, którą Balinasa miał znaleźć w grobie Hermesa wraz z *Księgą o Przyczynach Rzeczy*. Również ona zachowała się w rękopisach arabskich, a na jej końcu, jako wyciąg i kwintesencję całości badań i rozważań filozoficznych, spotykamy najpierwotniejszą formę tekstu Tablicy. Tak więc u Arabów należy szukać skryształizowania się tego dokumentu, który na długo był alfą i omegą wiedzy alchemicznej. U nich też dokonano się dołączenie do podania postaci Aleksandra Wielkiego, osobistości otoczonej nimbem cudowności, większym jeszcze, niż Apoloniusz, który też ostatecznie został z podania o Tablicy Szmaragdowej wyeliminowany wraz z Sagijusem, będącym zresztą postacią fikcyjną, wymyśloną przez apokryfistę arabskiego.

Przez szereg dalszych wieków alchemja rozwija się prawie wyłącznie u Arabów, którzy dostarczyli całego zastępu pracowników i autorów, rozwijających często dość samodzielnie dawniejsze badania. Na ich czele należy postawić słynnego *Dżabira ibn Hajjana* (Gebera), któremu słusznie nadać można miano ojca alchemii arabskiej. Jakiego znaczenia nabrała alchemja dla Arabów, jak wniknęła w ich życie, świadczą choćby opowieści „Tysiąca i jednej nocy”, gdzie bardzo częstym motywem jest czy to otrzymywanie złota sztucznego, czy też prace w tym kierunku, czy wreszcie zastawianie sidła na bohaterów opowiadania przez obiecywanie im wtajemniczenia

w tę tak pożądaną umiejętność. Świadczy zresztą i sam fakt, że sztuka robienia złota otrzymała w całym świecie arabską nazwę al-chemji. Rozeszła się ona bowiem od Arabów po kraje zachodnich, znajdując wszędzie gorących zwolenników, ale i zaciętych przeciwników. Między zwolennikami nie brak nazwisk głośniejszych. Spotykamy tu Roger Bacon'a, Raymunda Lullusa, Arnolda de Villa Nova, Alberta Wielkiego — ale dzieła alchemiczne, im przypisywane, to przeważnie, jeśli nie w zupełności, apokryfy.

Nawet Kościół jej nie potępiał, jako niesprzecznej z teologią. Tomasz z Aquinu, który nie był jednak autorem przypisywanych mu i wydanych jeszcze w r. 1895 pod jego nazwiskiem traktatów alchemicznych — pisze nawet, że gdyby alchemicy rzeczywiście wytwarzali prawdziwe srebro i złoto, to nie byłoby wzbronione ów produkt sztuczny za naturalny sprzedawać. A jeżeli papież Jan XXII około r. 1320 bullą zakazał zasadniczo zajmowania się alchemią, to można wnioskować z tekstu, iż podstawą zakazu było właściwie fałszowanie monet, bardzo rozpowszechnione w owych czasach pod pokrywką alchemji. Zakaz ów miał przedewszystkiem ten skutek, że zaczęto poważnie podejrzewać ów tajemne, a uwieńczone powodzeniem, uprawianie alchemji. Dante umieszcza alchemików w dziesiątym kręgu Malebolgi, t. j. prawie na samym dnie piekła, lecz nie dlatego, jakoby byli szarlatanami, lecz, że swoją bezbożną sztuką starają uzurpować sobie przywileje Stwórcy.

Alchemicy byli mistykami, uczniami filozofji greckiej i arabskiej. Pogląd, że istnieje w przyrodzie substrat przekształcający niższe metale w złoto, każe wnosić, że wszystko co istnieje w naturze, można wyprowadzić z jakiegoś pierwotnego elementu. Zgodnie z tą teorią — która nie odbiega zresztą zbyt od naszych obecnych zapatrywań — rzeczy różnią się od siebie tylko odmiennością modyfikacyj, którym uległa owa pramateria. Nasuwa się pytanie, skąd alchemicy zapożyczyli tę doktrynę? Ponieważ posiada ona wyraźne cechy teorii ewolucyjnej, nie będziemy przeto dalekimi od prawdy, jeśli za podstawowemi pojęciami alchemji szukać będziemy w greckim ewolucjonizmie. Pojęcie pramaterji znajdujemy wprawdzie w eterze (akaśa) filozofji hinduskiej, lecz nikt dotychczas nie zaprzeczył, że Myśl Zachodnia zapożyczyła się w skarbcu Wschodniej Kultury.

Grecka doktryna czterech elementów przyczyniła się wydatnie do rozwoju alchemicznych teoryj. Nauka ta, sformułowana po raz pierwszy przez Empedoklesa, głosi, że podstawowymi pierwiastkami, z których wszystko, co istnieje, zostało stworzone, są: ziemia, powietrze ogień i woda. Później potwierdzona została przez Platona i przyjęta przez Arystotelesa, który dodał jeszcze element piąty, uważany przezeń za zasadę eteryczną. Uważał on, że głównemi właściwościami żywiołów są te, które podlegają zmysłowi dotyku: ciepło, zimno, suchość, wilgoć — przyczem każdy z tradycyjnych czterech elementów posiada dwie z tych fundamentalnych właściwości: ziemia jest zimna i sucha, woda — zimna i wilgotna, powietrze — ciepłe i wilgotne, zaś ogień — suchy i ciepły. Stagirytyczk wyraźnie uznaje możliwość transmutacyi metali. Zrozumiałe jest tedy, że doktryna jego — użyta później dla potwierdzenia chrześcijańskiego dogmatu transubstancjacyi — stosowana była również przez średniowiecznych uczniów szkoły perypatetyckiej dla uzasadnienia alchemicznej doktryny transmutacyi. Według Arystotelesa jeden pierwiastek można łatwo przekształcić w inny, z którym posiada jedną właściwość wspólną np. gorący ogień w gorące powietrze, a zimną ziemię w wodę.

Od Hellenów filozofja przeszła do Rzymian, którzy prawie nic nowego do niej nie dodali. Po upadku Imperjum i przez całe średniowiecze poszukiwanie *kamienia filozoficznego* stało się dążeniem, któremu gorliwi uczniowie tej uświęconej, a zarazem bezbożnej umiejętności poświęcali całe swe życie. W okresie tym nauka doszła do przekonania, że wszystkie metale złożone są z dwóch zasadniczych pierwiastków: *siarki* i *rtęci*. Później dodano do nich jeszcze trzecią elementarną zasadę: *sól*. Uważano przytem, że ta solno-siarkowo-rtęciowa doktryna nie przeszkadza przyjęciu nauki Arystotelesa o czterech elementach. Zdaniem Bazylego Walentyna owe trzy zasady czyli *tria prima* powstały właśnie z czterech elementów. Należy jednak pamiętać, że terminy: „*siarka*“, „*rtęć*“ i „*sól*“ nie mają nic wspólnego z substancjami, które obecnie noszą te nazwy. Co alchemicy rozumieli pod temi terminami, nie wiemy dokładnie — nie były one nigdy ściśle zdefiniowane a ich dwuznaczność stanowiła źródło nieustannych nieporozumień i starć wśród poszukiwaczy „czerwonego lwa“. Uważano je jednak raczej za właściwości ciał, aniżeli za substancje. Według jednego ze współczesnych badaczy alchemji rozumieć należy pod niemi: materję(*sól*), energję(*rtęć*) i formę(*siarka*). *Sól* — czytamy dalej w jego wywodach — to symbol substancji, zachowania trwałości. Jest to substrat bezkształtny, niezróżnicowany, przyobiekająca się w różne formy niezindywidualizowana Materja Pierwotna. *Rtęć* przeciwnie jest symbolem ruchliwości, niestałości, ciągłego ruchu, czegoś nieuchwytnego, nie dającego zatrzymać nic ze swej istotności. *Siarka* wreszcie symbolizuje zasadę formalną. Wszystko co istnieje, składa się z „*Soli*“, „*Rtęci*“ i „*Siarki*“, lecz w większości ciał zasady te są niedoskonałe, źle zrównoważone. W stanie doskonałym, złożone w proporcji idealnej, posiada je tylko złoto oraz w stanie nieco mniej doskonałym srebro.

Paracelsus (1493—1541), twórca iatrochemji czyli chemji medycznej, uważał chorobę za objaw braku w organizmie równowagi między trzema wielkimi zasadami: siarką, merkuriuszem i solą i traktował pacjenta odpowiednio do tego. Ponieważ „siarkę“ uważał za zasadę ognistą, przeto gorączka, jego zdaniem, wywoływana była nadmiarem siarki w organizmie. Natomiast Robert Boyle, który w r. 1645 założył „The Royal Society“ i położył podwaliny naukowej chemji, w swej słynnej książce „*The Sceptical Chymist*“ występuje zarówno przeciwko trzem zasadom „prostackich spagiryków“, jak przeciwko elementom starożytnych „filozofów hermetycznych“. Wprowadzenie trzech zasad uczyniło zamieszanie jeszcze większe, o ile weźmiemy pod uwagę t. zw. doświadczalną chemję. W dziedzinie jednak, którą moglibyśmy nazwać chemją transcendentalną, doktrynę trzech zasad da się wytłumaczyć jako: ciało, duszę i ducha.

IV.

Ażeby powyższą teorię można było przyjąć jako racjonalne wyjaśnienie trzech pierwiastków, trzeba zastosować specjalną interpretację celów i metod alchemji. Empiryczna doktryna stanie się wówczas doktryną mistyczną, a cała jej symbolika alegoryczna osłonką duchowego celu i metody, lub nawet środkiem umyślnego zmylenia niewtajemniczonych. Pogląd ten posiada licznych wyznawców. Przedstawiciele natomiast drugiej grupy, z Paracelsem na czele, patrzą na alchemję jako na wiedzę raczej empiryczną niż transcendentalną.

Alchemicy byli „duszami lubującymi się w analogiach” i jak wszyscy mistycy, którzy widzą w przyrodzie stronę zewnętrzną i wewnętrzną, wyjaśniali zjawiska fizyczne terminami okultnej symboliki. Istotnym bowiem celem była nie transmutacja metali, lecz regeneracja duchowej natury człowieka. Tę mistyczno-symboliczną interpretację alchemii wyłożył i obronił dr Herbert Silberer w pomnikowym dziele „*Problems of Mysticism and its Symbolism*”. Zdaniem tego psychoanalityka prawdziwi wtajemniczeni ukrywali swe psychiczne ćwiczenia pod pozornie chemiczną procedurą. Miało to na celu zmylenie ignorantów i spełniało swe zadanie znakomicie. Stanowisko, że alchemia była raczej transcendentalną aniżeli empiryczną umiejętnością reprezentuje również Artur Edward Waite w swym studium „*The Secret Tradition of Alchemy*”. Według niego opanowanie alchemicznych doktryn daje wtajemniczonym rodzaj samopoznania, które umożliwia mu oczyszczenie siebie i osiągnięcie zjednoczenia z Bóstwem.

Duchowe dążenie do wewnętrznego odrodzenia mogło łatwo przyoblec się w szatę empirycznej doktryny. Alegoria zmartwychwstania następującego po śmierci mogła zostać zrozumianą dosłownie, jako jeden ze stopni, przez które materialna substancja musi przejść, zanim zdoła się „oczyszczyć”. Odtąd empiryczni alchemicy stają się literalistami. Metale i minerały, podobnie jak ludzie, są niedoskonałe: zmieniają się, rosną i rozwijają w kierunku doskonałości. Ponieważ doskonałym metalem jest tylko złoto, przeto wszystkie metale dążą do stania się złotem. Alchemicy zatem pomagają tylko przyrodzie w wykonaniu jej zadania, przyspieszają tę ewolucję, której dokonuje sama natura, lecz bardzo powoli. Środkiem dokonania tego oczyszczenia i udoskonalenia metali na planie materialnym miał być t. zw. *Kamień Filozoficzny*, nazywany również „*Tynkturą*”, czyli sztucznie sporządzona substancja, mogąca spowodować wytrącenie równowagi materialnej w danym cieple i dokonać w krótkim czasie transmutacji. Zupełnie zgodne z powyższym poglądem są słowa pewnego alchemika z XVII stulecia:

„Miedź jest jak człowiek: ma duszę i ciało... dusza jest najsubtelniejszą częścią... Ciało jest materią ważką, rzeczą ziemską... Należy pozbawić materii jej właściwości, ażeby wydobyć z niej duszę”.

Ci, którzy przyjmują alchemię mistyczną za kierunek istotny, najlepszą odpowiedź dla krytyków, potępiających ją jako obskurantyzm, znajdują w replice alchemika Subtle’a danej sceptykowi Surely w sztuce Ben Johnsona: „*The Alchemist*”:

„Czyż cała wiedza Egipcjan nie była spisana w symbolach? Czyż Biblia nie używa często porównań i przypowieści? A baśnie, stanowiące źródło i pierwszy początek mądrości, czyż nie są zazwyczaj ubrane w szatę alegoryj?”

Wśród tych, których można by zaliczyć do duchowych alchemików, pierwsze miejsce zajmuje Jakób Boehme, mistyk niemiecki XVII stulecia. Poglądy swoje wygłosił w licznych pismach, których szereg zaczynają: „*Aurora*” i „*De signatura rerum*”. Według „*Aurory*” złoto i srebro nie mogą stać się „czyste i piękne”, o ile nie zostaną „siedem razy przetopione w ogniu”. Dalej czytamy: „skoro ogień był za silny w piątym lub szóstym przetapianiu — wówczas nowe życie, zrodzone podczas wynurzania się siły świetlnej z wody, znika z powrotem w dzikim ogniu gniewu — minerał lub metal spala się, spienia i zamienia w żużel — zaś alchemik zamiast oczekiwanego kruszcu otrzymuje błoto”.

Powyższy urywek przytoczyliśmy nie w celu wyjaśnienia jego ukrytego sensu, lecz dlatego, że znajdujemy w nim tego rodzaju zdania, jak „wynurzenie się siły świetlnej”, stanowiące ilustrację tendencji pewnej grupy alchemików przypisywania światłu okultnej własności i siły. Oczywiście w „siedmiu przetapianiach w ogniu” można odkryć pewne symboliczne znaczenie, mianowicie „przetapiania” owe rozumieć jako procesy wysubtelniania sił, których teozofowie domyślają się w ludzkim ciele. Zgadzałoby się to z jego pojęciem Kamienia Filozoficznego wyrażonem w twierdzeniu, że dar alchemii jest darem nadprzyrodzonego życia, zaś cenny kamień, *Lapis Philosophorum*, znaleziony przez adepta — to duch Chrystusa. W przedmowie do „Signatura Rerum” powiada: „Musimy bowiem wiedzieć, że synowie Hermesa, którzy uczęszczali do wzniosłej szkoły prawdziwej magii i teozofji, wygłaszali swą tajemną wiedzę zawsze w symbolach, przyczem tak umiejętnie spowijali ją w alegorię, przypowieści i porównania, że nikt nie mógł zrozumieć ich ciemnych, a przecie jasnych pism, prócz tych, co mieli dostęp do tej samej szkoły i zakosztowali uroczystości Zielonych Świąt”.

V.

Istnieją różne poglądy na naturę eliksiru życia. Jedni uważają go za coś podobnego do wody morskiej, inni za pewnego rodzaju wino. Niektórzy znowu twierdzą, że jest on płynnem złotem. Okultyści przypuszczają, że był on fermentem mineralnym. Dzisiejsza chemja nazwałaby go katalizatorem, jako ciało przyspieszające przebieg przemian chemicznych. Doprowadzać miał on równowagę energetyczną ciała poddawanego projekcji do stanu równowagi własnej. Osobliwem może się wydać, że pewni alchemicy przypuszczali, iż mineralne złoto w ziemi uwięziło promienie słońca, zaś słońce, to źródło życia. Uznanie wpływu światła w stwarzaniu i zachowywaniu życia jest niezwykle trafnem przypuszczeniem, i stanowi jedno z ogniw między dawną a nową alchemją. Oto jedna z przyczyn czynienia prób wyciągnięcia wartościowych składników z tradycyjnej doktryny spagiryków i podania ich w nowej szacie. Że kamień filozoficzny współczesnej nauki to światło, uzasadnimy później szczegółowo. Narazie nadmienimy tylko, że skoro dzisiaj chemja życia jest chemją związków węgla — to niezwykle znaczącym jest fakt, że organiczne związki węgla, które tworzą fizyczną podstawę istnienia, są optycznie czynne, czyli posiadają zdolność wprawienia w ruch rotacyjny promienia światła, który przeszedł przez nie. Tajemnica życia i świadomości — jak dowiedzimy — leży spowita w tego rodzaju zjawiskach, które wywołują współdziałanie promieniowania i materji. Zjawiska optycznej aktywności związków organicznych, bioluminiscencji, fotokatalizy i podobnych procesów stanowią ilustrację wspomnianej współzależności. Oczywiście, stosunki między poszczególnymi biochemicznymi oddziaływaniami nie są jeszcze całkowicie zbadane. Próba odkrycia wspólnego podłoża owych interakcyj — oto, co stanowić będzie problem nowej alchemji.

VI.

Dlaczego za ogniwo łączące dawną i nową alchemję przyjmuje się powszechnie fosfor? Ponieważ był on do pewnego stopnia punktem kulminacyjnym średniowiecznej alchemji i początkiem współczesnej chemji. Wiemy, że został odkryty przez hamburskiego alchemika Branda w r. 1669. Szukając

Kamienia Filozoficznego w nadziei, że będzie mógł przekształcać srebro w złoto, z ingredjencyj użytych do eksperymentu wydzielił fosfor. Zdolność tego pierwiastka do świecenia w ciemnościach uczyniła zeń jeden z cudów przyrody i wszyscy oglądali go z podziwem. Obecnie wiemy, że zdolność świecenia nie jest wyłączną własnością fosforu. Terminem „fosforescencja” określa się dzisiaj proces ten występujący w każdej substancji, która świeci własnym światłem.

Wytłumaczenie zdolności wysyłania tego bladego światła pozostaje kwestją otwartą. Przyczynę ma wprawdzie zazwyczaj w powolnem utlenianiu się pewnych tłustych substancyj w obecności wody, a jednak to „utlenianie” jest spalaniem w zwykłym tego słowa znaczeniu, gdyż bardzo niewiele ciepła wydzielają te rośliny i zwierzęta, które posiadają własność wytwarzania „zimnego” światła. Około 97% ich radjacji leży w granicach widzialnego widma, podczas gdy najlepsze sztuczne światła nie przekraczają 10%. Istnienie zimnego światła jest najlepszym dowodem związku między organicznymi procesami a promieniowaniem.

Z pośród zagadnień, jakie w ciągu stuleci zajmowały najwybitniejsze umysły, żadne nie jest tak trudne do rozwiązania, a zarazem pociągające, jak problem pochodzenia, istoty i przeznaczenia życia. Posiada on wiele faz i rozgałęzień. Spekulacje na temat misterjum życia sięgają od wizyj alchemików, poprzez fantastyczne rojenia poetów i filozofów, aż do technicznych hipotez biochemików, którzy usiłują wytłumaczyć własności tych wielofazowych koloidalnych systemów, dążących do wytworzenia różnych protoplazm. Lecz postępek na tem polu stanie się raczej zasługą uczonych, aniżeli marzycieli i poetów. Nie chcemy przez to ubliżyć wieszczom — możliwem jest nawet, że nauka przyszłości potwierdzi niektóre wizje poetów i filozofów. Mówiąc o alchemji wykazaliśmy, że ma to już obecnie miejsce. Zdobytcze nauki nie odrzucają niczego z istoty misterjum światła, które ongiś skłoniło pierwotnych ludzi do deifikacji i adoracji Słońca. We współczesnej fizyce światło występuje stale, jako najosobliwsza rzecz w przyrodzie. I nie będzie niewłaściwem współczesnych chemików, fizyków i helioterapeutów nazwać wiernymi uczniami dawnych spagiryków.

Franciszek Bacon, apostoł modernizmu, powiedział, że wiedza jest potęgą. Nie mógł przewidzieć rozlicznych dróg, jakimi współczesna nauka będzie się starała udowodnić to twierdzenie. Nie mógł też przewidzieć w pełni trafności swego porównania, wyrażonego w poniższym ustępie „*Advancement of Learning*”:

„Alchemję można porównać do człowieka, który powiedział swoim synom, że w winnicy zakopał skarb. Kopiąc tam, nie znaleźli wprawdzie złota, lecz spulchnili glebę i przyczynili w ten sposób do stokrotnego urodzaju. Poodbnie poszukiwania złota, wydały na światło dzienne wiele użytecznych wynalazków i pouczających eksperymentów”.

Zaprawdę, rodzaj alchemji, o którym mówi tutaj Bacon, jest prawdziwą alchemją! Fotosynteza, która umożliwia roślinie za pośrednictwem korzeni przyjąć nieorganiczne chemikalia oraz wodę z gleby i przekształcić je w sok winnego grona — jest niemal takim samym cudem, jak przekształcenie przez Chrystusa wody w wino, o którym mówi Ewangelia Jana. Różnica między przytoczonym cudem Jezusa, a cudami przyrody leży chyba w dłuższym przeciągu czasu, jakiego wymagają te ostatnie.

VII.

Omówiliśmy już kwestję interakcji życia i promieniowania. Współcześni uczeni przeprowadzają poważne badania na tem polu, a rezultat ich wysiłków zdaje się doprowadzać do wniosku, że pewna forma promieniowania związana jest zawsze ze zjawiskami życiowymi. Tych, którzy kiedykolwiek zajmowali się historją poglądów naukowych, zainteresuje fakt, że nauka zdaje się potwierdzać hipotezę barona Reichenbacha, który około połowy ubiegłego stulecia utrzymywał istnienie „Odu” — siły otaczającej żywe organizmy.

Najlepszym zobrazowaniem nauki o związku między życiem, a promieniowaniem jest słynna praca prof. E. C. C. Baly'ego, który działaniem krótkofalowych promieni światła na połączenie dwutlenku węgla z wodą odtworzył sztucznie fotosyntetyczną reakcję roślin. Dzieło prof. Baly'ego potwierdza hipotezę, że obecnie niektóre z najbardziej interesujących prac o wpływie radiacji na materję należy przenieść w ultrafioletowe („niewidzialne”) strefy widma.

Można powiedzieć, że istnieje wyścig między widzialnymi a niewidzialnymi falami światła, celem wykazania, których reakcje są silniejsze. W obecnej dobie promienie niewidzialne zdają się przewodzić. Nie znaczy to jednak, ażeby widzialne nie miały wpływu na organizmy, badania bowiem wykazują, że m. in. czerwone i żółte odgrywają wybitną rolę w procesach życiowych. Widzialna strefa widma nie może jednak współzawodniczyć z niewidzialnymi.

Czynione na tem polu w ostatnich latach doświadczenia doprowadziły do bardzo ciekawych rezultatów. Najbardziej przekonującym przykładem interakcji życia i promieniowania są — ogłoszone w oddzielnem sprawozdaniu — wyniki badań przeprowadzonych przez Aleksandra Gurwicz'a w Moskwie w roku 1924. Ten uczony rosyjski udowodnia, że krwędzie pewnych szybko rosnących tkanek roślinnych (np. rzepy, cebuli etc.) wysyłają niewidzialne emanacje, które mają zdolność przyspieszania wzrostu komórek, wystawionych na działanie tych osobliwych promieni. Dalsze doświadczenia wykazały, że promienie te wysyłane są również przez pewne gatunki nowotworowej zwierzęcej tkanki, jak np. przez narośle rakowate. O ile to się okaże zasadą, będziemy mieli do rozwiązania interesujący problem, dlaczego jeden rodzaj radiacji, jak promienie X — hamuje wzrost narośli rakowatych, podczas gdy inny gatunek o wielkiej częstotliwości je wytwarza. Należy pamiętać, że wpływ promieniowania jest zawsze odrębny, powodując pewien rezultat jednym gatunkiem fal, podczas gdy całkiem odmienny skutek wywołany bywa przez inną sferę spektrum.

O ile mi wiadomo, nikt dotąd nie zwrócił uwagi, że eksperymenty te potwierdzają wyniki badań francuskiego uczonego A. Nodona, który wykazał, że substancje organiczne o wielkiej żywotności (np. świeże liście) wysyłają pewnego rodzaju promienie, które umożliwiają w ciemnościach ich sfotografowanie. Nikt również nie zauważył, że odkrycia te użyczają prawdopodobieństwa teorii dr Krystyny Ladd-Franklin, iż włókno nerwowe podrażnione wydziela światło, które w pewnych warunkach może stać się widzialne. W przeprowadzaniu swej teorii p. Ladd-Franklin przeoczyła zdaje się fakt, że podobną myśl wyraził już dr Sydney Alrutz w książce „*Dynamics of the Nervous System*”. Twierdzenia Nodona i Ladd-

Franklin nie zostały dotychczas przyjęte przez ogół uczonych, bowiem rezultaty eksperymentów na tem polu są trudne do sprawdzenia — lecz pracę Gurwicza potwierdzili w Niemczech Reiter i Gabor, którzy rezultaty swych badań ogłosili w książce „*Zellteilung und Strahlung*“.

Doświadczenia powyższe są niezwykle ważne, ponieważ doprowadzić mogą do doniosłej wagi filozoficznych konsekwencji. Pozytywne ich wyniki spowodowałyby wielkie modyfikacje teorii biologicznej. Wielu badaczy szuka obecnie twórczego działania o ewolucyjnych przekształceniach jednego gatunku promienia w drugi, zaś kilku uczonych twierdzi, iż udało im się dowieść, że promienie X przyspieszają dojrzałość w istotach żyjących, wystawionych na działanie tych promieni, przyczem jeden z nich wygłosił hipotezę, że promienie gamma, powstałe wskutek rozbicia atomów radioaktywnych substancyj w ziemi, są prawdopodobnie przyczyną wytwarzania się odmian pokrewnych w roślinach. Ze przenikające ziemię promienie kosmiczne — zbadane przez prof. R. A. Millikana — mogą oddziaływać na życie, a może nawet biorą udział w jego stwarzaniu (co potwierdza hipotezę astrologiczną), zwrócił już uwagę Sir J. H. Jeans. Wszystkie przytoczone przez nas rezultaty badań, oraz teorie zgadzają się z poglądem, że życie i światło są ściśle ze sobą związane.

Jeśli teraz przekroczymy granice nauki, udając się w sfery spekulacji, możemy światło przyjąć za „Kamień Filozoficzny“, który mógł zrealizować sny alchemików. Zgodnie z przyjętym poglądem, cel alchemji był podwójny: znaleźć eliksir życia, który uczyniłby wiecznej młodości jego posiadaczowi, oraz odkryć tajemnicę przekształcania niższych metali w złoto. Ze światło możnaby przyjąć za *elixir vitae*, który leczy wszystkie ludzkie choroby, staraliśmy się wykazać w poprzednich rozdziałach. Że zdolne jest ono dokonać transmutacji metali (np. rtęci w złoto) możnaby wobec powyższego również przyjąć za możliwe. Poniższe słowa F. Paneth'a potwierdzają, że współczesny uczoney staje się niejednokrotnie świadkiem realizacji marzeń alchemików:

„Widzimy tedy, że rad posiada w pewnym sensie pierwszą i zasadniczą własność przypisywaną Kamieniowi Filozofów: zdolność przekształcania elementów, aczkolwiek nie wytwarzania złota. Również odnośnie drugiego przymiotu, przypisywanego Tynkturze, rad odziedziczył coś od swego legendarnego przodka: jest niezwykle cennym środkiem w leczeniu pewnych ciężkich chorób, aczkolwiek nie stanowi uniwersalnego lekarstwa na wszystkie przypadłości. Promienie radu posiadają więc — w pewnym stopniu — dwa aspekty *Proszku Projekcyjnego*: zdolność transmutacyjną i terapeutyczną“.

Jest rzeczą całkiem możliwą, że transmutacja pierwiastków, spontanicznie występująca w przyrodzie w postaci radioaktywnych transformacji, pewnego dnia odtworzona zostanie w laboratoriach naukowych. Istnieje jednak jeszcze jeden aspekt, zniemniejszy od wyżej podanego. Mianowicie, że niemal analogiczne procesy mają miejsce w laboratorium ludzkiego organizmu. Dlaczegoż tedy nie mielibyśmy patrzeć na fizyczne ciało, jako na alembik dawnych alchemików? Czyż nie wprowadzamy do organizmu rozmaitych chemicznych pierwiastków i związków, niezbędnych do życia? Nietylko woda i substancje organiczne konieczne są do wytworzenia materialnej podstawy osobowości, również pewne metale muszą zostać wrzucone do tygla życia, celem przekształcenia ich w bardziej subtelną duchową esencję. Do czterech głównych pierwiastków w organizmie: węgla, tlenu, azotu

i wodoru, zawartych w trzech głównych rodzajach pokarmu: białku, węglowodanach i tłuszczach — musimy dodać jeszcze fosfor i wapń, oraz siarkę, która służy pewnym celom, jak dotąd, zupełnie niezrozumianym. Innymi metalami, ważnymi w procesach życiowych, jest żelazo, odgrywa bowiem wybitną rolę w wytwarzaniu hemoglobiny, wreszcie potas i miedź, która to ostatnia — dawniej uważana za trującą — okazała się niezbędną. Wartość kuracji wątrobianej w przypadku złośliwej anemii polega prawdopodobnie na obecności pewnego procentu miedzi w wątrobie. Uчени uważają, że również krzem, aluminium, cynk i in. pierwiastki odgrywają w laboratorium organizmu pewną rolę.

Zadanie niektórych pierwiastków, zwłaszcza metali w ciele ludzkim, jest dotychczas niewyjaśnione. Niektórzy przypuszczają, że pewne z nich niezbędne są do wytwarzania enzymów lub nawet kształtowania genetycznych jednostek, mających zdolność przenoszenia dziedzicznych cech. W każdym razie jest rzeczą pewną, że biorą one udział w alchemii ludzkiego organizmu, w procesach, które w żyjącym tyglu surowe rudy — przyjmowane przez nas w postaci pokarmu — przekształcają w szlachetną materię ludzkiej duszy.

Wspomnieliśmy, że potas jest ważnym składnikiem w biochemii ludzkiego organizmu. Wiadomo, iż zawierały w ciele jest radioaktywny, przyczem posiadamy go około 40 g — obliczenia zaś wykazały, że mniej więcej 80.000 atomów tego pierwiastku rozkłada się w nas każdej sekundy, wyzwalając elektrony. Holenderski fizjolog Zwaardemaker przypuszcza, że tułaj ma swe źródło energja, uwrażliwiająca synaptyczne spojenia między neuronami w korze mózgowej, która określa kierunek spływania siły nerwowej. Hipotezy te mają duże cechy prawdopodobieństwa — w każdym razie wskazują drogę przyszłym badaczom.

Zgodnie z powyższym poglądem przypuszczamy, że promienie, które Sir J. H. Jeans uważa jako powstałe drogą rozbicia kilku milionów atomów w każdym ludzkim ciele co sekundy przez promienie kosmiczne, biorą udział nie tylko w chemii naszego organizmu, lecz również w interakcji świadomości i elektrochemicznych reakcyj, które — jak wiadomo — stwarzają fizjologiczne podłoże dla czynności myślowych.

Mimowoli nasuwa się paralela między przytoczonym wyżej poglądem, a zapatrywaniem Goethego, wyłożonemi w jego pracy „*Zur Farbenlehre*“. Pod pewnemi względami stanowisko Goethego przypomina mistyczną doktrynę, głoszoną przez kilku wczesnych greckich filozofów. Wyobrażali oni sobie, że proces widzenia polega na „dotykaniu“ przedmiotu oglądanego przez „wypływy“ wysyłane z oka. Z poglądem tym nie zgadzał się Arystoteles, twierdząc, że światło wypływa z ciała oglądanego do oka przez eteryczne medium. Miał napisać: „Skoro oko wysyła wypływy, jak latarnia światło, dlaczego nie widzimy w nocy?“ W nowszych czasach hipotezę Arystotelesa podjął i rozwinął Sir Isaac Newton i jego następcy. Odmienny pogląd na światło i barwę wygłosił niemiecki poeta-myśliciel, odrzucając falistą teorię Newtona. Przypomina on doktrynę — nie uznaną przez Arystotelesa — że podczas czynności widzenia wysyłanem bywa coś z oka, cytując z uznaniem staro-jońską maksymę, iż równe może być poznane tylko przez równe. Przekonanie Goethego, że aby mógł nastąpić akt widzenia, światło z wewnątrz musi się zetknąć ze światłem z zewnątrz, wyrażone jest w następującem zdaniu, wyjętem ze

wstępu do jego książki: „Oko — można powiedzieć — zawdzięcza swe istnienie światłu, które wytworzyło zmysł pokrewny sobie. Utworzone jest ono z przystosowaniem do światła, ze zdolnością reagowania na światło — światła, które zawiera, odpowiadającego światłu zewnętrznemu“.

Pogląd ten wyda się fantastycznym niejednemu uczonemu, a przecież wyraża on, że organizm ludzki nie pozostaje biernym w akcie widzenia. Że w promieniowaniu wizualnym rolę pewną odgrywają również reakcje w korze mózgowej potwierdza dzieło prof. Frank Allena, który wykazuje, iż sposób, w jaki oko spostrzega barwę, jest bardziej skomplikowany, aniżeli dotychczas przypuszczano. Organizm nie jest bierny na podniecie, lecz rozciąga kontrolę nad tem, co oczy zobaczą, za pośrednictwem dwóch narządów, całkiem niezależnie od nerwu, prowadzącego od siatkówki do mózgu. Że ta kontrola jest nie tylko fizyczną, lecz również psychiczną, wynika z faktu, iż „nastawienie psychiczne“ — jak to nazywają psychologowie — wywiera wpływ na powstawanie złudzeń wzrokowych i barwnych.

Musimy zaznaczyć, że termin „złudzenie“, w sensie używanym przez psychologów, wymaga wyjaśnienia. Ze stanowiska filozoficznego bowiem „złudzenia“ pewnych osób wydają się nam (t. zw. „zdrowym“ czyli „normalnym“ jednostkom) takimi tylko dlatego, że przyjęliśmy pewne nastawienie umysłu, pewne przyzwyczajenia, uniemożliwiające nam „widzieć“ rzeczy dostrzegane przez „wizjonerów“, które w rzeczywistości mogą być zjawiskami realnymi. Wyobrażenia dzieci — omawiane obecnie przez psychologów pod nazwą „eidetic imagery“ — opierać się mogą na bardziej obiektywnych podstawach, niż dotąd przypuszczano, gdybyśmy przyjęli, że przyzwyczajenia i oczekiwania mogą nam dyktować nie tylko, co mamy widzieć, lecz również czego nie mamy widzieć.

Bez względu na to, ile prawdy mieści się w rzeczywistości nadnormalnych spostrzeżeń, nasze podstawowe założenie, że nauka współczesna dochodzi do wniosku, iż światło jest kamieniem alchemicznym przeniesionym w obecne czasy, pozostaje nienaruszone. Rzucając okiem wstecz w poszukiwaniu potwierdzenia tego poglądu, natrafiamy na interesujący fakt, iż wielu dawnych alchemików uważało światło za tajemniczą esencję, wypełnioną okultnymi siłami. W arcydziele Balzaka: „Poszukiwanie Absolutu“ stary alchemik Baltazar widzi w świetle osobliwą substancję, która umożliwi mu odkryć tajemnice metali i ludzi. Nie jest też antropologicznym przypadkiem, że człowiek pierwotny oddawał część Słońcu. Zależność od promieniowania, zarówno widzialnego, jak niewidzialnego, staje się dla nas z biegiem lat coraz bardziej wyraźną. Zaburzenia elektryczne na powierzchni Słońca wywołują na ziemi zaburzenia atmosferyczne, radiowe, oraz być może jeszcze jakieś subtelniejsze, dotąd przez nas nie dostrzeżone. Astronomowie, że tak powiemy, „zadrapali“ tylko powierzchnię słońca — kto wie, czy odsłonięcie jego wewnętrznej budowy nie wyjawy nam innych źródeł promieniowania, równie ważnych dla utrzymania życia? Być może, że człowiek przyszłości pochyli się z czcią przed tem bóstwem pierwotnego człowieka, dawcą życia i światła! Takie rozwiązanie nauki nie jest całkiem fantastyczne, jeśli weźmiemy pod uwagę, że prof. Michael I. Pupin w książce swej „*The New Reformation*“ uważa światło i barwę za posłannictwo boskie, które zwywa człowieka przed ołtarz wszechmocnego Stwórcy!

Magja biała i czarna

Mianem „magii” określały wprawdzie także swoje sztuczki prestidigitatorowie estradowi, ale produkcje takich „magików” nie należą do zakresu parapsychologii, jako nie wymagające żadnych uzdolnień paranormalnych. Należą natomiast do badań parapsychicznych objawy, w których czynnikiem działającym jest — albo wydaje się być — magja, bez względu na to, czy nazwiemy ją czarną, czy białą.

Wyraz „magja” pochodzi najprawdopodobniej od sanskryckiego „maha”, co znaczy „wielki”, „wzniosły”; a „magami” w zaraniu dziejów ludzkości byli ludzie wzniosli, przewodnicy duchowi, królowie i kapłani w jednej osobie. Początkowo zatem istniała tylko magja „biała”, działająca jedynie w celach wzniosłych, ku dobru i postępowi ludzkości; z biegiem czasu jednak*), gdy rozwijał się coraz bardziej indywidualizm ludzi, nie brakło jednostek mniej doskonałych etycznie, ale dość ambitnych na to, aby pokusić się o działania magiczne dla korzyści osobistej.

Ten drugi kierunek magji, nazwany trafnie „czarnoksięstwem”, miał z natury rzeczy o wiele więcej zwolenników, niż pierwszy, gdyż nie wymagał surowej dyscypliny etycznej, a otwierał widoki uzyskiwania władzy, bogactw i innych korzyści materialnych. Z końcem wieku ubiegłego, gdy przekonania materialistyczne stały się własnością powszechną społeczeństw kulturalnych, czarnoksięstwo wprawdzie wycofywało się stopniowo ze zajętych tam pozycji, ale utrzymało się wśród ludów o najniższym poziomie umysłowym.

Aby mu przywrócić powagę wśród elity umysłowej, podjęło kilku wybitnych kabalistów (Eliphas Levi, Papus i inni) usiłowania stworzenia czegoś w rodzaju magji niebardzo wprawdzie czarnej, ale też wcale jeszcze nie białej, którą nazwali „magją wysoką” (la haute magie) lub „ceremonialną”.

Na rzekomą „wysokość” tej magji kabalistów rzuca najlepsze światło parapsychologia, badając warunki, w których powstają zjawiska magiczne.

Zjawisku przypisuje się charakter „magiczny” wtedy, gdy warunki jego powstawania wydają się sprzeczne ze znanymi prawami natury. Zadaniem parapsychologii jest stwierdzić przedewszystkiem, czy zjawisko powstało rzeczywiście, a następnie wykryć prawa jego powstawania, a zatem wykryć prawa natury, dotychczas jeszcze ogółowi nieznane.

Gdy przed wiekiem pojawił się słynny opat Faria i wprawiał w zdumienie swemi produkcjami najpoważniejszych uczonych, uchodził zrazu za czarnoksiężnika, gdyż prawa sugestji nie były jeszcze znane. Dopiero, gdy lekarz Braid wykrył prawa oddziaływania jednego człowieka sugestją na drugiego, produkcje Farii straciły charakter magiczny, a zjawiska te przeszły do nauki oficjalnej.

Dziś już w społeczeństwach kulturalnych niema nikogo, ktoby nie „wierzyl” w sugestję, poznaliśmy bowiem prawa, które nią rządzą. Podobnież poznajemy stopniowo prawa, rządzące telepatją, a równolegle z tem zjawiska

*) Już u schyłku rasy „czwartej”, a więc na dziesiątki tysięcy lat przed naszymi czasami, pojawił się ten podział magji u Atlantów. (Zobacz „Kosmogonję” K. Chodkiewicza.)

przenoszenia myśli przechodzą z parapsychologii do nauki oficjalnej. Taki sam los czeka inne zjawiska, które dziś wydają się magicznymi dla ogółu, ale nie są magicznymi dla parapsychologii, badającej prawa ich powstawania.

Czyżby zatem kiedyś w przyszłości dalekiej magja — zarówno czarna, jak biała — miała zniknąć z powierzchni świata pod badawczym wzrokiem parapsychologów? — Taki wniosek byłby tylko błędem rozumowania. Magowie biali znają bezwątpienia prawa, na podstawie których wykonywają działania magiczne, a podobnież znają czarnoksiężnicy przynajmniej część tych praw, zjawiskami rządzących. Ale znać prawa, a umieć się nimi posługiwać, to dwie różne rzeczy. Wszyscy znamy prawa, na podstawie których można chodzić po drucie, rozpiętym wysoko, a jednak podziwiamy lino-skoczków. Znamy prawa matematyczne, które pozwoliły Einsteinowi dojść do teorii względności, a jednak nikt inny z nas, tylko on jeden doszedł do tej teorii.

Jest jednak pewna różnica w zdolnościach stosowania praw natury, choćby były znane każdemu. Gdyby Einstein ćwiczył się przez lat kilka w chodzeniu po drucie, napewno potrafiłby to tak dobrze, jak najlepszy ekwilibrysta, ale wątpić można, czy lino-skoczek zdobyłby sławę Einsteina, nawet gdyby całe życie poświęcił studjom matematyczno-fizycznym.

Otóż podobna jest różnica między magią białą a czarną. Obie stosują prawa natury — jużto znane dokładnie, jużto takie, które dopiero w przyszłości będą odkryte — ale każda z nich działa na podstawie praw innych niż druga. Wyniki działania mogą być czasem podobne u obu, ale nigdy nie są te same, bo i cele działania są inne.

Cechą zasadniczą magji białej jest to, że cel działania jest zawsze wysoce etyczny i najzupełniej niesamolubny. Wobec tej świętości celu działanie odbywać się może w każdych warunkach i o każdym czasie. Magja biała nie potrzebuje — i nie zna — żadnych przygotowań, ceremonij, konstelacyj astrologicznych; nie posługuje się podobnież żadnymi przyrządami, inwokacjami, choćby nawet tylko ruchami.

Inaczej jest w magji czarnej, zarówno w tej „wysokiej“, uprawianej przez uczonych kabalistów, jak i w tej „najniższej“, wykonywanej przez czarownice wiejskie, przez szamanów syberyjskich, czy czarnoksiężników murzyńskich. Ci wszyscy magowie potrzebują odpowiednich przygotowań i narzędzi, wybierają starannie porę dnia — a raczej nocy, badają wszystkie wpływy niekorzystne, podejmują ceremonie tem bardziej skomplikowane, im więcej studjów kabalistycznych mają za sobą i wreszcie czekają z niepokojem na wynik, nie mając nigdy pewności, czy „złe wpływy“ nie unicestwią wszystkiego, lub czy duchy „podwładne“ zechcą ich usłuchać.

Człowiek dziki potrzebuje do rozniecenia ognia wielkiego wysiłku mięśniowego: trze dwa kawałki drzewa tak długo, aż między nimi pojawi się iskierka, ale nigdy nie jest pewny, czy „złe wpływy“ (mokre drzewo) nie unicestwią usiłowań. Człowiek kulturalny pociera małutki patyczek o pudelko i odrazu otrzymuje płomień, nie drżąc z niepokojem, czy płomyk „zechce“ się pojawić. A przecie obaj ci ludzie działają na podstawie tego samego prawa natury. Inny człowiek zastosuje do tego samego celu inne prawo natury, trzymając wypukłe szkiełko nad suchą trawą, zwróconą ku słońcu; a dzikus, jako świadek zjawiska, przypisałby to niechybnie potężnemu działaniu magji. Jednak ten sam człowiek, zapalający trawę szkiełkiem, uznałby za przypadek niezrozumiały lub za złudzenie zmysłów takie rozniecanie ognia, do

którego zamiast jakiegokolwiek przyrządu mag ściągałby piorun z nieba, lub poprostu tylko przytknął palec do kłęбка suchej trawy.

Te przykłady wskazują, jakie mogą być różnice między magią czarną a białą. Jeden mag (człowiek kulturalny wobec dzikiego) potrzebuje przyrządów (zapałki, soczewka), oraz odpowiednich wpływów astrologicznych (słońce), aby działanie magiczne wykonać; drugi nie czeka na „dobre wpływy” i działa od razu, bez przyrządów.

Ten sposób działania doraźnie, bez przygotowań i bez przyrządów, odróżnia najwybitniej magię białą od czarnej. Na nic się nie przyda mianowanie magji „wysoką” lub „ceremonialną”, bo właśnie te ceremonie dowodzą, że niezbyt biali są ci magowie, którzy je podejmują. Dlaczego zaś przygotowania i ceremonie są takim magom niezbędne, wyjaśniają badania parapsychiczne.

Przygotowanie polega w magji „wysokiej”, na wstrzymywaniu się przez pewien czas od mięsa, alkoholu i stosunków płciowych, następnie na oczyszczaniu ciała kąpielami i nacieraniu go maściami, zabezpieczającymi rzekomo od złych wpływów, wreszcie na odzianiu się w szaty niezwykle i otoczeniu się przyrządami również bardzo drobiazgowo określonymi. Następnie na podstawie badań astrologicznych określa mag porę odpowiednią do podjęcia ceremonii bardzo skomplikowanej, w której już drobne odstępstwo od przepisów powoduje rzekomo dalekosiężne następstwa.

Zarówno przygotowanie jak ceremonia ma na celu wzbudzić w magu wiarę we własną potęgę, oraz oddziaływać jak najsilniej na jego wyobraźnię. Wśród dymu ziół spalanych podczas seremonii i wśród tajemniczego dźwięku odczytywanych zaklęć dochodzi mag do stanu, pod względem parapsychicznym bardzo pokrewnego z transem medialnym. W takim stanie możebne jest oczywiście wyłanianie ektoplazmy*) i wywoływanie zjawisk telekinezy, ale równie dobrze możebne są także halucynacje niezwykle wyraziste, bez żadnego zresztą działania rzeczywistego. Dlatego to mag nigdy nie jest pewny, czy wynik odpowie jego zamiarom i czy wogóle jaki wynik nastąpi.

W magji skrajnie czarnej przygotowanie różni się w szczegółach, polega bowiem głównie na lekceważeniu wszelkiej wstrzemięźliwości, ale cel jego jest ten sam, co w magji wysokiej. Cel podobny mają również ceremonie, już to naiwne (jak u czarownic wiejskich) już to wymyślne i przewrotne (jak u satanistów): jest nim w obu wypadkach wzbudzenie wiary we własną potęgę i rozkołysanie jak najżywsze ciała astralnego gwałtownymi namietnościami. Stan, w który wpada mag pod tymi warunkami, jest i tu zbliżony do transu medialnego, a podobnie jak objawy u różnych medjów stosują się do ich poziomu etycznego, tak samo objawy u magów czarnych odpowiadają mniej lub więcej dokładnie ich nastawieniu psychicznemu. Stąd też czarnoksiężnik może szkodzić rzeczywiście ludziom lub zwierzętom, ale też na szkodzeniu ogranicza się niemal cała jego potęga; drobna jej reszta pozostaje mu tylko na zdobycie korzyści materialnych.

Magja „wysoka” zmierza do jak najwyraźniejszego oddalenia się od czarnej, pomija zatem dyskretnem milczeniem swe zapędy do szkodzenia,

*) A więc tworzenie „zjaw” różnych duchów i demonów, które potem sam mag uznaje za posłuszne swej woli.

a z naciskiem podkreśla swą gotowość pomagania uciśnionym i pokrzywdzonym. Nie może jednak ze swego programu wykreślić dążeń do zdobywania dóbr materialnych i władzy nad ludźmi, bez tego bowiem — jej zdaniem — magia nie miałaby wogóle racji bytu. Z tegoż powodu adepci tej magii nieletom i talizmanom, żerując z niezawodnym najczęściej powodzeniem na łatwowierności tłumów i na działaniu — naprawdę nieraz magicznem — narzucanych im sugestij.

Pozatem magia „wysoka“ dzieli z czarnoksięstwem skłonność do własnej chwały i władzy nad ludźmi przez zdobywanie ich podziwu za dokonane z powodzeniem działania magiczne; jedna i druga zatem chętnie występuje publicznie z wielką pompą zewnętrzną i podobnie wielkim tupetem. Z tegoż powodu jedna i druga przypisuje niesłychaną potęgę swym zaklęciom, amuletom i talizmanom, żerując z niezawodnym najczęściej powodzeniem na łatwowierności tłumów i na działaniu — naprawdę nieraz magicznem — narzucanych im sugestij.

Ciekawe jest, że te obie magie — zarówno „wysoka“ jak „niska“ — uznają istnienie magii białej i wyższość jej potęgi nad własną. Jeżeli jest to zrozumiałe u czarnoksięstwa, to u magii rzekomo „wysokiej“ jest wprost sprzeczne z logiką, skoro właśnie ta magia chce uchodzić w opinii tłumów za „białą“ i za jedynie prawdziwą. Otóż wbrew wszelkiej logice każdy niemal adepci magii wysokiej czy też ceremonialnej daje półśłówkami do zrozumienia, że jest w zażyłej przyjaźni z „mahatmami w Himalajach“, chociaż ci właśnie mahatmowie uważaliby każdą ceremonię za śmieszność.

Ze stanowiska parapsychologii zatem niema zasadniczej różnicy między magią czarną, czyli czarnoksięstwem, a magią „wysoką“, czy też „ceremonialną“. Obie tworzą jedność, jako biegun przeciwny magii białej, obie bowiem dążą do tych samych celów (korzyść osobista) i posługują się tymi samymi środkami. Poza tradycją — pisaną w magii wysokiej (stare księgi), a przekazywaną ustnie w czarnoksięstwie niższego stopnia — nie wymaga żadna z nich żadnych studiów innych, ani żadnej pracy nad sobą, prócz krótkich stosunkowo okresów przygotowania przed trudniejszymi działaniami magicznymi. Wymagania są tu zatem tego rodzaju, że sprostać im zdoła każdy człowiek, posiadający dość wytrwałości na żmudne przebijanie się przez gąszcz ksiąg kabalistycznych i skazywanie się od czasu do czasu na krótką lecz ścisłą wstrzemięźliwość fizyczną.

Biegun przeciwny, magia biała, idzie w kierunku wprost tamtej przeciwnym: dzieła nie od dołu w górę, nie od ciała na duszę, lecz od góry w dół, od środowiska subtelного na grubsze. Mało się troszczy o stronę materialną, a wyteżoną uwagę poświęca stronie duchowej, stąd też działania jej opierają się na innych prawach natury, niż działania tamtych obu odłamów. Taka niesłychanie wysoka dyscyplina moralna wymaga od uczniów uzdolnień podobnie wysokich — nie uzdolnień umysłowych lub artystycznych, lecz uzdolnienia do wytrwałej pracy nad sobą, nad ciąglem podnoszeniem własnego poziomu etycznego.

Ten niesłychanie — wprost nadludzko — wysoki poziom moralny jest najwybitniejszą cechą, odróżniającą magię naprawdę białą od wszelkich innych, choćby najrzęczniejszych maskujących swoje właściwe oblicze.

Ekstaza

Z jednego słowa świat cały i jedno głosi świat cały
i ten to jest początek wszystkiego, który i w nas
przemawia. (Św. Jan VIII, 26.)

Dziateczki, strzeżcie się bałwanów.
(II. list św. Jana 21.)

Kto składa ofiary bogom, idzie do bogów, lecz któ-
rzy Mnie wielbią, idą do Mnie.
(Bhagavat-Gita VII, 13.)

Chcąc mnie sądzić, nie ze mną trzeba być, lecz we
mnie. (Mickiewicz.)

*Co dnia mojego Boga stwarzałem inaczej,
Słonecznego w radości, groźnego w rozpacz.
I ulnie zanosilem przed tron Jego złoty
Zarówno szczęście moje, jak ból i tęsknoty...*

*Ale Bóg mój był wówczas gdzieś nademną, w górze,
Nieraz ginąc mi z oczu wśród błyskawic w chmurze.
To znowu takim blaskiem rozjaśniał świat cały,
Że lękiem mnie napelniał Jego ogrom chwały.*

*To znowu nieraz w dziecię wcielał się bezdomne...
Lub przyoblekał w szatki biedaczyny skromne,
I, jakgdyby wędrowiec w drzwi pukał nieśmiało,
Prosząc o coś, co z resztek wieczerzy zostało...*

*Lub w mej umiłowanej przebywając skrycie,
Miłość rozniecał we mnie ponad śmierć i życie.
Lub pojawiał się w Pięknie, co olśniewa oczy,
A przed duszą roztacza zaświaty z przezroczy...*

*Lecz oto z czasem Pan mój — Bóg tak rozmaity
Z mej wyobraźni znikał w szare mgły spowity;
I anim go wysnuć nie mógł z myśli mojej ciasnej,
Ani odczuć gdziekolwiek, nawet w duszy własnej...*

*I oto przyszły chwile oschłości, posuchy,
Wyzbyte z zasług, z błędów, z uniesień lub skruchy,
Dnie pustki, smutku, nudy, zwątpień i szarugi,
Gdy czas, jako wąż pełza leniwy i długi.*

*A trwało to miesiące. Lecz, jak kiedy dnieje,
A niebo swych bezmiarów otwiera wierzeje
Dla dnia, co się pogodnie w nie zorzami wlewa,
Słynęła na mnie jasność i blasków ulewa...*

A było to na nowiu księżycu, gdy słońce
W znak Lwa wstąpiło w chwale wielkie i gorące:
W porę żniw, kiedy zboże tu i ówdzie jeszcze,
Staniając się złotymi kłosami szeleszcze.

Siadłem wśród pól, pod gruszą, w jej spowity cienie,
Gdy ogarnął mną nagle zachwyt i zdumienie,
Bo muśnięty powiewem dalekiej Nirwany
Mój duch wzbił się w przestworza z powłok rozebrany...

I... i stałem się wszystkim! Czy wiecie co znaczy,
Gdy człowiek własną duszę twarzą w twarz zobaczy,
A choć przez jedną tylko ekstazy godzinę
W prawdzie ogląda wszystkich skutków Przaprzyczynę?!

Owo źródło wszechbytu, z którego wytryska
Widome życie, widzi zjawisk cmentarzyska,
Słyszy rytm, co jak fale wznoszą się i mienia,
I giną poza czasem i poza przestrzenią?...

Czy wiecie, co to znaczy tak się złąć z przyrodą,
Jak powietrze z powietrzem, lub jak woda z wodą,
Odczuwać, widzieć, słyszeć, jak wszystkie istoty,
Być w nich, jak promień słońca jest w tem słońcu złoty?

I pojony zachwytem nad pojęcie błogim,
Czuć się w duchu nieomal j e d n e m z Panem Bogiem?!

.

To promień Ł a s k i wdarł się przez szczelinę małą
Do ciemnicy umysłu i rozjaśnił c a ł ą,
I dźwięk jeden słoneczny, jedna błyskawica,
By blaskami rozbłysła Bytu tajemnica.

By znikły chwiejne wiary, przed nicością trwogi,
Aby pierzchł upiór zwątpień, jako śmierć złowrogi,
Bo wpośród tej chwalebnej chwili objawienia,
Takie szeptał mi słowa słodki Głos Milczenia:

— Twe ciała już nie jedna wchłonęła mogiła,
A kształt ludzki twa wola krwawo wysłuszyła,
Nim osiągnąć zdołałeś przez wieczności lata,
Żeś z widomych dzieł boskich — arcydziełem świata...

I żeś pojąć już zdolny, odwieczny pielgrzymie,
Jak istotcie jest twojej istotnej na imię,
Jak niepodzielnie jesteś z wszechświatem związany,
Jaką złudą są wszelkich ograniczeń ściany...

*I pamiętaj, że duch twój, to harla grająca,
To pieśń błogich zachwyczeń, którym nie masz końca.
Bo tyś to jest miłością, wszechwiedzą, wszechżyciem,
Zwierciadłem Swego Stwórcy i Jego odbiciem.*

*Tyś wszystkim jest we wszystkim i wszystko jest w tobie,
Ten sam w duchaś niezmienny, w kolebce czy w grobie,
Ten sam nienarodzony, jak wszechświat prastary,
Ogarniający skrzydły wieczność i bezmiary.*

*Nie lękaj się niczego. Nie patrz poza siebie,
W otchłaniach są niebiosy, jak i otchłań w niebie.
Niema godzin dla ducha i niema przestrzeni,
I grą jest tylko świat ten blasków, złud i cieni...*

*Lecz tyś jest ponad wszystkim. Nawet śmierć i życie
Stapiają się, zlewają w Boskości Wszechbycie,
Która kiedyś cię wchłonie — nieprzemijająca,
Choćbyś odbiegł najdalej, jak promień od słońca...*

*Lecz chciej, by stan tych olśnień wciąż promieniał w tobie,
Kim byś nie był, Ardżuno, Zyndbadzie, Hijobie!
A niechaj myśl twa nigdy twych myśli nie słucha,
Prócz tego, kim Ty jesteś — w głębokościach ducha!*

.
*Głos umilkł... Tam, nademną mknęły lekkie chmury,
Liście gruszy wiatr muskał przejrzystymi pióro.*

*A od tej chwili ducha tajemnej przemiany
Świat był dla mnie jakgdyby ze szkła w kuli szklanej...*

.
*Lecz dzisiaj, tam, gdzie własną odnalazłem duszę,
Jak wiele się zmieniło. Starą ścięto gruszę.
Jasności zgasły w sercu, ciche zmiłły tony.
A w pogoni za złudą gna mnie wiatr szalony...*

*Lecz pomimo zamętu, jak wśród letniej burzy
Z za chmur nieraz się słońce ogromne wynurzy,
Tak duch pomny na blaski doznane w olśnieniu,
Cios śmiertelny zadaje mrokom i zwątpieniu...*

Roman Rostworowski.

Józefów n/Wisłą, w styczniu 1937.

Łodzie podwodne w przepowiedniach Nostradamusa

Michał Nostradamus, uczony i lekarz XVI stulecia, wydał w r. 1555 pierwszą swą księgę przepowiedni politycznych, które przyniosły mu rozgłos i światową sławę. W przepowiedniach tych ujął on losy Francji i Europy od r. 1555 do r. 3797, więc okres około 2300 lat. Dzieło obejmowało wraz z ogłoszoną potem drugą księgą, 10 tzw. centurij, tj. poszczególnych ksiąg, składających się każda ze stu czterowierszowych zwrotek (tzw. „kwatrij-nów”). Każda zwrotka odnosi się do innego zdarzenia historycznego.



Przepowiednie te są na pierwszy rzut oka bardzo zawile i ciemne. Jak wykazały późniejsze badania historyków, uczonych i krytyków — Nostradamus celowo poprzestawiał zwrotki, porozrzucał je według pewnego klucza czy szyfru po owych 10-ciu centurjach, pozatem umyślnie używa języka ciemnego i pełnego symboli, anagramów, przestawień słów i składni i mieszaniny wyrazów z całego szeregu języków. Nie idą więc zwrotki po sobie w porządku chronologicznym; dla nas dzisiaj, przeszłość i przyszłość są tam pomieszane ze sobą.

Po co to wszystko? Otóż Nostradamus, jak sam się przyznaje, bał się zdradzać przed ogółem ludzi sprawy przyszłości. Nie dobrze jest wiedzieć, co kogo czeka, tembardziej, jeśli to są rzeczy ważne, dotyczące się państw,

tronów i koron. Dlatego świadomie zaciemnił znaczenie swoich ksiąg. Nie znając klucza ich układu, nie można ustalić faktów przyszłości — ale gdy się już staną, z matematyczną dokładnością dadzą się wyszukać w odnośnych kwatrienach. Chciał Nostradamus, jak się sam przyznaje, przez wydanie swych przepowiedni pokazać ludziom, że istnieje pewien plan Boży, według którego toczą się dzieje świata z nieubłaganą koniecznością, i chciał wykazać, że wieszcz natchniony może ten plan Boży widzieć w poszczególnych jego fazach, a nawet w najdrobniejszych szczegółach.

Wykażę przy innej okazji, że Nostradamus cel swój osiągnął. Przewidział wszystkie ważniejsze wydarzenia owych 2300 lat, czasem nawet z takimi szczegółami, jak nazwiska osób czy miejsc, gdzie się dana rzecz miała zdarzyć. Są to rzeczy zdumiewające i które na pierwszy rzut oka zdają się być nieosiągalną fantazją. Przepowiedzieć na 350 lat naprzód miejsce jednej z walk wojny światowej albo na dwieście lat naprzód nazwisko osoby, która przyczyniła się do ujęcia Ludwika XVI przy jego ucieczce z Paryża?! Albo przepowiedzieć dokładnie szczegóły zamordowania włoskiego króla Humberta w r. 1900 przez anarchistów?!

No, ale wracajmy do tematu. Chcę dziś wykazać, że Nostradamus, oglądając ów „plan Boży”, widział dokładnie wszystkie jego szczegóły, widział przedmioty, jakie nieznanne były zupełnie jego współczesnym. Zacytuję tu kilka zwrotek z oryginalnego wydania jego dzieł w r. 1867 przez Le Pelletiera. Zaznaczam, że centurje pisane są językiem starofrancuskim z wielu dodatkami z łaciny i innych języków. Kwatrieny, o których będziemy mówić, brzmią następująco¹⁾:

II/78:

Le grand Neptune du profond de la mer,
De gent punique & sang Gaulois meslé:
Les Isles à sang pour le tardif ramer,
Puis luy nuira que l'occult mal celé.

II/5:

Qu'en dans poisson, fer & lettre enfermée,
Hors sortira, qui puis fera la guerre,
Aura par mer sa classe bien ramée,
Apparoissant pres de Latine terre.

II/22:

Le camp Ascap d'Europe partira,
S'adioignant proche de l'Isle submergée:
D'Araon classe phalange pliera,
Nombriil du monde plus grand voix subrogée.

III/13:

Par foudre en l'arche or & argent fondu,
De deux captifs l'un l'autre mangera
De la cite le plus grand estendu,
Quand submergée la classe nagera.²⁾

¹⁾ Centurje oznaczam cyfrą rzymską, zaś kwatrieny arabską.

²⁾ W celach lingwistyczno-porównawczych podaję również te kwatrieny w tłumaczeniu niemieckiem Roscha:

Groß Neptun aus Meeres tiefen Gründen,
Punisch Volk, vermischt mit gall'schem Blut,
Waffnet für den Zauderer die Inseln,
Wehr' ihm, als verheimlicht Weh ihm tut.

Zanim przystąpię do krytycznego rozbioru tych czterech kwatrienów, muszę zaznaczyć, że należą one do zwrotek, które się jeszcze nie sprawdziły i musimy je odnieść do czasów, które nastąpią po naszych obecnych troskach i zmartwieniach. Odnoszą się one do wielkiej wojny między Francją a Anglią o supremację w Europie, wojny, w której dumny Albion pierwszy raz poczuje na sobie twardą rękę losu. Z innych zwrotek, odnoszących się do tej wojny, można wnioskować, że gigantyczna ta walka wypadnie gdzieś na pierwszą połowę następnego wieku. Trwać będzie ze zmiennem szczęściem dość długo, a zakończy się zgnieciem Anglii na jej wyspach przez blokadę łodziami podwodnymi. Znając zatem tło walki, zajmiemy się teraz wyjaśnieniem cytowanych kwatrienów, przyczem czytelnik pozna odrazu sposób pisania i styl Nostradamusa, jakoteż metodę „zaciemniania” sytuacji, by kwatrieny nie stały się zbyt wyraźne dla szerokiego ogółu.

Przystępujemy do kwatrienu II/78. Stałem okreleniem dla Anglii jest „wielki Neptun”. Anglię widział Nostradamus jako przyszlą królowę mórz i stąd to określenie, stałe przez wieszczą w stosunku do Anglii używane. Anglię też nazywa Nostradamus punickim narodem, bo tak jak Anglicy, byli i Kartagińczycy narodem morskich handlarzy i kupców i na handlu opierało się ich bogactwo i potęga. Że w żyłach Anglików płynie trochę krwi Gallów celtyckich (mesle — znaczy tyle co „zmieszany”) wskazuje jeszcze dziś ludność okolicy Walii, która przez tyle lat zachowała swój celtycki charakter. Les Isles = wyspy, tj. Anglia i Irlandia, znajdują się we krwi z „powodu powolnego wiosłowania” (tardif ramer). Co to znaczy, zobaczymy potem. Ostatni wiersz należy tłumaczyć jako objaśnienie tej klęski. Znaczy on: „więcej jej (tj. Anglii) będzie szkodzić, że tajemnica jest źle ukryta”. Wyjaśnienie dam później.

Kwatrien II/5 nie potrzebuje specjalnych objaśnień językowych i da się łatwo przetłumaczyć prozą. Brzmi on: „Gdy w rybie, w której zamknięto broń i listy (papiery) wyjedzie ten, który następnie będzie prowadził wojnę — flota jego będzie miała na morzu dobrą jazdę, gdy się ukaże przy ziemi latyńskiej.”

Kwatrien II/22 jest dość dwuznaczny. Drugi wiersz można przetłumaczyć albo „zanurzony blisko przy wyspie” albo „przy zanurzonej wyspie”. Tak też tłumaczono te słowa dawniej, gdy nie znano jeszcze ani łodzi, ani flot podwodnych. „Ascop” jest greckiem słowem „askopos” (niewidzialny). Aaron, tłumaczony przez dawnych komentatorów jako przedstawienie imienia Aarona, kapłana żydowskiego, nie ma tu sensu, bo Aaron nie miał z flotą nic do

Schwert und Brief im Fisch erhalten sind,
Und heraustritt der da Krieg beginnt,
Eine Flotte hat er wohlbemannet
Und erscheint vor dem Latiner Land.

Blasconds Feld wird von Europa scheiden
Setzend bei'r versunk'nen Insel an:
Hohern Ton der Weltnabel nimmt an.
Flott' von Aaron eine Phalanx breiten

In dem Kasten schmilzt das Geld vom Blitze,
Von zwei G'fang'nen Einer frißt den Andren
Hingestreckt wer an der Büngr Spitze
In den Meeresgrund die Flotten wandern...

Tłumaczenie to wykazuje jasno, jak odmienną była interpretacja kwatrienów przez dawnych komentatorów.

czynienia, idę tu zatem za C. Loogiem¹⁾, który słowo to uważa za greckie „araios“ (słaby, mały). „Pepkiem świata“ (nombril du monde) nazywa Nostradamus często Papieża, który w tych czasach był ośrodkiem prawdziwym ówczesnego chrześcijańskiego świata. Zwrot, że wtedy „zabrzmi głos większego“ (papieża) ma zapewne oznaczać, że w czasie tej wojny zasiądzie na tronie papieskim jakiś nowy papież o potężnych wpływach.

Ostatni kwatrjien (III/13) jest ogromnie ciekawy. Z pierwszym wierszem nie mogli sobie poprzedni komentatorowie dać rady. Nic dziwnego! Nie znali przecież elektrycznego spawania metali. Dziś tłumaczenie: „gdy przez błyskawicę w łuku złoto i srebro będzie topione“ jest dla nas całkiem jasne. Słowo „l'arche“ należy brać od łacińskiego „arcus“ (łuk). Jako dowód na to podaje C. Loog fakt, że niedaleko Metz znajduje się miejscowość Jouy-aux-Arches, która swą nazwę ma od mostu łukowego, którym biegly wodociągi budowane jeszcze w czasach rzymskich. „Foudre en l'arche“ jest zatem „błyskawicą w łuku“, tj. światłem łukowym, gdzie prąd elektryczny (błyskawica) przebiega z oślepiającym blaskiem linję łukową między dwoma kawałkami węgla. Tem światłem osiąga się temperaturę wykorzystywaną do spawania i topienia metali (złoto i srebro). Dalsze tłumaczenie nie wymaga komentarzy, wieszcz mówi tu o Londynie (najrozleglejsze miasto), o jego obłożeniu przez flotę zanurzoną i o takim głodzie, że obłożeni będą się wzajemnie pożerać. Ostatni wiersz o zanurzonej flocie był ciężką zagadką dla poprzednich komentatorów, którzy znali tylko floty pływające na morzu, a nigdy pod wodą i nie mogli tego wiersza wytłumaczyć.

Polskie tłumaczenie wierszem tych kwatrjienów jest ogromnie trudne ze względu na lapidarność zdań, specjalne wyrażenia i symbolikę niektórych określeń. O ile wiem, to jedynie Niemcy jedni dokonali tłumaczenia całego Nostradamusa wierszem, inne narody nie zdobyły się na to. Mimo tych trudności spróbuję przetłumaczyć te kwatrjieny, ująć je będę musiał jednak nieco szerzej ze względu na ducha naszego języka:

Wielki Neptun z fal morskich zrodzony okoli,
W żyłach jego krew Gallów i Fenicjan krąży,
Wyspy we krwi przez flotę, co płynię powoli —
Tajemnica źle skryta w klęskę go pogrąży...

Gdy w rybie w której listy zamknięto i bronie,
Wyruszy w drogę ten, co wojną świat obdarzy
Flota jego szczęśliwie minie morskie tonie,
Gdy przy łatyńskim brzegu płynąć się ukaże.

Gdy niewidzialny obóz z Europy odpłynie,
Połączy się pod wodą tuż przy wyspy brzegu,
Flota mniejszego w bitwie szyki swe rozwinie —
Peppek świata dobędzie głosu donośnego...

Srebro i złoto topi w łuku błyskawica,
Z dwóch uwieczonych jeden zjadany się miota
W mieście, co rozległością powierzchni zachwyca —
Gdy zanurzona płynąć będzie flota...

Jak zatem będzie wyglądać fragment owej straszliwej wojny? Najpierw zapowiedź, że dumna Anglia, królowa mórz zostanie uderzona w samo serce,

¹⁾ C. Loog: Die Weissagungen des Nostradamus, str. 78 i 83.

że wyspy, tj. Anglja i Irlandja skapane zostaną we krwi przez flotę powołą wiosłującą. Mamy tu pierwsze określenie na flotyle łodzi podwodnych, których szybkość zasadniczo jest pod wodą znacznie mniejsza, niż szybkość jednostek bojowych, płynących na powierzchni wody. W drugiej zwrotce Nostradamus wypowiada się wyraźniej. Zapowiada, że król francuski, który wyda wojnę Anglii, zaatakuje wyspy flotą łodzi podwodnych. Są to te „ryby“, do których wsiadają ludzie, do których ładuje się torpedy (broń) i które zaopatrzone są, jako okręty, w papiery okrętowe. Flota ta będzie miała swą bazę „przy latyńskiej ziemi“, więc gdzieś w zatoce między Francją a Włochami na północ od Sardynji i Korsyki i stamtąd ruszy na wojnę. Dalszym określeniem flotyli łodzi podwodnych jest „obóz niewidzialny“. Niewidzialny dlatego, że opuszczając Europę (wyspy angielskie leżą właściwie poza terytorjem Europy) i atakując Anglię, musi iść pod wodą, by zaskoczyć królową mór. I dopiero po dokonanej koncentracji wokoło Anglii, flota mniejszego (bo flota francuska w stosunku do angielskiej jest mniejsza) wynurzy się i zacznie blokować Anglię, odważając się nawet na bitwę morską. Blokada będzie skuteczna. Najrozleglejsze miasto (Londyn) podczas tej blokady konać będzie z głodu do tego stopnia, że mieszkańcy będą się zjadać wzajemnie. Nie trzeba tego naturalnie brać dosłownie, chodziło tu zapewne tylko o podkreślenie grozy tej blokady. I znów następuje wzmianka w ostatnim wierszu, że powodem tej blokady będzie zanurzona flota...

Poza kwaternionami odnoszącymi się do przyszłej wojny z Anglią, znajdujemy w przypowieściach jeszcze dwie zwrotki, odnoszące się prawdopodobnie do łodzi podwodnych. Są to następujące kwaterniony:

I/30.

La nef estrange par le tourment marin,⁴⁾
Abondera pres de port incogneu:
Nonobstant signes de rameau palmerin,
Après mort pille bon aduis tard venu.

I/29.

Quand le poisson terrestre & aquatique
Par fort vague au grauier sera mis,
Sa forme estrange suarie & horrifique,
Par mes aux meurs⁵⁾ bien tast lest ennemis.

W tłumaczeniu polskiem brzmią one następująco:

I/30.

Burza okręt dziwny hen zapędzi
Gdzieś daleko w nieznane mu kraje,
Choć gałązki palm ma w podorędzi —
Dobra wieść po śmierci się dostaje.

I/29.

Wodną i ziemną rybę wraz burzliwy
Sztorm olbrzymi rzuci na wybrzeże,
Kształt jej dziwnie piękny choć straszliwy —
Murów krąg od wroga nie ustrzeże.

Otóż zwrotka I/30 opowiada nam o podróży odkrywczej jakiegoś dziwnego okrętu, zapędzonego przez burzę na obce i nieznane mu wody, gdzie też załogę spotyka śmierć, a okręt zostaje obrabowany. Wieść o pomocy

⁴⁾ „Tourmain marin“ = la tempete (burza).

⁵⁾ „Par mes aux meur“ zamiast „par mer aux murs“.

przybywa za późno. Ciekawsza jest zwrotka następna, która przedstawia znów jakąś mało zachęcającą wojnę przyszłości, gdy to łodzie-czołgi, nadpływając od strony morza, atakować będą pozycje nadbrzeżne. Dziwna ta amfibja będzie straszną w działaniu, ale zarazem piękną w samym kształcie i straszliwej potędze...

Uważam, że cztery te kwatryjny wykazują dość dobitnie, że Nostradamus widział obrazy przyszłości i chociaż nie mógł znać nowożytnych machin wojny i zniszczenia, całkiem dobrze opisał rolę łodzi podwodnych w przyszłej wojnie. Nie tylko jednak do tego ogranicza się jego wspaniałe jasnowidztwo w czasie, podał cały szereg tak frapujących innych szczegółów, że ten, kto się z jego dziełem szczegółowo zapoznał — musi uznać fakt jego daru wieszczego za bezapelacyjnie stwierdzony. O ciekawych tych rzeczach pomówimy szczegółowo innym razem.

M. H. Szpyrkówna (Warszawa)

Ciała zmartwychwstanie

Studjum psychofizyczne na tle dogmatu.

(Ciąg dalszy.)

Wsteczna droga odbudowy ciała: witalizacja.

Faktem, który da się stwierdzić przy badaniu zjawisk czysto fizjologicznej nadżywności pozgonnej, konstatowanej np. w przewlekaniu się sekrecyj ciała (krew, balsamy, wonie) podczas ekshumacji kościelnych, jest, że ta fizjologiczna nadżywność nie wywołuje niemniej żadnych zjawisk towarzyszących charakteru psychofizycznego. Znane są natomiast z seansów, domów nawiedzonych, strachów po mogiłach samobójców i t. p. Istność psychiczna zdaje się u osobników o wysokim poziomie psychicznym a małym ciężeniu doczesnym, zupełnie odseparowaną od ciała, żywiącego się jakimś życiem wegetatywnym; i niema bądź chęci, bądź możliwości wejścia z ciałem w kontakt, mimo cech jego żywotności.

Stopniowe wyładowanie założonego w danym organizmie psychodynamizmu, t. j. dojście bądź do normalnej starości, bądź wyczerpanie go przez przewlekłą chorobę, bądź przez długotrwałą ascezę: zdaje się wpływać na normalne rozłączenie się psychodynamizmu z ciałem i nie powoduje żadnych zjawisk pozgonnych o charakterze przestraszającym lub odrażającym. Stan psychiczny osobnika przed zgonem wywiera niewątpliwą wpływ na pierwszą, a nieraz i dalsze fazy pozgonnego żywienia się. Religie wszystkich krajów kładą nacisk na wiarę, spokój i pogodzenie się niejako z faktem zgonu, które muszą towarzyszyć śmierci i nacechować psychikę umierającego odpowiedniemi nastawieniami.

Tak czy inaczej, metapsychologia z jednej strony, a kroniki obyczajowe z drugiej dostarczają obfitego materiału dowodowego na to, że śmierć przedwczesna, gwałtowna, samobójcza lub przymusowa sprowadza często w miejscu cierpień osobnika zjawiska o charakterze przestraszającym i nieraz groźnym dla otoczenia. Szczególnie obfity materiał dają po temu domy nawiedzone, które już po-

woli wyszły z dziedziny legendarnej a stały się przedmiotem dociekań psychofizycznych. Szereg badaczy poświęca zjawiskom takim dzieła o wielkiej wartości dokumentalnej. Znakomity astronom Flammarijon zgromadził wielki tom materiałów p. t. „Domy nawiedzone“, podając szereg faktów. Kroniki obyczajowe sygnalizują co jakiś czas domy, opuszczane na skutek faktycznej niemożności ich zamieszkiwania — w ośrodku dużego miasta, przy ludnych ulicach. Pukania, stuki, uderzenia w mury, od których mury się trzęsą, ciskanie naczyń, mebli, sprzętów ponad głowami mieszkańców, znany fenomen sypania w okna ziarnem i żwirem, rozbijanie szyb kamieniami i t. d. a czasem całe sceny jakiejś niewidzialnej ale słyszanej przez wszystkich straszliwej scenerji, która się znowu powtarza, jak nastawiona płyta gramofonowa, po wielu setkach lat — to mniej więcej przebieg zjawisk. Poza tem są to widma, zjawy, widzenia senne, zlecenia pozgonne co do wykonania niewykonanych zobowiązań, prośby o msze i t. d.

Zjawiska te w wypadkach kiedy się dały zlikwidować, wykazywały przeważnie, że:

W danem miejscu została popełniona jakaś zbrodnia, w którą zmarły a manifestujący się osobnik był zamieszany;

Dane miejsce stanowiło teren przywiązania z tych czy innych powodów, od którego to przywiązania nie może się wyzwolić;

Na danem miejscu pozostały jeszcze rzeczy osobnika a najczęściej szczątki jego ciała (szkielet, kości).

Praktyka dowiodła, że kadzenie, ceremonje kościelne, modlitwy i t. d. okazują zwykle w tych niepokoionych miejscach pomoc chwilową. Radykalnie zjawiska ustawały zazwyczaj po przypadkowem lub celowem odszukaniu szczątków ciała osobnika i pogrzebaniu ich w sposób przepisowy. Pobocznie świadczyłoby to ciekawie za tradycją kabalistyczną o t. zw. „tchnieniu kości“ — niezniszczalnej częstce ciała przechowującej w sobie potencję formy ciała, która może służyć do jego wskrzeszenia. Ta przechowana przy kościach forma, zdynamizowana energetyką otoczenia czy innemi sposobami, wywołuje w każdym razie szereg niepokojących zjawisk związanych z nadżywnością, i ukazuje się widzialnie jako mniej lub więcej zmaterializowana postać osobnika, przeważnie w tym widoku, w jakim zastał go moment zgonu (broczący krwią, w łańcuchach, jęczący i t. d.).

Znane są tradycje „strachów“ przy mogiłach samobójców. Sensytywi, z którymi robiono próby na tem tle, nie uprzedzając ich o wypadku samobójstwa, konstatują na takich grobach niezmierny ciężar psychiczny i rozterkę; czasem wrażliwsi dostają konwulsyj. Charakterystyczny wypadek podaje medjum p. Jadwiga Domańska, której towarzysza wycieczki podwarszawskiej napadła na mostku w lesie dziwna zmora w kształcie potwornego małego człowieka, dla obojga przez chwilę doskonale widzialnego. Dowiedziano się w następstwie na skutek opowiadania poszkodowanych, że na mostku tym „straszy“ od czasu, gdy popełnił tam samobójstwo jakiś miejscowy alkoholik.

Wampiryzm. Specjalnie drastyczną formę anormalnej nadżywności posiada tradycja ludowa w postaci t. zw. wampiryzmu. Wampirem określa się człowieka niedawno zmarłego (zwykle obdarzonego dużym psychodynamizmem, np. znachor, czarownica), który po zgonie zjawia się nocami i niepokoi otoczenie. Zwłaszcza ma wypijać krew dzieciom i bydłu.

Tradycja przypisuje mu wygląd przerażający — człowiek o potwornych szponach i włosiu, umazany świeżą krwią.

Wampiryzm w niektórych krajach posiada szczególne nasilenie. Ojczyzną jego w Europie były zawsze Jugosławia i Serbia. W Polsce także tradycja wampiryzmu ma swoje znane kroniki, z tem, że wampir nosi nazwę upiora. Bratem pozgonnego upiora jest wilkołak — jako zwierzęcy przerzut człowieka żywego, zwykle czarownika. Wilkołactwo w średniowieczu wypełniało tomy procesów; zwłaszcza Francja miała poprostu epidemie t. zw. lousps-garoux. Zjawiska te mają dużo zbieżności i rozpatrzymy je razem. Oba są wynikiem nadżywności organizmu, wyżywającego się w formie anormalnej: jeden — po zgonie, drugi — we śnie.

Wilkołak zwykle był człowiekiem, który — w myśl własnych zeznań sądowych — miał właściwość przerczucia się w ciało wilka i w tym stanie wyżywał się krwiożerczemi swemi instynktami, zabijając ludzi i bydło. Rany, zadane wilkołakowi, odnajdywały się na ciele osobnika. W wielkim procesie czarownic szkockich (rok 1662) czarownica Izobel stwierdza obszernie, jak to przemienia się częstokroć w zająca i raz nieomal została uśmiercona przez psy, których kły zostawiają głębokie rany na ciele czarownic po powrocie ich do postaci ludzkiej. De Rochas w swoich bardzo ciekawych badaniach metapsychicznych, stwierdza także rany na ciele czarownicy, zadane jej sobowtórowi fluidalnemu, którym straszyla otoczenie. Jan Wier (wiek XVI) przytacza dzieje człowieka, który zapewniał, że zmienia się w wilka ilekroć chce, a tylko sierść na dzień obraca mu się do wewnątrz. Wypuszczono go z tortur dopiero po odpowiednim pokrajanu, kiedy nie znaleziono sierści — mimo zeznania samego poszkodowanego. Po historii ludzkości tułają się dzieje tych przemian zoomorficznych na przestrzeni wieków, przechowane przez opinie. Towarzysze Ulissesa są zamienieni na wieprze; król Nabuchodonozor — w wołu; w coś bardziej przykrego zmieniła się sławna czarownica, królowa Semiramida; św. Augustyn wspomina o przeobrażeniu się kobiet w konie i t. d. Czasem manje te są okresowe, czasem nieuleczalne.

Stany te musimy podzielić na subiektywne i obiektywne. Wpływać mogą na nie głównie dwa czynniki: mylne wrażenia czuciowe osobnika i jego nastawienie psychiczne. Źródła większości wypadków należy szukać raczej w spaczonej czuciowości, do której się następnie dobudowuje fabułę psychiczną, wytwarzając z kolei cechy, imaginowanemu stanowi właściwe. Czyli, że do nieistniejącego zewnętrznie faktu (ciało wilka czy zająca) dorabiają się istotne cechy, okrucieństwo, szybkobieżność, drapieżność itd. Przypomina to znane w stanach medialnych zatrucia istotne nieistniejącymi specyfikami i dokładne odczucia smaków i wrażeń z imaginowanych napojów i dań.

Prof. Max Simon przytacza w książce „Świat snów“ cały szereg przykładów zoomorfizmu u chorych umysłowo; powstają one właśnie na tle zaburzeń czuciowych. Przytacza też bardzo ciekawy fakt przemiany zoomorficznej, znanej w Abissynji: dziewczyna zamieniająca się na hijenę. Dziewczyna nie tylko zostaje opanowana tą manją, ale nabywa tak niezwyklej szybkości biegu, siły i dzikości, że nie mogą jej dogonić konni mężczyźni. Wyje głosem tego zwierzęcia i ma wszystkie charakterystyczne dla hijeny odruchy.

Niezwykle ciekawy i, by tak rzec, pouczający technicznie obrządek celowego zamieniania osobowości (dziewczyny na kozła ofiarnego, który miał być zamordowany zamiast niej) podaje w swojej „Wyspie magicznej“ podróżnik amerykański Seabrook. Przemiana dokonywa się, jak można wnosić z opisu, zapomocą passów magnetycznych, zamieniających niejako ciała fluidalne osobników, a manifestuje się tem, że w pewnej chwili dziewczyna zaczyna żuć wyciągniętą ku niej gałązkę sposobem kozim i wydaje przeciągłe, zwierzęce beczenie. Nie pamiętam już, jak „uczłowiecza się“ kozioł.

Magia starożytna jest pełna opisów przemiany zoomorficznej (oczywiście pozornej) praktykowanej w drodze zemsty lub widowisk przez czarowników.

Nie jest do przyjęcia, aby ciało człowieka zmienić się mogło w ciało inne w stanie jego zwykłym. Natomiast przy zjawiskach zoomorfizmu mamy do czynienia albo: 1. z zaburzeniem czuciowości, kiedy się osobnik czuje danem zwierzęciem, albo 2. z możliwością tworzenia w stanie snu przez uwolniony dynamizm ciała fluidalnego na wzór wyobrażeń osobnika — a więc w kształcie wilka, zająca czy innym. Nie inne mianowicie zjawisko obserwujemy na seansach, kiedy pojawiają się całkowicie zmaterializowane zwierzęta — psy, łasiczka Guzika, lwica przy zjawie Afgańczyka u Kluskiego itp., wielokrotnie i nowoczesnymi środkami konstantowane.

Zoomorfizm zatem może być bynajmniej nietylko legendą lub obłędem danego osobnika, ale jego zdolnością ideoplastycznego stwarzania sobie ciała fluidalnego podczas snu lub zapomocą świadomych środków pomocniczych. Znane były średniowiecznej magii a zawarte w odpowiednich maściach i ziołach. Przy biernej postawie psychicznej osobnika stany zoomorficzne objawiały się tylko w przybraniu zewnętrznych cech danego zwierzęcia (Nabuchodonozor żywi się trawą, jak wół), zaś przy większym jego dynamizmie mogły przybierać ideoplastyczną postać danego zwierzęcia w warunkach, kiedy psychodynamizm osobnika wyzwał się z ciała na krótszy czy dłuższy czas (podczas snu lub transu). Wówczas mogło być widziane obiektywnie.

Sprawa upiora przedstawia się w dużej mierze analogicznie. Nadżywność jako taka istnieje jeszcze jakiś czas po zgonie, co jest faktem wiedzy dobrze znanym. Daje się stwierdzić m. in. przez porost włosów i paznokci przez pewien czas po zgonie, co w danym wypadku jest szczegółem charakterystycznym, bo niejako cechującym upiora w tradycji. Jeżeli przyjmiemy, że umiera osobnik niewyżyty, a o dużym i grubym w swych pragnieniach psychodynamizmie, może się łatwo zdarzyć, że ciało jego przez czas jakiś zachowuje nadżywność w formie nietylko fizjologicznej, ale zdynamizowaną niewyżytym jeszcze zasobem instynktów niższych, zbyt nikłym, aby ożywić ciało, dostatecznym jednak, aby utworzyć chwilowy kształt fluidalny. Będzie to wzór ciała, którem się jeszcze posługuje, w fazie pewnego już rozkładu. Stąd cechy odrażające, w jakich się pojawia upiór otoczeniu w wypadkach, kiedy się może zmaterializować dostatecznie. Jest to charakterystyczne dla niektórych zjaw seansowych (np. odrażający zapach przy zjawie samobójcy z przed kilku tygodni: zjawia chłopca z raną na skroni, zadaną mu istotnie podczas wyławiania jego ciała z wody i t. p.). Trzeba brać przytem pod uwagę

znikomość i niedokładność materializacji takiej, jak upiór, która pozwala poznać osobnika tylko w jego najbardziej ryczałtowych cechach. Właśnie pociąg do krwi świadczyłby ciekawie o zoomorficznych tendencjach zwierzęcia ludzkiego opuszczonego przez ducha. Że krew po wsze czasy była uważana za składnik życiodajny dla materializacji zjaw, świadczy jeszcze opis Odyssei (mag szablą odgania widma, tłoczące się do ofiarnej krwi).

Charakterystycznym środkiem na upióra jest jak wiadomo przebicie go w trumnice kołem przez środek ciała (stosowane jeszcze dość niedawno po gminach) a dawniej — odrabianie mu głowy przez kata w asyście przynależnych władz i wobec niepokojonej wsi. Uspokojenie, jakie zwykle następowało, możnaby przypisać nie tylko poprostu sugestji, ale zamordowaniu nadżywności cielesnej przez fizyczne uszkodzenie jednego z centralnych organów (kołem przez serce lub oddzielenie głowy). Proces nadżywności musiał być przez to zahamowany i normalny rozkład sprowadzał opuszczenie ciała przez dynamizm jeszcze przy nim pozostały cząstkowo.

Jak zatem wilkołak jest formą fluidalną stworzoną przez instynkty osobnika w stanie śmierci czasowej, jaką jest sen lub trans, tak upiór jest inną formą fluidalną, stworzoną przez niewyżyte instynkty osobnika w stanie śmierci ostatecznej, przed zlikwidowaniem doszczętnem żywności pozgonnej.

Zjawiska inkubów i sukkubów znane w średniowieczu z szeregu procesów obyczajowych, mieszczą się w tej samej kategorii chorobliwych percepcji czuciowych osobnika z jednej strony, a zdolnością materializacji niewyżytego dynamizmu — z drugiej. Nie wychodzą poza ramy możliwości odkrytych przez badania teleplastji medjuncyjnej, zwłaszcza że zazwyczaj mają miejsce w okresie snu, najbardziej materializacjom sprzyjającym.

Takie byłyby mniej więcej formy nadżywności pozgonnej w jej stanach czynnych. Nie należy jednakże pominąć samych potencjalnych niejako możliwości żywnych po zapadłym już fakcie śmierci, gdzie ten stan ciała pozwala uczynić z niego niejako narzędzie anormalnego życia.

Starożytność wiedziała o tem nierównie więcej. Stan pozgonny ciała występuje we wszystkich tradycjach teurgicznych i magicznych jako faza przejściowa o szczególnych właściwościach, jest niezamieszkałe przez dawnego właściciela, a jeszcze zasadniczo mieszkalne. W tem opuszczeniu sądzono, że stać się może łatwo siedliskiem „włóczęgów świata niewidzialnego“, poszukujących narzędzia cielesnego, aby się przejawić w świecie materji, inaczej dla nich zmysłowo niedostępnym.

Przeciwno temu „opętaniu“, by tak rzec, ciała po zgonie, po wiek wieków stosowano szereg rytuałów, zabezpieczających ciało przed jakąkolwiek ingerencją obcą, o charakterze rabunkowym. W tym celu śpiewano, palono światła, kadzono trawami odganającymi wpływy złych duchów i t. d. Do dziś rytuał o podobnym charakterze zachowały kościoły w postaci ostatniego namaszczenia. Okultyzm podaje szczegółowe dane dlaczego i w jakim porządku są namaszczone tak a nie inaczej ciała zmarłych. Podług opisu Katarzyny Emmerich, o akcie namaszczenia olejami Chrystus pouczał apostołów podczas ostatniej wieczerzy, przyrządzając chryzmo i oleje święte i jako jedną z wielkich tajemnic przekazał to uczniom. Wiadomość

ta znajduje m. in. potwierdzenie w tradycji kościelnej. „Katechizm Rzymski” cytuje ją za papieżem Fabianem.

Czy istotnie tradycja lub życie daje nam pole do przypuszczenia, że stan pozgonnej nadżywności ciała może być jakoś wyzyskany z zewnątrz? Dane o tem przechowała magia i folklor. Ogromne poruszenie wywołała przed paroma laty m. in. książka słynnego podróżnika Seabrooka, który podaje cały szereg obrządków teurgji i czarnoksięstwa na Haiti, w najdzikszych jego zakątkach, do których dotarł dzięki sympatjom u tubylców. Pozyśkał je drogą dość kosztowna, bo przez osobisty współudział w tych swoistych sabatach, aż do picia zwierzęcej krwi, stanowiącej komunę obrządku włącznie. Materiał przez niego zebrany jest niesłychanie pouczający. Przytacza też jeden z procederów Haitańskich, który wchodzi w temat sztucznie uwięzionej żywotności pozgonnej ciała. Wydałby się dzika fantastyka, gdyby nie kodeks karny, przytoczony w odpowiednich paragrafach na zakończenie. Jest to proceder odprzedażania przez znachorów zmarłych świeżo nieboszczyków eksplotatorom-kryminalistom, dzięki umiejętności sztucznego odżywienia niedawno zmarłych do zwierzęcego istnienia. Celem jest użytkowanie ich, jako bezpłatnych robotów, na plantacjach bawełny i cukru.

Proceder ten — słowami samego Seabrooka — sprzeciwia się zarówno rozumowi, jak zabobonom: jest zbyt odrażający. Wyciąg dokładny opisu (zostanie przytoczony przy wydaniu książkowem tego studjum) podaje, jak usłyszawszy o istnieniu takich powskrzeszeńców, zatrudnianych w polach — nie uwierzył tej możliwości; jak się o niej następnie przekonał naocznie i wreszcie — rozmowę z lekarzem europejskim, zamieszkałym na Haiti. Oto zdanie lekarza:

— Nie wierzę, aby jakikolwiek nieboszczyk mógł być ożywiony z powrotem! Jednak w procederze dotyczącym nieszczęsnych zombies, jakkolwiek wygląda to paradoksalnie — nie wiem. Nie jestem pewien czy niema w tem czegoś istotnie rewoltującego, wychodzącego poza porządek naturalny, jakaś diabelska magia! A wytłumaczenie? Oto jedno nadawane tym faktom przez haitański kodeks kryminalny:

„...Jakie zamach morderczy będzie traktowane użycie przeciwko poszkodowanym jakichbądź specyfików sprowadzających letarg bez sprowadzenia śmierci!”

„I fakt pogrzebania osobnika w tym stanie będzie uważany jako morderstwo, niezależnie od spowodowanych konsekwencji dalszych.”

Namiast miejscowi, nawet całkowicie oświeceni obywatele, twierdzą uparcie, że stan „zombi” nie jest letargiem, tylko sztucznem podtrzymaniem życia zwierzęcego w ciele środkami miejscowej wiedzy znachorskiej. Warunkami do tego potrzebnymi są: niedawne pochowanie ciała, nienaruszenie żadnego organu głównego i niepodawanie powskrzeszeńcom w następstwie przy jedzeniu ani mięsa, ani soli. Ingredjencje te miały by sprowadzać chwilowe wyjście ze stanu bezmyślności i natychmiastowy rozkład ciała, już na ten raz nieodwołalny.

Stan „zombich” jest cechowany przez absolutny automatyzm ruchów, hipnotyczną uległość rozkazom i zupełną nieobecność jakiegobądź wyrazu. — Nieodżałuje że te twarze nie miały wyrazu — mówi Seabrook: — były niezdolne do jakiegobądź wyrazu, jak pies, którego widziałem pewnego razu

w doświadczalni uniwersyteckiej, a któremu wyjęto przed paroma dniami mózg.

Pewną analogię z przytoczonym wypadkiem znajdujemy w tradycjach ksiąg żydowskich. I tak rodzajem pośmiertnego robota był słynny Golem, opracowany beletrystycznie w głośnej książce pod tymże tytułem przez pisarza niesamowitości — Meyrincka. Są też wzmianki o sposobie wieszczbiarstwa zapomocą procederu z głową zmarłego, któremu wkładano pod język specjalnie preparowane talizmany, przy rytuale magicznym, na skutek którego miała przemawiać głosem. Nekromancja znowu posiadała recepty na opanowywanie zdatnych do użytku ciał zmarłych przez dynamizm obcy, który się w nie wcielał w celach mniej lub więcej zbrodniczych. Precedens analogiczny za życia jest spotykany jako opętanie względnie — zmiana osobowości.

Jakkolwiek odpychający jest moment badania podobnych procederów, wcześniej czy później muszą one podlec badaniom. Pomimo pozorów fantastyki i aberracji, kryją w sobie nieznane możliwości fizjologiczne człowieka i to właśnie w tem stadium, które jest specjalnie ważne dla jego ewentualnej przemiany dalszej — to znaczy, po momencie śmierci. Możliwości te będą ciemną kartą, zapisywaną receptami magji, znachorstwa i zbrodni, dopokąd pozgonne procesy człowieka, wraz z ich tajemniczymi możliwościami nie wejdą tak samo na warsztat badań, jak weszła swego czasu, po zaciętej walce z religią i z prawem, anatomja i sekcja. Poszanowanie spokoju zmarłych zasłoniło od nas towarzyszące dezintegracji procesy. A może w nich właśnie kryją się jeszcze tajemnice, które kiedyś wstrząsną naszą świadomością i sanktuarjum śmierci zmieniają, w myśl nowoczesnych tendencji, na laboratorium życia?

Kategorję uboczną mogłyby stanowić w tym dziale także tradycje wskrzeszenia dla pewnej celowości dawno zmarłych osób, przez interwencję psychodynamizmu obcego i na krótki czas. Taką jest np. tradycja wskrzeszenia Piotrowina celem poświadczenia spraw, którym nikt z żywych już nie mógł dać świadectwa; albo wskrzeszenie zmarłych w Jerozolimie po ukrzyżowaniu Chrystusa, głoszących zagładę Judei. ...Nie szli, jak chodzą ludzie, tylko jakgdyby sunęli bez ruchu tuż nad ziemią; po dokonaniu zadania pokładli się znowu do swoich grobów; wkładali ciało, jak liberje, dla dokonania pewnej służby — mówi o nich w swoich komentarzach Kat. Emmerich.

Ewolucyjna droga odbudowy ciała: sublimacja.

Widzieliśmy poprzednio, że, w niektórych wypadkach, ciała po zgonie zdradzają objawy nadżywności fizjologicznej, polegającej na pewnych sekrecjach. Dają się skonstatować wyłącznie przy ekshumacji ciała, t. j. po naruszeniu mogiły. W bardziej jeszcze wyjątkowych razach ta fizjologiczna nadżywność jakgdyby pociągała za sobą i nadżywność psychofizyczną, kiedy postać zmarłego manifestowała się bądź jakimś znakami zewnętrznymi, bądź formą widzialną, z towarzyszeniem objawów mniej lub więcej anormalnych życia pozgonnego. Obecnie rozpatrzymy formę wyżywiania się pozgonnego, by tak rzec normalną, notowaną od zewnątrz w pobliżu miejsc pogrzebania. Zjawiska te sta-

nowią nadal rodzaj sekrecyj pozgonnych ciała, a polegają na eliminowaniu z grubej materji cząstek lotnych i fluidalnych. Sekrecje te są dwojakie:

1. Wydzielanie światła.

2. Wydzielanie widma.

Oba te zjawiska są dobrze znane tradycji ludowej. Stanowią dział t. zw. „strachów” na cmentarzach, odczuwanych lub dostrzeganych zarówno przez ludzi, jak przez zwierzęta (konie często się płoszą, psy skomlą, wyją i uciekają). Przyjrzyjmy się pokrótce, jakie i o ile zjawiska te mogą mieć podstawy naturalne.

Dużą pomocą w zrozumieniu ich będzie dla nas poprzedni rozdział o materializacjach, t. j. technice formowania się ciał fluidalnych na seansach. Widzieliśmy, że najczęstsza forma początkowa późniejszej materializacji jest światełko i mgławica. Z nich dopiero tworzą się dalsze organy lub całkowite postacie. Światła te mają charakter niejednorodny. Oto klasyfikacja inż. Lebedzińskiego, dotycząca świateł notowanych na seansach:

Iskierki: punkty podobne do robaczków świętojańskich, małe i jaskrawe; światła większe, bardziej matowe, podobne do fosforescencji; światła podobne do błyskawic w postaci linii i zygzaków; rozświecanie się powietrza bez widocznego źródła światła; rozświecanie się części ciała ludzkiego lub całych postaci materializujących się zjaw i t. d.

Widzimy stąd wielką różnorodność wyglądu świateł seansowych, za którą zapewne kryje się i różnica składników oraz pochodzenia. Taką samą różnorodność świateł, widzialnych tylko dla niej, podaje ekstatyczka Katarzyna Emmerich, mówiąc o widzeniach dotyczących zjaw, a także tego, co spostrzega nad mogiłami na cmentarzach:

„— Nad jednemi mogiłami — powiada — widzę rozmaitej barwy światełka: nad innemi — jakby mgłę; a są takie, nad któremi się nic nie dzieje.”

Pobocznie uwaga ta potwierdzałaby przypuszczenie, które musi się wyłonić przy badaniu zjawisk pozgonnych, że zjawiska związane z ciałem, trwają tylko przez pewien czas, poczem mogiła naprawdę umiera. Wówczas nie dzieje się już nad nią, ani dokoła niej nic, poza asymilowaniem pozostałych cząstek przez glebę.

Wielki materiał co do rozmaitego rodzaju świateł, jako manifestacji zjaw, podaje także dr. Kerner w swoim studjum „Jasnowidząca z Prevorst”.

Naturalnem wytłumaczeniem zjawisk świetlnych notowanych po cmentarzach mógłby być poprostu proces rozkładowy pogrzebanych tam ciał. Niewątpliwie też w wielkiej części tak się te zjawiska tłumaczy. Znamy dobrze proces świecenia próchna, mięsa ryb i t. p. w stanie rozkładu. Jednakowoż medjumiczna klasyfikacja świateł pozwala nam przypuścić, że część świateł jest nie tylko natury fosforycznej, charakterystycznej dla stanów rozkładowych, ale i elektromagnetycznej, stanowiącej widzialną powłokę obecnego w pobliżu psychodynamizmu, w fazie jego dalszej materializacji.

Poza doświadczeniami materializacyjnymi, któreśmy przejrżeli w rozdziale o tэлепластии, tradycja okultystyczna oddawna podaje, że dla

zniszczenia widma służy nie kula i nie jakibądź inny przedmiot, tylko otrze (szabla, miecz, sztylet. Z natury swojej rozładowuje skupienie cząstek elektromagnetycznych, składających się na kształt widomy zjawy. Dlatego też jedną z zasadniczych konieczności w rytuale magicznym przy wywołaniu zjaw jest dla operatora posiadanie odpowiednio spreparowanego sztyletu i laseczki magicznej o metalowym zakończeniu. Drobne te szczegóły wskazują jednak jednolicie na podział światła, stanowiących manifestację pozonego procesu, na światła natury fosforycznej (znamionujące stan rozkładu, mechaniczne) oraz światła natury elektromagnetycznej (znamionujące stan żywotności, psychodynamiczne).

Podział ten, nie wyłączający rozmaitych bocznych podziałów, mógłby zapewne być z łatwością uzasadniony odpowiednimi doświadczeniami laboratoryjnymi w innej drodze. Tymczasem, jako przyczynek na tezę, że na cmentarzach światła są w pewnych wypadkach manifestacją psychodynamizmu, posłużyć może druga zbieżność z techniką materializacyjną, konstataowaną na seansach; to znaczy — formowanie się w pewnych wypadkach nad mogiłami mgławicy w kształcie t. zw. widma.

Formowanie się widma i jego technika. Jak woń jest sekrecją lotnych cząstek ciała, a balsam i krew — jego części płynnych, tak widmo jest emanacją fluidalną ciała, wyzwalamą się z materji grubej. Widmo pojawia się w niektórych wypadkach nad mogiłami zwykle niedawno zmarłych osób jako mniej lub więcej wyraźny słup mgły, odpowiadający wymiarom ludzkim i o kształtach, przypominających zarysy ludzkiej postaci. Jest skupieniem cząstek fluidalnych o słabej materializacji i formuje się samoczynnie, jak mgła nad łąką, względnie — miraż nad pustynią. Może zachodzić bez ingerencji psychodynamizmu, jako automatyczna funkcja grawitujących do wyzwolenia się z materji grubej cząstek. Widmo może po jakimś czasie zdeintegrować się, jak i ciało fizyczne, o ile nie zostanie zorganizowane przez psychodynamizm, który je dokoła swego ośrodka skupi w mniej lub więcej ukształtowany odwzór ciała fizycznego, ale w konsystencji usubtelnionej (sublimacja). Sublimacja jest właściwym procesem odbudowy.

Najciekawszym momentem tworzenia się widma automatycznego jest jego zdolność zachowania formy ciała. Jaki gruczoł czy atom organizmu zachowuje zdolność rekonstrukcji formy po zgonie — nie wiemy. W ciele człowieka żyjącego analogiczną funkcję spełniają np. chromozomy, przechowujące niejako w pokolenia cechy indywidualne i rodowe osobnika. Im mamy zawdzięczać rozmaite atawizmy. Czy chromozomy mają odpowiednik w ciele fluidalnym — jestto sprawa otwarta, do której brak nam przyczynków faktycznych. Natomiast mamy niektóre przyczynki oparte na prawie analogji i na wiedzy tradycyjnej.

I tak nieco podobne zjawisko obserwujemy w t. zw. palingenezie. Szkło w silny mróz, ewentualnie przy śnieżycy, zakwita całem bogactwem kształtów roślinnych, odtwarzających drzewa, paprocie, liście, kwiaty itd. Niektórzy okultyści uważają, że jest to rekonstrukcja kształtu roślin, spopielonych przy spławie szkła, względnie — ich nasion, zawartych w służącym do tego piasku.

Wśród badaczy szkoły antropozoficznej przeprowadzono

m. in. doświadczenie na rekonstrukcję formy, dodając kolejno soki rozmaitych roślin i kwiatów do odpowiedniego roztworu soli. Preparat przybierał za każdym razem kształt, odpowiedni do wyglądu rośliny, której sok próbowano.

Rekordowe jednak i najefektowniejsze doświadczenie na tem tle musimy przyznać średniowiecznym alchemikom. W hermetycznym słoju szklanym zamykano żadaną roślinę, owoc, kwiat i t. p. po spoieniu jej uprzednio na wolnym ogniu do garstki szarego proszku, na samem dnie. Słój zatem sprawiał wrażenie pustego. W chwili eksperymentu stawiano go z powrotem na wolny ogień. Wówczas przed oczami widzów zaczynał nagle wyrastać z dna słoja prześliczny kwiat ze wszystkimi jego listkami i pączkami, świeża gałązka, winne grono i t. d., dając złudzenie żywej rośliny. Późem powoli przy ochłodzeniu opadał znowu na dno garstką szarego prochu. Doświadczenie to cytują cały szereg średniowieczników, Paracels, Kircher i inni.

Że teoretycznie rekonstrukcja kształtu ludzkiego istniała dla średniowiecznych mistrzów jako pewnik, może świadczyć — nadzwyczaj dyplomatycznie zwykłe — omówienie tej sprawy między wierzszami. Na jednym np. z pergaminów, których marginesy nieraz są ciekawsze od treści samej — autor pisze:

„...Doświadczenie powyższe było przezemnie dokonywane nie tylko z roślinami, ale z ptakami, chomikami i innemi drobnemi zwierzętami, jednako zawsze przynosząc znakomite wyniki.”

Na ilustracji marginesowej, tytułem przedstawienia co lepszym uczniom dogłębnej treści tych „doświadczeń”, wyrysowany jest szklany słój, z którego się wyrywają... dwie dziecięce rączki. Średniowieczni ojcowie na wiele się wazyli w ciszy swych pracowni, przy tajemniczym blasku niegasnących atanorów, dystylujących kwintesencję życia, które tymczasem — uchodziło. Pro scientia“...

Analogia kształtu, powstającego nad mogiłą z tym procederem jest bardzo znamienita. Tu i tam są warunki konieczne. Podgrzewanie ogniem może być zastąpione nagrzewaniem ziemi przez słońce, a spoienie jest tylko dokładniejszym stanem wyzwolenia cząstek ciała fizycznego, niż rozkład ciała, złożonego w mogile. W obu jednak wypadkach odwzór dawnego kształtu jest automatycznie rekonstruowany, na zasadzie nieznanego nam czynnika działającego analogicznie do chromozomów.

Pewne światło może na ten proces rzucić natomiast żydowska Kabbala, księga zapomnianej i często — wypaczonej mądrości. Kabbala twierdzi, że w ciele człowieka znajduje się cząstka niepodległego rozkładu i trwająca nawet wtedy, kiedy ciało rozpadło się w proch. Jest to jakgdyby „wieczny atom“ ciała, przechowujący właśnie jego kształt i zdolny go zrekonstruować. Kabbala ten tajemniczy niezniszczalny pierwiastek nazywa „dech kości“.

Bardzo ciekawie popierałby tę tezę Kabbaly wielokrotnie skonstatowany w literaturze metapsychicznej i obyczajowej fakt, że w t. zw. domach nawiedzonych, gdzie uparcie ukazywały się zjawy, znajdowano kości lub szkielety. Gdy je z miejsca tragicznego przeważnie zgonu przenoszono i grzebano, kładło to kres zjawisku. „Dech kości“ zatem istotnie jakgdyby pomagał rekonstrukcji widma, jako zjawiska fizycznego.

Klaudjusz de Saint-Martin

„Filozof nieznany“ (1743–1803)

Dokończenie.

Na dziełach „nieznanego filozofa“ zarysowują się wyraźnie ślady dwóch potężnych wpływów. Najpierw wpływ teurgiczny, wywarty przez Martinez'a de Pasqually, potem wpływ mistyczny, przejęty od Jakóba Boehme.

Saint-Martin nie neguje możliwości otrzymywania komunikatów ze światów niewidzialnych drogą nadzwyczajną. Utrzymuje on, że człowiek otoczony jest wieloma duchami i inteligencjami, z którymi może wchodzić w kontakt, że *Cnoty, Potęgi, Moce* i inni *Pośrednicy* mogą udzielać wskazówek człowiekowi, ale niech się on strzeże przed komunikatami niższych duchów. Ta pewna kategoria duchów niższych budzi w Saint-Martin'ie odrazę, wstręt i grozę. A oto przyczyny tego: — według jego teorii człowiek początkowo znajdował się w wyższych sferach astralu, i dopiero po Awatarze, który filozof nazywa upadkiem, człowiek znalazł się w niższych strefach świata astralnego, przeto musiał wpaść pod wpływ niższych duchów, które rządzą tą częścią astralu.

Teoria Swedenborga, oparta na Gnozie mówi o tem nieco inaczej. Stąd pierwsze nieporozumienie i ciągle wzrastający brak zaufania St.-Martina do Swedenborga. Gnostycy aleksandryjscy twierdzili, że człowiek jest stworzony przez Wielkiego Demiurga, działającego poza najwyższym Bogiem — i przez to człowiek znajduje się w zależności i pod opieką różnych kategorii duchów, z której to zależności musi się wyzwolić. Co innego widzimy w teorii Martin'a — niema tu słowa o jakimś demiurgu, a upadek człowieka przypisuje filozof jedynie winie samego człowieka, który złamał prawa boskie.

„Ci którzy się lubują w obecnym stanie duszy upadłej, mówi on, i nie znają drogi prowadzącej w wyższe sfery Ducha, odnalezienie której jest najpierwszym obowiązkiem i prawem człowieka, — ci akceptują panowanie nad sobą inteligencji astralnych i wchodzi z nimi w stosunki i kontakt. I to jest wielka pomyłka tych, którzy zajmują się praktykami magii, theurgii, nekromancji i sztucznym magnetyzmem.“ (Matter str. 356.)

W młodości St.-Martin był zapalonym teurgiem, jednak z biegiem lat nietylko zaniechał tych praktyk, lecz wyraźnie zaczął ich unikać, ostrzegając innych przed nimi, a na pytanie Liebisdorfa o przyczynę zmiany poglądów, odpowiedział:

„Nie uważam za potrzebne kształcić w tych praktykach i wiadomościach publiczności, która nie dorosła do zrozumienia ich i nie posiada dostatecznego oświecenia. Wiadomości tego rodzaju powinny być tylko własnością tych ludzi, którzy zostali powołani przez Boga, aby ze swej wiedzy robili użytek, pomnażający na ziemi wpływy duchowe i manifestując tem glorię Najwyższego. I jeśli są oni istotnie przez wyższe duchowe hierarchie powołani do pracy, posiadać będą więcej wiedzy i władzy niż ta, którą ja, amator mógłbym ludziom udzielić. Mówić o tych rzeczach publiczności, to znaczy podsycać ich marną ciekawość, co jest niepotrzebną stratą czasu, a i niebezpieczeństwem, gdyż zabraknąć im może kredytu wiary wtedy, gdy naprawdę usłyszą słowa boskie.“

Do swego wydawcy, który zadał mu pytanie, jaki jest związek między modelem i kopją w świecie astralnym — odpowiada: — *Kopja, lub odbicie z jakiegoś modelu czy przyczyny, ma duży związek z nią i wpływ wzajemny. Kopja zawsze jest przyciągana przez swój model i na tej tylko zasadzie możliwe są wszystkie operacje spirytualistyczne i magiczne. Na tej właściwości opierają się praktyki teurgiczne, gdzie używa się imiona duchów, znaków i gestów przyciągających je, a opartych na znajomości ich natury i charakteru.*"

Są to objaśnienia dotyczące ewokacji związanej ze specjalnymi formułami martynezyjskimi. St.-Martin udziela wskazówek niechętnie i potępia innych, którzy się tego rodzaju studjami zajmują. Specjalną niechęcią darzył Szkołę Północną.

Właśnie w tym okresie zajaśniał sławą Swedenborg w Kopenhadze, tak dalece stając się głośnym, że zjeżdżali się zaciekawieni do niego ze wszystkich stron. Pojechał poznać go i Lavater, przyjaciel St.-Martina i w ten sposób opisuje swe wrażenia: „Wywiera Swedenborg na każdego wpływ bardzo silny — narzucając wprost każdemu swoją wolę i władzę. Widziałem takich, którzy go równali z Bogiem, widziałem innych, którzy się nie mogli zdecydować na żaden ściśle określony sąd i milczeli, a jeszcze inni przerażali się taką potęgą. W każdym razie jest to człowiek, który rozmawia i obcuje z różnymi kategoriami duchów tak swobodnie i poufale, jak z otaczającymi go ludźmi.”

St.-Martin zbierając o Swedenborgu tego rodzaju relacje, coraz bardziej tracił do niego zaufanie, mówiąc, iż jest to człowiek, który posiada tylko znajomość duszków i elementali, a nie wyższych duchów i boskich inteligencji. Gdy Liebisdorf opowiadał St.-Martinowi o manifestacjach spirytystycznych, zjawach i różnych fenomenach mających miejsce na seansach kopenhaskich, odpowiedział mu filozof: „Nie mam prawa ani powodu zaprzeczać możliwości istnienia tych fenomenów, jak również, aby owe komunikaty były fałszywe, ale wszyscy ci z Kopenhagi nie budzą we mnie na tyle zaufania i szacunku, abym mógł darzyć ich dobrą wiarą, ponieważ:

1. Nie są to ludzie na tak wysokim poziomie, aby mogli zbliżyć się duchowo do wspomnianych Inteligencji; stąd pochodzi ciągła ich niepewność i licznie stawiane pytania i żądania objaśnień. — Boskie natchnienie i oświecenie — objaśnień nie potrzebuje.

2. Ja ich widzę jako ludzi słabych, biernych, opanowanych przez „duchy“, a nie operatorów, którzy wiedzą dokąd dają i czego chcą.

3. Zadawane duchom pytania: „czy jesteś energią twórczą i inteligentną?“ i potakujące odpowiedzi nie są dla mnie dostatecznym zapewnieniem, gdyż duchy niższe potrafią odgrywać każde role i imitować wszystko, nawet aniołów — nie mogą tylko modlić się razem z ludźmi — i o tem prawdziwi teurgo-wie dobrze wiedzieć powinni!

4. Nakoniec wybrani z Kopenhagi nie posiadają oznak „powołanych przez Boga“ do jakiegś misji i prorocтва. Ewangelja jasno mówi i ostrzega przed fałszywymi prorokami. Prawdziwi wysłańcy misjonarze powinni leczyć chorych, wypędzać demonów i być niewrażliwi na żadne jady i trucizny.

Duchy niższe potrafią tylko imitować wszystko, ale duch-pośrednik wyższych sfer mówi często tak, jakby sam Bóg przemawiał. Można powiedzieć, że Bóg przemawia przez jego usta, jak to już nieraz się zdarzało, a przykładem może być głos na górze Synaj, kiedy to tylko Elohim przemawiał jak Bog.”

O niebezpieczeństwach, na jakie są narażeni liczni poszukiwacze pośredni-

ków w astralu, przytoczę ciekawe uwagi Ekarthausena, autora „Nuage sur le Sanctuaire“, a którego teorjami przejmował się żywo St.-Martin.

„W przestrzeni, która dzieli ziemię od niebieskich sfer, pisze ów teozof, znajduje się stręła pośrednia, pas graniczny, bardzo dla ludzi niebezpieczny, a zwłaszcza dla tych, którzy starają się przedostać do świata wyższego. Muszą oni koniecznie przejść przez tę pośrednią sferę pełną zasadzek i pokus. Człowiek, który niema przy sobie oddanego a światłego wyższego przewodnika, któryby mu ukazywał drogę najpewniejszą, najmniej na pokusy i zaplątania się w iluzji narażoną, gdyż pokusa władzy, autorytetu i wszelakiej uludy ze wszystkich stron grozi upadkiem i zawikłaniem się na długi czas — trudnoby było, a nawet wprost niemożliwie przejść człowiekowi samemu przez tę krainę, gdzie zło i dobro jest pomieszane i razem się ukazuje. To świat cudów, pięknych wizji, wielkich obietnic i specjalnych ponęt. Przepelniony on jest aspiracjami, dążeniami, które ukazują się jako szczytne i pełne chwały, a są tylko awangardami Księcia Ciemności, który sam ukazuje się jako anioł światłości — i nawet prawdziwie powołani często mylą się, nie poznając jego osoby.“

Manifestacje w Kopenhadze przybierały czasem charakter bardzo podniosły. Mówiono o ukazywaniu się św. Jana, Energji twórczej i inteligentnej, a komunikaty i manifestacje były tak niezwykle, że rozeszła się sława wielkim blaskiem i zainteresowała nawet dwory Europy, tak iż nawet głowy koronowane zjeżdżały do Swedenborga (listy barona Liebisdorfa — grudzień 1793).

Na seansach w Kopenhadze tłumaczono nawet doktrynę reinkarnacji pod nazwą „prawa rotacji dusz“. Jasnowidzacy tej szkoły byli przekonani, że są to objawienia „Najwyższej Przyczyny Twórczej i Inteligencji“. Ale listy przyjaciela de Saint-Martin'a, datowane z lipca 1795 donoszą, że niektórzy członkowie szkoły, między innymi hrabina de Roventhlow, wystąpili z tego towarzystwa, zrażeni brakiem linii przewodniej nauk, licznymi sprzecznościami w komunikatach i ogólnym chaosem. Hrabinę raził pozatem napuszony, zarozumiały ton tych seansów. Szukała ona nauczyciela i nauki prostszej, a szerszej. Zdaje się, została uczennicą de St.-Martin'a, który nigdy nie robił ze siebie wielkości, a ze swej wiedzy tajemniczości. Teurgję traktował tylko jako doświadczenia drugorzędne, na które nie należy zwracać całej uwagi i poświęcać zbyt wiele czasu, gdyż cel znajduje się gdzieindziej, wyżej.

Salzmann, wydawca jego dzieła „L'homme de Désir“ pisze w liście do p. Matter'a, że St.-Martin widzi świat astralny i zamieszkałe tam różne pół-inteligencje i inteligencje, ale nie zwraca on na nie uwagi, ani innych nie stara się nimi zainteresować. Świat fenomenów, wylaniających się z cieniów nie zatrzymuje go. Jego głównym celem i dążeniem jest osiągnięcie możliwie najwyższej doskonałości moralnej swej indywidualności.

Matter twierdzi, iż St.-Martin przejął od Gichtel'a z jego „Mądrości Odwiecznej“ zrozumienie, jaką jest droga rozwoju człowieka i jego rola pośrednika w rozwoju ogólnym świata. — „Wyzwolenie się natury całej (zbawienie materji), która czeka w żałobie na swe odrodzenie, podjęte zostać musi przez człowieka. Człowiek przez swój upadek odłączył Mądrość Odwieczną od boskiego Słowa, a teraz odradzając się, sam musi Mu ją powrócić. I to jest jedyne zadanie tych, co zrozumieli!“ (str. 267).

Saint-Martin ukazuje nam drogę prawdy, rozsądku i najwyższej ostrożności. Tego rodzaju mistyka poświęcona jest wyłącznie trosce o ukazanie ludziom oblicza Najwyższej Prawdy.

★

Jak już mówiliśmy uprzednio St.-Martin pomimo że uważał don Martineza de Pasquallys za swego nauczyciela i początkowo cały przejęty był jego teorjami i praktykami teurgicznymi, z czasem odchodzić zaczął od niego coraz dalej. Właściwe uznanie naszego nieznanego filozofa dla swego nauczyciela polegało na podzieleniu teorii ezoterycznej Wschodu, która pod wieloma względami odpowiadała St.-Martin'owi, natomiast praktyki teurgiczne w krótkim czasie zaczęły go odpychać, a to ze względu na niepewność tych istot astralnych, z którymi komunikują się media. W listach pisanych do swego przyjaciela Liebisdorfa wyraźnie przestrzega przed medjumizmem tak bardzo niebezpiecznym dla samego medjum jak i dla teurga. W dziele swem p. t. „*Ecce Homo*” pisze o fałszywych misjach, o niektórych zdradliwych jasnowidzeniach somnambulicznych i pewnych uzdrowieniach magnetycznych: *„Wiele z tych fałszywych manifestacji pochodzi od duchów astralu. Częściej niż mężczyźni, podlegają medjumizmowi kobiety, tak iż na kilku mężczyzn medialnych przypada dziesiątki kobiet. Mogą one być narzędziami wysokich posłannictw, ale częściej są narzędziami misji bardzo wątpliwej wartości, nieraz nawet szkodliwej. Duchy astralne z wielką zręcznością i lineją oczarowują człowieka potęgami elementarnymi, albo wyobrażeniami, złudą upostaciowaną — potęgami astralnymi, które człowiek łatwo przyjmuje za potęgi boskie! W ten sposób moce niskie upodlają nasze miano „Człowieka”, zasycając i zakorzeniając w nas ambicje, chęci błyszczenia niezwykle mocami.”* Podaje tu za przykład Pytję filippińską, która sprzedawała swe przepowiednie za pieniądze.

„*W Alpach, pisze nasz filozof, spotyka się turystów i myśliwych, którzy ku swemu zdumieniu odrzuca ogniani zostają przez gęstą nieprzejrzystą mgłę, która tak dalece przysłania i pokrywa sobą wszystko dokoła, że nieszczęsny turysta nie widzi nawet własnych nóg i rak. Musi się on oczywiście zatrzymać, nie mogąc zrobić ani jednego kroku naprzód w obawie runięcia w przepaść. — To samo rzecz można o człowieku, który chodzi po omacku w astralu, narażony na każdym kroku na niebezpieczeństwo upadku i potoczenia się wół przepaści.”*

Ostrzeżenia jakie St.-Martin daje łatwowiernym i ambitnym nie dowodzą, aby nie zalecał on szukania Boga i zdobywania czterech umiejętności, z których dwie zostały zapomniane, t. j. prawdziwe leczenie ludzi i poznawanie w sobie misterjum Królestwa Bożego. Mimo że St.-Martin ostrzega przed fałszywymi fascynacjami, mimo że ostrzegają i inni jak Allan Kardec i jego uczeń Leon Denis, fałszywe misje i praktyki, które tylko na zło wychodzą ludziom, mnożą się. Jest to oczywiście rezultat słabości starego człowieka, który aby się odrodzić i stać się człowiekiem nowym, musi zniszczyć swą skórę grzechu, przetworzyć swoje ciała niższe.

„*Nowy Człowiek*” to tytuł dzieła, które jest ilustracją nauki filozofa.

„*Descartes (Kartezjusz)* zapewne większe położył zasługi dla nauk naturalnych, używając algebry do objaśnień geometrii materialnej i większe znajdzie zrozumienie niż ja, który pragnę w swej pracy ukazać geometrię duchową i boską budowy człowieka, aby zrozumiał on, czym jest i czym być może. Gdyby moje pragnienia choć po mojej śmierci i tylko częściowo zostały zrozumiane, nie pragnąłbym już niczego więcej.”

Kartezjuszowi świat przyznał pełną rację — uznanie dla nieznanego filozofa należy zapewne do przyszłości w podziwie dla jego wielkiej pracy etycznej.

Pod wpływem dzieła Boulanger'a p. t. „*Antiquité dévoilée*”, w którym autor dowodzi, że religie powstały na skutek bojaźni człowieka przed katastrofami,

jak wybuchami wulkanów, trzęsieniem ziemi, powodziami i t. p. żywiołowym klęskami, naturalnych przyczyn, których człowiek nie znał — St.-Martin do żywego dotknięty materialistycznym ujęciem tego dzieła pisze „Des erreurs et de la vérité“, dowodząc, iż świat cały jest przejawem Słowa Bożego, Logosu i że człowiek nosząc w swym duchu isierkę boską, musi przez to samo czuć swoją przynależność do Boga, a owo poczucie przynależności boskiej jest źródłem każdego kultu religijnego.

Aby dojść do tak głębokiego odczucia, do tak wysokiego poziomu, do jakiego doszedł St.-Martin, trzeba iść drogą wewnętrznego poznania. St.-Martin stworzył sobie własną drogę. Zapożyczył on od Martineza pewne pojęcia Wschodu, jak np. „emanacja bóstwa“ — określenie niespotykane w chrześcijańskiej mistyce. Owo piętno Wschodu nauki St.-Martina było powodem, że zarzucano mu panteizm, niesłusznie jednak, gdyż jego panteizm był głębokiem zrozumieniem twórczego Słowa Bożego, które przez swą emanację stworzyło Wielkich Pośredników, przepelnionych Słowem, a którzy pełnią wolę i dzieło Boskie. Ta jego teozofja nosi jednak znamiona mistycyzmu chrześcijańskiego, pogłębionego przez mistycyzm Wschodu, dlatego można jego naukę nazwać chrześcijańskim ezoteryzmem. Chrześcijański mistycyzm nauki St.-Martina przejawia się również w jego pojmowaniu łaski Bożej: „Wszystko jest dane człowiekowi przez łaskę Boga, a nic nie może być przez człowieka zdobyte, siłą wyrwane — ani mądrość, ani miłość, ani świętość. Dopóki Bóg nie zamieszka w nas próżno będziemy chcieli zdobyć Boga. Musimy być godni jego łaski przyjscia.“ O łasce boskiej pisze w swej pracy p. t. „Korona“, jako uwieńczenie nią człowieka przez Boga: „Duchowość dojrzewa w człowieku przez etykę, która jest przejawem, czynem duchowości, jej ruchem, ale wewnętrznym, nie zewnętrznym. Trzeba strzec się przed mirażami świata astralnego, gdyż Potęgi boskie działają tylko w czystym świetle.“

W listach, w których pisze o Rewolucji Francuskiej St.-Martin poucza swych przyjaciół: *„Jedynym władcą jest Bóg, lecz zanim świat podporządkuje się Jego woli, będą rządziły różne teokracje, nawet piekielne. Nie przewrót jest zły. Nowe wartości trzeba stwarzać, ale powinny to być wartości duchowe. Złem więc jest to, że nieduchowe pierwiastki wzięły górę w rewolucji. — Przyjdzie jeszcze większa od tej rewolucja, która ogarnie cały świat. Jeśli i tym razem ludzie nie zapragną duchowego odrodzenia, ściągną na siebie straszliwe klęski.“*

Na zakończenie podajemy mały testament filozofa nieznanego,

1. Jesteś człowiekiem, więc nie zapominaj, że reprezentujesz godność „człowieczą“; ukochaj wszystko co szlachetne — to najwyższa misja twoja na ziemi.

2. W tobie, w twojej istocie promieniuje Obraz Boga. Nie znajdziesz Go w księgach, które są tylko dziełem ludzkim, a więc pomniejszają Boga.

3. Czuwaj nad swem światłem. Kto czuwa srogo nad słowami swojemi, czuwa nad myślami; kto czuwa nad myślą, czuwa nad swymi uczynkami, a kto w ten sposób czuwa — rządzi sobą dobrze.

4. Kto rządzi sobą dobrze, daje się prowadzić Temu, który dusze ludzkie prowadzi przez cierpienia i ogień oczyszczający, od doświadczenia do doświadczenia, póki nie zakończy się wędrówka duszy ludzkiej.

5. On przyprowadza nas do tryumfu przez nasze pragnienia i właśnie poprzez nie. Musimy przejść przez dwójnie pragnień, ale gdy On nas prowadzi,

zwyćmiemy wszystkie pragnienia egoistyczne, a pragnąć będziemy tylko służby dla Ducha Boskiego.

Z tego testamentu widać, iż Saint-Martin odszedł daleko od don Martineza, mimo iż się z jego uczniami komunikował i nieraz widywano go w łóżach martinezyjskich. Matter twierdzi, że choć St.-Martin w łóżach Martineza bywał, do łóż nie należał. St.-Martin miał niewielką garstkę przyjaciół jak Liebisdorf, pani Böcklin, hr. Potocka i kilku innych, którzy rozumieli go i podzielali w zupełności jego zapatrywania, sekty jednak ani żadnej grupy czy szkoły filozoficzno-ezoterycznej nie zakładał — przeto ezoterycy zwani martynistami powinni się raczej nazywać Martinezyjczykami, gdyż okultyści współcześni grupowali się w dwóch szkołach — Swedenborga i Martineza de Pasquallys. — Klaudjusz de Saint-Martin był odosobniony.

Roman Józef Moczulski (Warszawa)

Różokrzyżowcy ich historia, organizacja oraz ideologia

Część III.

Wspomniana uprzednio „Fama Fraternitatis“ stanowi punkt graniczny, dzielący dwa etapy badań nad historią Różokrzyżowców. O ile pierwszy okres, dzięki znikomej ilości dokumentów, jest niezwykle trudny do ujawnienia, o tyle następny daje nam wielką obfitość wszelkiego rodzaju materiałów drukowanych i ułatwia tem samem badania historyczne.

Ze względu na tego rodzaju przełomowy charakter „Famy“, uważamy za wskazane zapoznać z nią czytelnika, choćby w sposób pobieżny. „Fama“ była pierwszą z ksiąg, wydanych jakoby pod auspicjami Zakonu. Niedługo po niej ukazała się następna, pod tytułem „*Confessio Fraternitatis R. K.*“, a w końcu „*Chymische Hochzeit Christiani Rosenkreutz*“, Anno 1459“.

„Fama“ jest historią mitycznego kierownika Zakonu Christiana Rosenkreutza (Chrześcijanina Róży Krzyża), wyjaśnia ona również powody, dla których Zakon został powołany do życia. Posługując się tekstem „Famy“ znajdujemy następujące informacje: „Wysoco przez Boga oświecony człowiek, Christian Rosenkreutz, kierownik Zakonu: 1. zebrał niezwykle cenny materiał dotyczący wszystkich nauk i sztuk, 2. opanował sztukę transmutacji metali i 3. zapoznał się z tajemnicami Wschodu.“ Między innymi był on w posiadaniu tajemniczych ksiąg otrzymanych w spadku z przeszłością, jak np.: słynna księga „T“, księga „M“, księga „H“, „*Axiomata*“ itp. Według „Famy“ Christian Rosenkreutz przebywał dłuższy czas na Wschodzie (między innymi w tajemniczym Damcarze). Po powrocie do Niemiec zdecydował się powołać do życia organizację, któraby przechowała i rozwijała zdobyte przez niego tajemnice. W tym celu znalazł trzech mnichów, którzy złożyli mu przysięgę zachowania w sekrecie powierzonych im nauk oraz materiałów. Tych czterech ludzi tworzyło razem pierwszy związek Bractwa^{*)}, poświęcając się tłumaczeniu

^{*)} Według „*Confessio*“ Bractwo rozpoczęło swoją działalność w drugiej połowie XIV wieku.

wspomnianych ksiąg na język łaciński, a następnie budując „dom“, zwany „Domus Spiritus Sancti“, który stał się ośrodkiem pracy Bractwa i jego archiwum. W domu tym złożone zostało „ciało“ Chrystjana Rosenkreutza po jego „śmierci“ wraz z tajemniczą księgą „T“ i t. d. Należy zaznaczyć, że autorzy „Famy“ nie byli pierwotnymi uczniami Chr. Rosenkreutza, lecz stanowili już trzecie „koło“ — pokolenie uczniów od czasów jego śmierci. Gdy więc nastąpił moment „odrodzenia“ Zakonu, przedstawiony oficjalnie jako zmartwychwstanie Chrystjana Rosenkreutza, udali się oni do „grobu“, przyczem „Fama“ podaje następujący ciekawy opis tego „Domus Spiritus Sancti“ Różokrzyżowców. Na tajnych drzwiach wiodących do sanktuarium widniał napis: „*Post Centum Viginti Annos Patebo*“. Wnętrze sanktuarium zbudowane było w formie siedmioboku, a w jego środku znajdował się okrągły ołtarz pokryty miedzią, na której wyryte były znaki umieszczone w szeregu koncentrycznych kół. I tak w pierwszym kregu widniał napis: A. G. R. C., w drugim: „*Hoc Universi Compendium Unius Mihi Sepulcrum Feci*“, a w trzecim „*Jesus Mihi Omnia*“.

W „grobie“ autorzy „Famy“ znaleźli „ciało“ Chr. Rosenkreutza wraz z księgą „T“, „która obok biblij jest naszym największym skarbem“. Z dalszych relacji na ten temat, zawartych w „Elogium“, Granum Pectori Jesu Insitum, dowiadujemy się, że Chr. Rosenkreutz żył ponad sto lat (co odpowiada okresowi 108 lat działalności zewnętrznej Zakonu), a następnie został złożony do „grobu“ na następny okres śmierci równy jego życiu. Wspomniane „Elogium“ podpisane jest przez pięciu Braci pierwszego koła, oraz trzech braci „Secundi Circuli“, poczem znajdujemy następujący napis: „*Ex Deo nascimur, in Jesu morimur, per Spiritum Sanctum reviscimus*“.

„Fama“ została wydana w pięciu językach i adresowana do „uczonych mężów Europy“. W niedługim czasie po wydaniu „Famy“ ukazuje się „Confessio“ Zakonu adresowane do „szukających prawdy“. Opisuje ono trzydzieści siedem powodów i celów pracy różokrzyżowców, z których najważniejsze przedstawiają się następująco: 1. Filozofia różokrzyżowców stanowi najwyższy osiągnięcie myśli ludzkiej, obejmując ziemię i niebo; 2. przedstawia ona wszystkie tajemnice szóstego wieku; 3. gdyby nawet wszystkie księgi świata zostały zniszczone, to jednak na podstawie „rozmyślań naszego ojca Chr. Rosenkreutza i jego materiałów możnaby stworzyć fundamenty dla nowej nauki i sztuki oraz twierdzy prawdy“; 4. „nie należy oczekiwać, aby nowoprzyjęci do Zakonu posiadli od razu nasze sekrety, jest to proces stopniowy, a wartość tych, których przyjmujemy do siebie, nie jest oceniana według stopnia ich ciekawości“; 5. niegodni przyjęcia mogą obiecywać zemstę, jednak ich groźby „nie dojdą do uszów naszych, a przemoc nie może być nam okazana, będących sługami Boga; 6. rządy Bractwa są jednostkowe i autokratyczne; 7. w świętych księgach świata znajdują się liczne alegorie i sekretne zdania i litery. „Z nich to właśnie stworzyliśmy sobie własny alfabet i język, w którym natura każdej rzeczy przedstawiona jest właściwie, a który jest językiem Adama i Enocha zanim powstały języki Wieży Babel“; 8. „najlepsza droga do nas prowadzi przez studjowanie Biblii“, gdyż zawiera ona „wszystkie prawa“. „Biblia jest prawem życia i końcem wszystkich naszych studjów, a jej właściwa interpretacja ma swe zastosowanie we wszystkich wiekach. Nie było jeszcze wspanialszej księgi danej przez Boga człowiekowi. Błogosławiony jest ten, kto ją posiada, bardziej błogosławiony kto ją czyta, a najbardziej ten, kto ją rozumie, gdyż jest wówczas najbliższy Boga“; Dla tych, których Zakon przyjmuje do

swego grona, otwarta jest praca w wielkiej winnicy Bożej, dzielić oni mogą bogactwa i wiedzę Zakonu; 10. pomimo że Bracia Róży Krzyża znajdują się w miejscach określonych im przez Boga, mogą oni nie porzucając tego miejsca „widzieć“ w miejscach jak najbardziej odległych; 11. Zakon walczy z ciemnością, niewiedzą oraz ignorancją człowieka i ograniczeniami, które wstrzymują postęp ludzkiego umysłu; 12. praca Zakonu podzielona jest na stopnie (co dowodzi, że posiadał on już w tym czasie stopniowanie wtajemniczenia i rytuał) i t. d.

W „Confessio“ znajdujemy również wzmiankę o „urodzeniu Christiana Rosenkreutza“ w roku 1378, co wskazuje na datę zapoczątkowania nowego cyklu Zakonu w Niemczech.

Ostatni z dokumentów „*Chymische Hochzeit*“ Christiana Rosenkreutza, Anno Domini 1459 (wydanie pierwsze Strasburg), jest opowieścią alegoryczną, przedstawiającą symbolicznie wielki proces alchemiczny „Magnum Opus“. O ile dwie pierwsze prace są pochodzenia bezspornie różokrzyżowego, to ostatnie badania co do tej ostatniej księgi wskazują raczej na inne źródła jej powstania.

Opisane przez nas trzy księgi różokrzyżowe wywołały niesłychaną, jak na ówczesne czasy, sensację i powszechne zainteresowanie dla wysuniętych idei i haseł. W kołach poświęconych tak zwanej pracy okultystycznej spotkały się one z entuzjazmem i niewątpliwie przyczyniły się do zwerbowania dla Zakonu jednostek najbardziej wartościowych, dzięki czemu zaczął się on szybko rozwijać. Miara zainteresowania współczesnych różokrzyżowcami jest niezwykle wprost duża ilość książek, broszur i wszelkiego rodzaju prac drukowanych, jaka została wydana w tym czasie. Bardzo wiele z kandydatów, chcąc zwrócić na siebie uwagę Zakonu, publikowało prace na temat Bractwa. Z epoki tej zachowało się niezwykle dużo listów otwartych i polemik, które dają nam możliwość lepszego zorientowania się w działalności Zakonu i oddźwięku, jaki ona wywołała. Z powodzi różnorodnych dokumentów warto zwrócić uwagę na następujące: 1. „*Diagraph*“, praca wydana anonimowo w Augsburgu w roku 1615, dedykowana „*Fatribus Roseae Crucis*“ (wyd. Schultess). 2. „*Wohlgemeyntes Ausschreiben, an die Hochw. Fratern. des R. C.*“, wydane w Oppenheim w 1617 przez H. Palthemiusa. 3. *Liber „H“*, stanowiący część (Nr. 1459) rękopisów „Ashmolean MSS“, pod tytułem „*Quinquegenarii Cujusdam Viri, Epistola ad Fratres Roseae Crucis, in eorum Fraternitatem se recipi petens*“. 4. „*Epistola ad Illustrem ac Reverendissimam Fraternitatem R. C.*“ Frankfurt 1615. itd. itd.

Jeśli chodzi o dalsze bezpośrednie przejawy Zakonu, to do takich niewątpliwie należy książka wydana w kwietniu 1619 r. pod tytułem „*Menapius Roseae Crucis*“, której autorem był niejaki Theophilus Schweighardt, przedstawiający się jako sekretarz Zakonu. Jest to odpowiedź na ataki osób, które, pomimo zgłoszenia się, nie zostały przyjęte do Zakonu. W książce tej spotykamy się również z określeniem „Nowa Suwerenna Rada Zakonu“, co wskazuje na zorganizowaną działalność Bractwa. W tym samym czasie opublikowano interesującą pracę niejakiego Irenaeusa Agnostus'a, wydana w listopadzie 1619 r., pod tytułem „*Tintinnabulum Sophorum*“ z następującym podtytułem: „*Gründliche Entdeckung der gottseligen gesegneten Brüderschaft des löblichen Orden des R. C.*“, Nürnberg 1619. Ten sam autor wydaje następnie „*Apologia Fratrum R. C.*“, przyczem z prac jego wynika, że był on członkiem Zakonu i występował w jego imieniu. W roku 1615 spotykamy się z niezwykle ciekawą pracą wydaną w Gdańsku pod tytułem „*Echo przez Boga oświeconego Bractwa Szanownego Zakonu Różokrzyżowców*“. O pracy tej wspominaliśmy już uprzednio.

Stanowi ona cenny materiał dla studiów ideologii Zakonu. W tym samym mniej więcej czasie wydano pracę Julianus'a de Campis w formie listu otwartego. Autor stwierdza, że sam jest członkiem Zakonu i polemizuje z jego przeciwnikami. Pozatem należy zwrócić uwagę na następujące publikacje bezpośrednio wydane przez Zakon, a mianowicie: 1. „*Frater non Frater*” (1619), książka ostrzegająca przed fałszywymi braćmi („*Vermanung an die „Societet des R. C.“ dass sie sich fuer den falschen Brüdern... fleissig vorsehen*”). 2. „*Fons Gratiae*”, instrukcja dla tych, którzy zostali przyjęci jako bracia do „świętego i błogosławionego Bractwa R. C.”. 3. „*Eptimia Fraternitatis R. C.*” Charakterystyczna jest również książka pod tytułem „*Frauen — Zimmer der Schwestern des Rosinfaben Creutzes*” (durch Famaugustam Francko — Allemannicam 1620), wskazująca na to, że do Zakonu były również przyjmowane kobiety. Byłoby zbyt trudno wyliczać kolejno tytuły ogromnej ilości prac, wydanych na temat i w imieniu różokrzyżowców w tych pierwszych latach po ukazaniu się „*Famy*”. Są one najlepszym dowodem, że jednak cel „*Famy*” został w pełni osiągnięty, gdyż zwróciła ona rzeczywiście uwagę „uczonych Europy”, i niewątpliwie doprowadziła do tego, że wielu z nich zostało Braćmi Zakonu.

I tak np. Descartes (Kartezjusz) (1596—1650), twórca kierunku racjonalistycznego, niewątpliwie nawiązał kontakt z Zakonem i został pono przyjęty do niego w Szwecji (patrz: Descartes „*Étude sur le bons sens*”, gdzie Descartes wyraźnie wspomina o różokrzyżowcach, oraz A. Baillet „*La Vie de Monsieur Descartes*” 1691; ciekawe są również dokumenty w tej sprawie pod tytułem „*Oevres de Descartes, publié sous les auspices du Ministère de l'Instruction Publique, Adam et Tannery, Paris 1910, tom XII*”).

Była to epoka ogólnego zainteresowania dla spraw różokrzyżowców, przyczem zainteresowanie to było nieustannie podsyćane dyskusjami oraz dziwnymi wypadkami niezrozumiałymi dla ówczesnych. I tak według „*Wassenaer's Historisch Verhael*” na murach Paryża rozlepiona została pewnego dnia odezwa, zachynająca się od słów: „*My przedstawiciele głównego Kolegium Braci Róży Krzyża odwiedziliśmy widzialnie i niewidzialnie to miasto z woli Najwyższych.*” W dalszym ciągu odezwa ta wzywa ludzi szczerze zainteresowanych ideją Zakonu i dobrej woli, aby starali się nawiązać kontakt myślowy z delegatami Bractwa, a wysiłek ten będzie przez nich odczuty, przyczem wybrani zostaną odpowiednio powiadomieni.

Nic dziwnego że tego rodzaju wypadki koncentrowały uwagę nawet takich jednostek, jak kardynał Richelieu, który pisze o różokrzyżowcach w swych „*Memoires*”. Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że biograf Richelieu i Mazarin'a, Gabriel Naudé (1600—1653) napisał książkę pod tytułem „*Instruction à la France sur la Verité de l'histoire de la Rose-Croix*”.

W tym samym czasie, gdy na kontynencie Bractwo Różokrzyżowe skupiało powszechną uwagę, również i w Anglii zaczęły kielkować poczynania, mające na celu wprowadzenie tam idei różokrzyżowych. Pierwszym propagatorem Bractwa w Anglii był Robert Fludd, alias Fluctibus (1574—1637). Według wszelkiego prawdopodobieństwa nawiązał on kontakt z Zakonem za pośrednictwem niemieckiego różokrzyżowca Michaela Meiera, o którym wspominaliśmy już uprzednio, a który odwiedził Anglię (według Waite'a miało to miejsce w roku 1610, a według Katsch'a w roku 1620) i zdołał zainteresować Fludd'a dla idei Róży Krzyża. Od tego czasu Fludd stał się entuzjastycznym zwolennikiem Zakonu i przejawiał niezwykle ożywioną działalność organizacyjną

i pisarską w tym kierunku. W roku 1617 wydaje on „*Tractatus Apologeticus*”, stając w obronie Zakonu przeciw napaściom niejakiego Libavius’a. Następnie w roku 1633 wydaje „*Clavis Philosophiae et Alchymiae*”, praca uważana za najbardziej dokładne przedstawienie doktryny różokrzyżowej w wieku XVII.

Należy w tem miejscu zaznaczyć, że Fludd uważany jest ogólnie za autora „*Summum Bonum*”, pracy wydanej w roku 1629 we Frankfurcie pod nazwiskiem Joachima Fritz’a. Księga ta obejmuje całkowitą symbolikę różokrzyżową i przedstawia niezmiernie cenny dokument dla badacza historii różokrzyżow-



„*Tractatus Apologeticus, integritem Societatis de Roseae Cruce defendens. Anno Domini 1617, Leyden.* W zakończeniu tej książki Fludd pisze co następuje: „*Valete, Fratres suavissimi, in illo ipso quem sincere colimus. Valete, inquam, interumque valete, et mihi (per vestram fidem, perque hucus soeculi in Philosophia vera et pura ignora etiam vos oro atque obtestor) favete, adeste, meique et promissorum vestrorum memores estate.*”

Z tekstu tego widocznem jest, że Fludd był w stosunkach z Zakonem. Jest to bowiem jakby petycja neofity, skierowana do przełożonych Zakonu. Jest rzeczą charakterystyczną, że Fludd w pracy tej podobnie jak Simon Studion i Paracelsus utrzymuje, że istnieją „księgi Boga widzialne i niewidzialne”, że natura opisana jest w nich od zewnątrz i od wewnątrz, a wszechświat jest pełen tajemnic. Twierdzenia te są identyczne w szczegółach u wspomnianych wyżej trzech autorów, co jest najlepszym dowodem ich wspólnoty ideowej w ramach Zakonu, który ich wszystkich łączył.

ców. Ze względu na to, że zawiera ona wiele myśli charakterystycznych dla różokrzyżowców, postaramy się niektóre z nich podać w streszczeniu. I tak Fludd pisze między innymi, że „credo” różokrzyżowców stanowi pełnię teozofii chrześcijańskiej. Poza tym znajdujemy tam następujące ciekawe informacje: 1. Fludd potwierdza istnienie tajnego „Domus Spiritus Sancti” różokrzyżowców, robi przytem uwagę, że „nie jest to jednak miejsce zbudowane rękoma, a znajduje się ono w niebiesiech; 2. cel pracy oraz istnienia Zakonu wyrażony jest w następującej sentencji: „Ascendamus ad montem rationabilem et aedificamus Domum Sapientiae”, przyczem przedstawia on różokrzyżowców jako Budowniczych Ducha; 3. fundamentem wielkiego gmachu różokrzyżowego jest Chrystus, a bracia zebrani w tym gmachu są kamieniami, tworzącymi jego mury; 4. o kwalifikacjach kandydata do Zakonu wyraża się on w następujący sposób: „Transmutemini, transmutemini de lapidibus mortuis in lapides vivos philosophicos”; 5. dalej wspomina o tajemniczej górze „mons rationabilis”, na której zbudowany jest pałac duchowy różokrzyżowców, pełen niebiańskiego bogactwa; 6. mało jednak istnieje ludzi, którzy przeszli bramy tego pałacu, aby następnie „oświecić ciemności ignorancji otaczające ludzkość”; 7. pałac ten jest „Domem Boga”, a fundamenty jego zbudowane zostały bez pomocy rąk. Burza one fałszywe wierzenia i są tak wielkie, że obejmują cały świat.

Ciekawem jest, że Fludd w imieniu Zakonu zaleca Braciom, aby przestrzegali rytuałów, przykazań i zasad religii, do której należą i aby mieli je w poważaniu, przyczem wyraża zdanie następujące: „Theologus mistycznego Kościoła Chrześcijańskiego jest bratem różokrzyżowcem niezależnie od swej przynależności do tego lub innego Kościoła Chrześcijańskiego”.

Ze śmiercią Fludda kończą się objawy zewnętrznej działalności Bractwa w Anglii i dopiero w roku 1650 spotykamy się znów z dalszymi jej przejawami. W tym bowiem czasie ukazuje się pierwsza praca słynnego alchemika i mistyka Thomasa Vaughan. Był on pierwszym, który napisał pracę na temat Zakonu w języku angielskim. Przynależność jego do Bractwa jest niewątpliwa, czego dowodem są liczne uwagi, jakie znajdujemy w jego książkach, np. „*Salutation to the Brethren R. C.*” itp. Pomimo jednak tego pisze on w jednej ze swych wcześniejszych prac, że nie posiada kontaktu osobistego z Zakonem. Występował on pod imieniem Eugenius Philalethes i pod tym nazwiskiem wydał tłumaczenie „Famy” i „Confessio” na język angielski (1652). W dalszych swych pracach udziela on niezwykle cennych wskazówek dotyczących idei różokrzyżowych. Między innymi znajdujemy takie myśli: Prawda jest najwyższą doskonałością i najsilniejszą twierdzą, jednak nie należy jej uważać jako osiągu intelektualnego, ale jako osiągnięcie wewnętrzne. W takiej twierdzy znajduje się „Kamień” stanowiący „Skarb Filozofów”.

Autor niema tu na myśli jednak alchemii, którą oddziela definitywnie od pracy Róży Krzyża. Substancja tego „Kamienia” znajduje się wszędzie, choć niewielu ją znajduje; jest ona nieoceniona dla mądrych a bez znaczenia dla tłumu; pokonywuje ona wszystko, a nic ją pokonać nie jest w stanie. Przemienia ona „martwe kamienie” — w żywe „Kamienie Filozoficzne” i jest równocześnie Uniwersalnym Środkiem Leczniczym. Puka ona dzień i noc do bram naszej świadomości; jest źródłem największych bogactw i radości dla tych, którzy spragnieni są prawdy i sprawiedliwości. Jest ona życiem i światłem ludzi, płonąc w ciemności wewnątrz nas, gdzie została zasadzona przez Boga, który mieszka w Świecie Nieopisanym. Winniśmy więc szukać wewnątrz nas

tego, co w swem szaleństwie szukamy na zewnątrz. Prawdziwa wiedza zaczyna się z chwili, gdy dusza nasza decyduje się połączyć z Wyższą Duszą i Wiecznością. W ten to sposób ciało nasze łączy się w harmonii z duchem i dzięki temu powstaje „filozoficzna transmutacja ciała w ducha i ducha w ciało“, co stanowi nieodzowny proces dla osiągnięcia mistrzostwa przez człowieka. Jest to właśnie alegoryczna „fabrykacja złota“ filozofów. Otóż skrót najważniejszych myśli, jakie znajdujemy w pracach Vaughan'a. Są to również idee, z którymi spotykamy się w dziełach innych różokrzyżowców, gdyż stanowią one część ich światopoglądu. W jednej ze swych prac („Anima Magica Abscondita“, str. 107) nazywa on Zakon Różokrzyżowców jako „najbardziej Chrześcijańskie i wspańiale stowarzyszenie“.

Współczesny Vaughan'owi był drugi różokrzyżowiec, pracujący na terenie Anglii, a mianowicie Elias Ashmole. Według Eckerta był on nawet twórcą Zakonu R. K. w Anglii w roku 1646, według planu organizacyjnego nadesłanego z Niemiec. Ashmole był jednocześnie czynnym wolnomularzem i dlatego też jego działalność nie została jeszcze dokładnie zbadana; trudno jest bowiem ustalić, gdzie zaczyna się jego praca jako różokrzyżowca, a kończy jako wolnomularza. Według np. dra Papusa różokrzyżowcy byli założycielami wolnomularstwa angielskiego, co miałoby tłumaczyć podwójną działalność Ashmole. Są to jednak twierdzenia niemające uzasadnienia historycznego. Elias Ashmole urodził się 23 maja 1617, a umarł 18 maja 1692 r. Dotychczas istnieje Muzeum jego imienia w Oksfordzie. Jest on autorem dzieła „*Theatrum Chemicum Britannicum*“ (Londyn 1652). Na wstępie tej pracy czyni on aluzje do Brata I.: „jednego z pierwszych członków Zakonu, jednego z czterech „Fratres R. C.“, który wyleczył młodego lorda Norfolk“. Pozatem w pracy tej znajdujemy wiele wyciągów z „Famy“, oraz częste powoływanie się na Braci Zakonu, co dowodzi jego ścisłych stosunków z Bractwem. Według Waite należy go uważać za różokrzyżowca.

Analizując działalność każdego ze wspomnianych autorów angielskich dojdziemy do przekonania, że jednak żaden z nich nie był główną figurą działalności różokrzyżowej w Anglii. Byli to wszyscy pracownicy, wykonywujący pewne czynności na określonym odcinku. Właściwym kierownikiem tej akcji był słynny Sir Francis Bacon, Lord Verulanum, Wicehrabia St. Albans (1561—1626). Był on właściwym twórcą Zakonu w Anglii i stał się również Wielkim Reformatorem Zakonu na terenie Europy. Według tradycji nosił on tytuł Imperatora i był najwyższym dostojnikiem Zakonu w tych czasach; należy przypuszczać, że w tej epoce przejawienia się Zakonu w Europie był on „ciałem“ Chrystjana Rosenkreutza. Bacon jest osobistością tak powszechnie znaną, że trudno jest cośkolwiek pisać więcej na jego temat. Do dziś istnieje niezwykle liczne stowarzyszenie „Baconian Society“, skupiające jako entuzjastycznych zwolenników. Lord Bacon miał być jakoby autorem prac Szekspira. Tradycja przypisuje mu również autorstwo „Famy“ i „Confesio“. Napisał on między innymi „Nową Atlantyde“, przedstawiając w niej utopijne warunki życia. Wielu sądzi, że Bacon opisał w tej książce idealne warunki życia różokrzyżowców. Opinię taką dzieliło wielu mu współczesnych, czego dowodem jest praca niejakiego Heydon'a (1629) pod tytułem „Podróż po kraju różokrzyżowców“, jest ona dosłowną kompilacją „Nowej Atlantydy“, jedynie tylko nazwa „mędrcy“ została zmieniona na „różokrzyżowcy“.

W swej niezwykle bogatej działalności Bacon założył między innymi instytucję naukową pod nazwą „Kolegium Niewidzialne“, pod przewodnictwem zna-

nego przyrodnika Roberta Boyle (1626—1691). Do Kolegium tego należeli sami prawie różokrzyżowcy. „Kolegium Niewidzialne“ przekształciło się z czasem w słynną „Royal Society“, istniejącą do dnia dzisiejszego. Jak widzimy różokrzyżowcy angielscy posiadają niezwykle chlubną kartę w historii swego kraju.

Na tem kończymy opis historii Zakonu Różokrzyżowców w jego pierwszym okresie. „Fama“ oraz nazwiska Fludda i Bacona są punktem granicznym pomiędzy dwoma etapami pracy tego Bractwa. W następnym rozdziale przejdziemy do historii nowszej, której kulminacyjny punkt przypada na wiek XVIII i XIX. Są to czasy niezmiernie ciekawe, a dzięki znacznej ilości dokumentów dość dobrze zbadane. Zainteresowanych kierujemy do książek, jakie na ten temat zostały napisane i gdzie znajdują bardzo wiele szczegółów ominiętych w niniejszej pracy. I tak do najbardziej cennych prac w tej dziedzinie należą: „Histoire des Rose Croix“, napisana przez historyka Fr. Wittemans'a, członka senatu Belgji, oraz wspomniana przez nas wielokrotnie praca Ed. A. Waite „The Brotherhood of the Rosy Cross“. Poza tem godne są polecenia książki: Stoddard'a, Mackenzie, Sédira oraz innych. Po zaznajomieniu czytelnika z historią Zakonu przejdziemy następnie do opisanego jego działalności w czasach dzisiejszych, oraz zanalizujemy poszczególne organizacje pretendujące do nazwy „różokrzyżowej“. Zastanowimy się również nad rolą Bractwa w pracy odrodzenia człowieka, jaka się dziś dokonytuje, oraz zbadamy jego stosunek do innych ruchów ezoterycznych. Następnie zaznajomimy się z symboliką różokrzyżową, oraz idejami i „credo“ tego bractwa, potem opiszemy jego formy organizacyjne, rytuały, ceremonie, stopnie wtajemniczenia i t. p. tak, aby praca niniejsza objęła całokształt tego tak niezmiernie interesującego przedmiotu.

Tomira Zort (Besarabja)

Nauka o siedmiu promieniach

Krótki szkic obszernej pracy pod pow. tytułem, której wydanie w niedalekiej przyszłości zapowiedziała autorka (przyp. red.).

W literaturze przeznaczony dla szerszego ogółu nie dotykano dotąd wcale zagadnienia tak zw. siedmiu promieni, siedmiu prądów czy też fal energii twórczej, kształtujących poszczególne królestwa natury, psychologiczne typy ludzkie, rasy, narody, wydarzenia historyczne. Nauka o promieniach, w połączeniu z wiedzą barw, liczb i astrologią, których jest źródłem, stanowi prawdziwą rewelację w dziedzinie psychologii, odkrywając istotną wartość i linię rozwojową każdej duszy ludzkiej. W rzutowaniach sumarycznych zbadajmy czem są.

Promienie, ich geneza, natura i cykle działania.

Zgodnie z postulatami nowoczesnej nauki wiemy, że każda forma, kompleks materji czy konglomerat atomów, są jeno kondensacją energii, skryzystalizowaną siłą. Różnorodność form, odrębność królestwa natury, różnice rasowe, narodowe etc., każą przypuszczać, że poza odrębnością fenomenów kryje się odrębny rodzaj energii twórczej, będącej tych fenomenów genezą;

energii o tem lub innym napięciu, tej lub innej częstotliwości, o falach dłuższych lub krótszych.

Wiedza ezoteryczna twierdzi, że jedyna energia pierwotna rozszczepiła się, podobnie jak światło, dźwięk i liczba, na siedem prądów, fal czy promieni, w zależności od natury każdego z siedmiu ośrodków magnetycznych makrokosmu. Tak samo w organizmie człowieka, jedyna energia, czy też siła życiowa, ten organizm ożywiająca, ulega siedmiorakiej dyferencjacji w zależności od każdego z siedmiu organów głównych i gruczołów hormonalnych, działając i przejawiając się przez nie jako rodzaje energii zgola od siebie odrębne. Wyobraźmy sobie przez chwilę, że gdyby owa energia pierwotna, przefiltrowana przez każdy z siedmiu ośrodków, została wymanowana z naszego organizmu, powstałoby wówczas siedem prądów, siedem różnych fal energetycznych. Fale owe wywołałyby odrębne fenomeny, odrębne ugrupowania atomów fizycznych; mało tego — wpłynęłyby na jakość samych atomów, nasycając je właściwym sobie rodzajem siły.

Ponieważ zaś w każdym falowaniu i wibrowaniu energii dostrzegamy cykliczność i rytm, wpływa to w sposób swoisty na cykliczność przejawów życiowych, na rytm w funkcjach każdego odnośnego organu, analogicznie do Wielkiego Rytmu Wszechświata. (Obieg planet, komety, plamy na słońcu, zjawiska sydereczne, fazy księżyca, zmiany pór roku, wynurzanie się i zanik kontynentów, wdech i wydech, systola i diastola serca, perystaltyka kiszek i t. d., i t. d.) Prawu cyklów przeto ulegają wszelkie widzialne przejawy energii. We wszystkich bez wyjątku przejawach życia prawem dominującym jest prawo rytmu. Rzadzi ono również siedmiu promieniami energii, kształtującej całość życia na naszym globie.

Podział promieni, nazwa, atrybuty, cechy charakterystyczne.

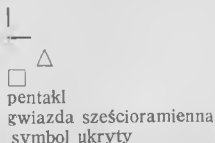
Podobnie jak tony i barwy, dzielą się promienie na 3 podstawowe i 4 pochodne, przyczem 5, 6 i 7 promień jest niejako odbiciem w porządku odwrotnym 1-go, 2-go i 3-go. Promień 4-ty jest pomostem, łącznikiem, filtrem między triadą wyższą i niższą, jest polem zetknięcia się energii i materji, ducha i ciała i odpowiada tonowi Fa dźwiękowo i barwie zielonej widma słonecznego.

Pozatem każdy z siedmiu promieni podstawowych dzieli się na siedem podpromieni. Analogicznie — każda barwa podstawowa posiada siedem odcieni. Jasne jest tedy, że jeśli chodzi o barwę błękitną na przykład, największe natężenie i czystość posiadać będzie podton niebieski w tym promieniu błękitnym.

Nazwy promieni są następujące:

1. Wola. Potęga.
2. Miłość — mądrość.
3. Inteligencja czynna.
4. Piękno — harmonja.
5. Rozum konkretny.
6. Idealizm.
7. Rytuał.

Symbole graficzne:



Każdy z tych promieni posiada przejaw wyższy i niższy, podobnie jak dźwięki, barwy i liczby.

Wyższy przejaw energii promienia I wytwarza: a) wiedzę rządzenia i panowania; niższy: b) polityka, dyplomacja.

Pr. II — a) wtajemniczenie, hierarchja; b) religie, kościoły.

Pr. III — a) łącznik między duchem i materją, widzialnem i niewidzialnem, radio, telegraf i t. d.; b) manipulacje pieniężne (pieniądz, jako aspekt prany, krystalizacja czynu).

Pr. IV — a) tworzenie piękna, harmonji, sztuka; b) budownictwo, architektura.

Pr. V — a) wiedza o duszy, psychologia ezoteryczna; b) działalność umysłu konkretnego, nauka.

Pr. VI — a) służenie ideałom rycerstwa; b) sekty.

Pr. VII — Wszystkie formy magii i rytuału; b) spirytyzm.

A oto jeszcze skrót metod działania każdego z poszczególnych prądów energetycznych.

I. Promień woli i potęgi, twórczy „fiat“, nadający kierunek potężnym falom energii tworzącej i niszczącej. (Shiva mitologii hinduskiej).

II. Miłość i mądrość. Wiedza serca. Gromadzący atomy drogą przyciągania (prototyp miłości). Twórca form. Prawo najwyższej ofiary. Magne-tyzm. (Vishnu.)

III Różniczkowanie sił. Nadawanie praw. (Brahma.)

IV. Piękno. Piękno jest doskonałym stosunkiem między duchem i materją. Treścią i Formą. Rytm jest harmonją. Przygotowanie form na przyjęcie ducha. Święty Graal.

V. Nauka doświadczalna. Badanie i rozpoznawanie praw, cech i atrybutów materji.

VI. Idealizm. Wierność. Patriotyzm. Lojalność względem osobowości. Ucieleśnienie ideału.

VII. Działa przez porządek, ład, karność, rytuał, władzę dyktatorską.

Nawiązując do cykliczności przejawiania się energii 7 promieni, nadmienić należy, że:

Promień I nie przejawia się, jako całokształt wpływów, od czasów pierwszej rasy ludzkiej; natężenie wpływu promienia II od r. 1575, promień III od roku 1425; IV przejawiać się zacznie po r. 2025; V od roku 1775; VI — wpływ zanikający; VII — początek przejawiania się od roku 1870, potężniejący rok rocznie (wzrost tendencji dyktatorskich, karność zespołów, sport, chóry, orkiestry).

Mówiąc o przejawianiu się promieni, miałam tu na myśli wpływ na ludzką duszę, jako całość, oraz jednostki narodowe. Królestwa natury znajdują się pod specjalnym i stałym wpływem energii promieni. Dodać należy, że glob nasz znajduje się na linii II promienia — dwoistego w swej naturze. Stąd bipolaryzacja i aspekt dwoisty wszelkich przejawów życia, zarówno jak kult drugiej Osoby Trójcy Świętej — Syna Bożego, we wszystkich religiach świata.

Promienie I człowiek.

Energie siedmiu promieni przejawiają się poprzez rasy, narody i poszczególne jednostki, tworząc nieskończone bogactwo typów psychologicznych. Proces czy też metoda działania jest dość skomplikowana. Jeśli, na przykład, jakiś naród jest wyrazem energii cech III promienia — wszystkie tego narodu jednostki posiadać będą jako podkład psychologiczny, jako

cechy wrodzone atrybuty charakterystyczne III promienia, każda z tych jednostek wszelako będzie posiadać cechy swoiste, nadawane przez indywidualny wpływ któregoś z poszczególnych promieni. Tak na przykład cały naród helleński jako cechę podstawową posiadał umiłowanie piękna, artyzm (wpływ IV promienia). Było to jakgdyby tłem, na którym powstawali mistycy, herosi, filozofowie, prawodawcy i t. d. Jeśli promień jednostki jest identyczny z promieniem narodu i rasy — mamy wówczas wspaniały typ bohatera narodowego, zbawcy, przywódcy, genialnego artysty (Mussolini, Kościuszko, Juliusz Cezar, Praksyteles, Fidasz). Wpływ danego promienia zasilą również działalność jednego z siedmiu ośrodków magnetycznych i gruczołów bezkanałowych. Stąd konieczność indywidualnych metod, osiągnięć duchowych, indywidualność jogi, geneza grup, zespołów, szkół ezoterycznych, sympatii i antypatii.

Analogie między promieniami i poszczególnymi ośrodkami:

Promień I — ośrodek głowy, II — serce, III — krtań, IV — kundalini, V — ajna, VI — Plexus solaris, VII — ośrodek sakralny.

A teraz —

Krótką analizę cech poszczególnych promieni w psychologii jednostek.

PROMIEN I.

- a) Cechy dodatnie: siła, odwaga; prawdomówność, wynikająca z braku lęku; stałość, niezłomna wola. Umiejętność rządzenia, zdolność organizowania całości zagadnienia.
- b) Cechy ujemne: ambicja, pycha, arogancja, gwałtowność, despotyzm.

Człowiek pierwszego promienia jest silny i wielki zarówno w dobrem, jak i w złym. Jest całkowity. Wysuwa się za wszelką cenę na pierwsze miejsce. Jest wodzem i przywódcą z urodzenia. Broni każdej sprawy słusznej, bez względu na opinię ogółu. Lubuje się w silnych kontrastach barw i światłości, w wielkich płaszczyznach barwnych; w orkiestrach, chórach. Rzadko wszakże sam bywa artystą. (Przykład: Benito Mussolini.)

PROMIEN II.

- a) Cechy dodatnie: spokój, cierpliwość; umiłowanie wszystkiego, co słabe; współczucie względem wszystkich istot żyjących — od minerału do człowieka; umiejętność wzbudzania miłości i zaufania; magnetyzm osobowości; człowiek, kochany przez wszystkich od pierwszego wejrzenia; mądrość wrodzona; intuicja; pogoda.
- b) Wady: zbyt pograżenie się w studiach; obojętność względem ludzi ograniczonych; gloryfikowanie rozumu.

Ludzie drugiego promienia bywają często artystami, filozofami, założycielami religii.

PROMIEN III.

- a) Cechy dodatnie: rozmieszczenie zagadnień abstrakcyjnych; szczerość; unikanie przyczyniania zmartwień sobie i innym; zdolność docierania do treści każdego problemu.

- b) Cechy ujemne: niedokładność w szczegółach; brak porządku; upór; ostry krytycyzm; izolacja.

Osobniki tego promienia posiadają duże poczucie tactu. Namiećnie od-
dają się astrologji. Posiadają duże zdolności finansowe. Posiadają zazwyczaj
umiejętność manipulowania środkami materialnemi. (Przykład: Henry Ford.)

PROMIEN IV.

- a) Cechy dodatnie: napiętość uczuć; współczucie; odwaga, docho-
dząca do bohaterstwa; wspaniałomyślność; zadziwiająca bystrość
umysłu; wielostronność; utalentowanie we wszystkich niemal dziedzi-
nach wiedzy i sztuki; pogańskie ukochanie piękna; trudność powzięcia
decyzji.
- b) Wady: namiećności; lenistwo; stałe przyczynianie zmartwień i kło-
patów sobie i innym; ekscentryczność, lekkomyślność, niestałość ner-
wowość.

Typ czwartopromienny — to artysta z bożej łaski. Wiecznie czarujące
dziecko. Współżycie z takim człowiekiem jest największą radością i naj-
większym smutkiem. Człowiek, dokonywujący cudów waleczności z garstką
ludzi. Jeśli jest wojskowym, bywa tylko kawalerzystą. (Przykład: Shelley,
książę Józef Poniatowski.)

PROMIEN V.

- a) Cechy dodatnie: sprawiedliwość (bez miłosierdzia); ścisłość
w mowie i rozumowaniach; logika; nieskalana uczciwość; niezależność
poglądów; umiłowanie ładu i porządku.
- b) Wady: niezdolność przebaczenia win; oschłość serca; wąskość poglą-
dów; krótkowzroczność umysłowa; przesady; ostra krytyka; brak
współczucia.

Ludzie piątego promienia — to typ naukowców, podciągniętych całko-
wicie dociekaniem i badaniem w tej lub innej dziedzinie wiedzy. Przepró-
wadzają ścisłą linię demarkacyjną między mistyką i religją a nauką. (Przy-
kład: Pasteur, Haeckel.)

PROMIEN VI.

- a) Cechy dodatnie: intuicja, tkliwość, lojalność, umiłowanie ucie-
leśnionego ideału, wierność bez zastrzeżeń względem osoby kochanej,
stawianie miłości ponad wszystko inne, wyłączość uczuć, kult serca,
tęsknota do świętości i całkowitego oddania się słuźeniu lub ukocha-
nemu człowiekowi, bohaterstwo.
- b) Wady: zazdrość, fanatyzm, automutylacja, zbyt szybkie wnioski,
trudny do opanowania temperament, składanie odpowiedzialności na
innych, kompleksy uczuciowe.

Na linii tego promienia są założyciele wszystkich sekt religijnych, refor-
matorzy, męczennicy. Jest to typ krzyżowca, mieczem i krwią szerzącego
swoje ideały. Typ natchnionego poety, kochanka. (Przykład: Joanna d'Arc,
Mahomet.)

PROMIEŃ VII.

- a) Cechy dodatnie: dworskość, wytworność, przezorność, ufność we własne siły, skłonność do rytmu i dyscypliny, do rytuału; lubowanie się w rewiach wojskowych, manifestacjach tłumy; szczególność w wykonywaniu każdej pracy; magia, zdolności organizacyjne.
- b) Wady: formalizm, sądy powierzchowne, zabobonność, przesadność, ironja, pycha, nieprzebieranie w środkach.

Ludzie nauki, chemicy, odkrywcy, kapłani i wojskowi należą do siódmego promienia. Wpływ jego w świecie jest coraz wyraźniejszy. (Przykład: p. Curie-Skłodowska, Kardynał Neuman.)

Zagadnienie promienia Monady, Ego i Osobowości i wynikające stąd konflikty psychologiczne wymagałoby osobnego studjum.

Promienie i inne królestwa natury.

Energie siedmiu promieni budują również kształty zewnętrzne trzech pozostałych królestw natury, nadając im specyficzne cechy i skłonności.

Ponieważ układ nasz słoneczny jest odbiciem dwoistej energii drugiej Osoby Trójcy Boskiej, dwoistość ta zaznacza się w działaniu dwóch zazwyczaj promieni na każde z królestw poszczególnych, za wyjątkiem roślinnego, kształtowanego przez energie trzech promieni — drugiego, czwartego i szóstego. Królestwo roślin jest specjalnym i wyłącznym darem Ziemi dla całego naszego układu słonecznego, jest wyłącznym dosiężeniem Ziemi. Każda z planet bowiem rozwija jakąś specyficzną formę życia, którą doprowadza do szczytu doskonałości. We współdziałaniu trzech wyżej wymienionych promieni kryje się tajemnica zielonej barwy roślinności ziemskiej, piękno i głęboki symbolizm kształtów kwiatnych.

Królestwo natury:	Promień:	Cechy:
Mineralne	VII. Organizacja	Radioaktywność
	I. Wola	Magnetyzm
Roślinne	II. Miłość — Mądrość	Piękno form
	IV. Piękno	Zapach — barwa
	VI. Idealizm	Dążenie wzwyż.
Zwierzęce	III. Przystosowanie	Instynkt
	VI. Ofiara	Przywiązanie
Ludzkie	IV. Harmonia przez konflikty	Mądrość doświadczeń
	V. Wiedza konkretna	Intelekt

Wiedza promieni rozwiązuje cały szereg problemów psychologicznych, społecznych i uczuciowych, rzuca nowe światło na historię, na wzajemne ustosunkowanie się jednostek, ich współpracę, ich wzloty i upadki i przed wzrokiem zdumionym rozsnuwa cudowny rytm, harmonję i geometryczność zamierzeń Wielkiego Budowniczego Wszechświata.

Jak m. i. wykorzystać wakacje?

Badając życie i jego przejawy, z trwogą zauważyć musimy, że u większości ludzi biegnie ono po dziwnych krzywiznach, załamując się nieraz tragicznie. Samobójstwa szerzą się w zastraszający sposób, a zakłady dla psychicznie chorych nie mogą pomieścić swych nieszczęsnych pacjentów.

W czym leży powód tego zwyrodnienia duchowego, tej klęski, chłostającej coraz dotkliwiej ludzkość?

Odpowiedź wyda się niejednemu zbyt fantastyczną, a jednak musimy sobie uświadomić, że owo zło w *nas bierze* początek, a zwłaszcza w naszych pesymistycznych i niekontrolowanych *myślach*, które jak czarne chmury zawisają nad ziemią, pozbawiając nas spokoju i pogody ducha. Jeden z myślicieli dzisiejszej doby używa wspaniałego porównania, mówiąc o potędze i wpływie myśli na ogólne losy ludzkości:

„Można wytworzyć ulewę promiennych posyłek, ale można też zapelnąć przestrzeń szarańczą. Bowiem małe myśli, jak małe owady, zjednoczywszy się, tworzą groźną, niszczycielską siłę.“

Sile tej ulegają słabsi i bardziej wyczerpani życiowo, stając się tragicznym łupem wroga, stworzonego przez nas samych; giną, jak owe urodzajne pola — pod miażdżącym uciskiem żarłocznych owadów...

Wszyscy stanowimy wielką i nierozłączną całość, jak całością jest struktura maszyny, bez względu na jej rozmiary, jak jednością, zamkniętą w sobie i wzajem oddziaływującą na poszczególne komórki jest skomplikowany organizm człowieka. Nienawistne, pełne goryczy i zniechęcenia myśli jednego człowieka działają na wszystkich. I doprawdy, nie są przesadą słowa jednego z nauczycieli Wschodu, który powiada: „przyjacielu, nie urządzaj trzęsienia ziemi“, bowiem dynamika skoncentrowanej myśli jest potęgą, zdolną wprowadzić najstraszniejsze zaburzenia w życiu ludzkości, a nawet — związanego z nami niewidzialnymi węzłami — globu. Ta sama myśl może jednak budować, tworzyć, wprowadzać harmonię w rozpetane żywioły. Czyż Chrystus nie uciszył burzy na morzu? Szarmonizowana myśl jest twórczą, błogosławioną potęgą. Myśl Boża stworzyła wszechświat, pełen piękna i harmonii, a my jesteśmy przecież „obrazem i podobieństwem“ Stwórcy.

Najwyższy stopień sztuki życia polega na opanowaniu i kierowaniu własnymi myślami, na umiejętności eliminowania z nich wszystkiego, co może przyczynić nam samym i całemu światu smutku, słabości, zwątpienia i nienawiści. Gdy jeden z ludzi występuje z szeregu przeciętności i — dosięgając szczytu — staje się człowiekiem doskonałym, z nim razem wznosi się ku górze cała ludzkość, bowiem tworzy się nowe wiązadło, aby połączyć człowieka z Bogiem, i nowa rodzi się dźwignia, zdolna unieść nieco ciężaru i ulżyć męce świata całego. W tem oświetleniu posłannictwo wielkich duchów, wielkich przewodników ludzkości nabiera głębszego znaczenia, ale równocześnie staje przed nami obowiązek, którego lekceważyć nie można: opanowania własnych żądz, własnych popędów, wyszlachetnienia myśli i szarmonizowania uczuć.

Chore myśli, jak chore ciało trzeba leczyć. A myśli chorych, przyziemnych, apatycznych lub silnych złem i nienawiścią tak wiele pośród ludzi!

Ulegamy im, wchodząc w niezdrową atmosferę miast, lokalów publicznych etc. Trzeba być silnym, aby oprzeć się naciskowi tych ciemnych myślaków. A siłę zdobywa się poza obrębem tych wirów mentalnych, które skłócone z sobą, oddziaływają na nas, i przejawiają się jako zjawisko zmęczenia, wyczerpania i osłabienia psychicznego. Każdy z nas ulega temu działaniu*) i obowiązkiem człowieka, rozumiejącego konieczność własnego postępu duchowego, jest przeciwdziałanie tym destrukcyjnym wpływom, w stopniu każdemu z nas dostępnym. Lato nasuwa tak wiele sposobności! Niemal każdy odrywa się wówczas od szarżyzny swych zajęć, od kontaktu z nieustannym zalewem drobnych kłopotów i kłujących trosk, toczących jak czerw codzienne nasze życie. Niemal każdy ucieka na wypoczynek w góry, nad morze, lub kędyś na głuchą wieś, na nieskalane łono przyrody, która zdolna jest uleczyć i skarmonizować nasze myśli i naszą psychikę.

Musimy się tylko nauczyć z prostotą i bezpośredniością podchodzić do niej i rozumieć jej mowę. Nauczmy się odkładać na bok swe szare życie, jak ów strój roboczy, aby przywdziać „godowe szaty“ innych, bardziej podniosłych myśli i uczuć. Całą, najbardziej nawet dotkliwą rzeczywistość, odsunąć od siebie bodaj na krótko, jak odkłada się przeczytaną już książkę i całem sercem, całą świadomością łączyć się z przyrodą i jej upajającym czarem.

Niestety, zniewoleni warunkami życia, walką o byt, a może tylko przyzwyczajeniem, które wyjałowiło nam duszę z wszelkich subtelnych tęsknot, żyjemy w miastach, w zacieśnionej przestrzeni, wśród ulic, na których brak piersiom oddechu, a oczom piękną i szerokich przestrzeni. Żyjemy wśród szarych murów, szarych trosk i szarych ludzi, tyranizowani powszedniością codziennych potrzeb, zabiegów, nic nie znaczących drobnostek życia, spowici w szarżyznę pyłu, który wzbija się z pod stóp, lub ponurość chmur, zawieszonych nad zadymionymi dachami wysokich, smutnych kamienic, przesłaniających nam cały blask i piękność nieba. I nie czujemy tragizmu takiego życia!

Czy nie należałoby bodaj czasem poszerzyć widnokręgów życia, wytłamać się z ciasnych norm codziennego deptania po tych samych drożynach, które przesiąkły już naszymi troskami, zawodami i banalnością — smutnych, zapracowanych i często bezmyślnych dni? Trzeba ustrzec charakter od płytkości, a serce od wyjałowienia i apatii. Trzeba wyrwać się z letargu przeciętności i szukać nowych źródeł, bijących pełnią życia i kojących najbardziej udręczone dusze.

Znajdziemy je wśród zielonej kopuły lasów, pośród szumu gałęzi, które dostojnym szepciem opowiedzą nam o wielkich i niezmiennych prawidłach, rządzących przyrodą i człowiekiem. Kochającym zgiełk i wir życia ofiaruje las krótkie wytchnienie i cudowną godzinę rzewnej zadumy. Niecierpliwym, żadnym uciech opowie, że trwale są tylko te rzeczy, które wzrastają powoli, które są dosyć silne, aby mimo przeciwności wyostać się z cienia i wzbiec ku niebu. Gwałtownym i popędliwym przeciwstawi obraz swego cierpliwego rozwoju. Dusze zgorączkowane napelni spokojem, a wszystkim powie, że daremnie jest szukać radości i pokoju pośród okoliczności życia, bo powód cierpienia i niepokoju tkwi w nas samych, uwolniwszy się z niepotrzebnych tęsknot, z pragnień uludnych i nieistotnych, zdobędziemy moc wewnętrzną i równowagę, która stanowi o potędze *skupionych* razem drzew, zdolnych oprzeć się najpotężniejszym burzom.

Uczmy się od lasu jego dostojnej, a jakże radosnej powagi. Budujmy

*) Zobacz dzieło dra Ochorowicza „O sugestji Myślowej“.

w sercu niebosiężną twierdząc pokoju, gotycki tum boży, w którym zamieszka Cisz a Miłość. Czyńmy jak wiatr, kiedy wyrwa się z czeluści jarów leśnych i pędzi ku szczytom; podnośmy serce nasze wyżej i coraz wyżej... Niech jak ptaszyna wzbija się w niebo, by na swych lekkich skrzydłach przynieść w nizinę nieco błękitu i słońca...

Kilka godzin spędzonych od czasu do czasu w cichej a głębokiej kontemplacji przyrody, zdolne będą wyprostować i rozjaśnić kierunek naszej drogi życiowej. — Bo miasto, a czasem własny dom, lub pokój biurowy stają się nam źródłem wiecznej udręki, tam żyjemy i krążymy nieustannie w ciasnym kołowrocie tych samych myśli i zgryzot. A człowiek cierpi głównie *przez własne myśli*. One to wytwarzają nam niebo lub piekło na ziemi, jeżeli — nie kontrolowane — stają otworem wszelkim pobudkom, napływającym z zewnątrz. Trzeba więc myślom wytknąć loty — a staną się dla nas posłańcami siły i radości, jak były przedtem udręczenia i niemocy.

Głębszych i bardziej olśniewających przeżyć i wrażeń dostarczą nam góry. Od prawieków były one ucieczką i miejscem rozmyślań dla mistyków, oraz wielkich przewodników ludzkości. Góry odrywają nas od ziemi, a zbliżają do nieba. Tutaj, na szczytach, dusza ludzka zrywa niejako pęta, skuwające je z ciałem, myślą obejmując nieskończone przestrzenie czasów, które przepłynęły ponad szczytami gór, nie zmieniając ich wcale. Zaczyna rozumieć małość i znikomość tej krótkiej pielgrzymki, jaką jest życie. I wszystkie przeszkody, które zwalczyć musi, opory, które należy przełamać, ciemności, po przez które przedzierać się trzeba ku światłu i ku szczytom — nabiorą odpowiedniego znaczenia. Zniknie w nas wszystko sztuczne i pospolite, a dusza dozna niemal boskiego zachwytu. A jeżeli zdołamy uciszyć siebie i nakazać milczenie wszystkiemu, co tam w nizinach pulsuje żądzą użycia, sławy, dobrobytu i władzy, posłyszemy może głos potężny, a tajemniczy, który nam powie o jednym Prawie i jedynej Prawdzie, wcielonej w doskonałe piękno i harmonię Przyrody.

Czy nie budził w nas refleksyj fakt, że najdonioślejsze momenty w dziejach postępu duchowego wszystkich narodów miały miejsce zawsze na szczytach gór? Meru, Gatya, Synaj, Nebo, Tabor, Kalwarja, czyż to nie wspaniałe ołtarze, skąd bił w niebo przepiękny prąd modlitwy i ofiary największych wtajemniczonych? Tam, ponad chmurami, w przeczystej atmosferze błękitu, dusze wybranych nawiązywały uroczystą i niemal bezpośrednią rozmowę z Bogiem.

Uczmy się zdobywać szczyty, a zrozumiemy, że aby osiągnąć owe wyżyny — na których panuje spokój — trzeba odbyć długą i mozolną podróż, trzeba zrzucić z bark niepotrzebny balast trosk i zabiegów i iść nieustraszenie naprzód, mimo gromów i burzy, mimo znużenia i trudu.

Kedyś — pod wyniosłą skałą wykopieśmy może grób i tam w wiecznym zapomnieniu pogrzebiemy pamięć wszelkich krzywd i wszystkiego złego, które wyrządzili nam ludzie. Oswobodziwszy serce z ciężaru niepotrzebnej męki, wzniesiemy je lekko ku górze... Jakże łatwo będzie nam wówczas chłonać najwyższą Istotę całym swoim jestestwem, aż do zupełnego zaniku swej odrębności. Ale nie silmy się wówczas ani na egzaltowane uczucia, ani na żadne wyszukane słowa. Ofiarujmy niebu to, na co nas stać, chociażby słabość i niemoc swoją. Powierzmy mu nadzieję, troski, radości i bóle. Nieśmy mu swe ukochania i trwajmy w milczeniu...

Gdy zaś zstępować będziemy ze szczytów, aby trud życia podjąć na nowo, podobnie, jak prorocy, rozświeceni będziemy jasnością wewnętrzną...

I cisza gór pozostanie w nas, jako stygmat Łaski.

M. F.



Swami Vivekânanda: „ROZMOWY NATCHNIONE“ (Entretiens inspirés), tłumaczone z angielskiego na język francuski przez Jana Herberta, 48, rue du Général Foy, Paris, 8-e (rok 1937, str. 247).

Z pietyzmu dla Vivekânandy wyrosła ta książka, cenny przyczynek do poznania tak osoby Mistrza, jak i przewodniej myśli jego nauk. Zbiór to notatek z wykładów, konferencji, poufnych rozmów, jakie prowadził Swami Vivekânanda w 1895 roku w Stanach Zjednoczonych, w Thousand Island Park, dla małej garstki wybranych i specjalnie przygotowanych uczniów. Zebrało się osób dwanaście, stąd nasuwające się porównanie do takiejże samej liczby apostołów Chrystusowych. Przez siedem letnich tygodni żyli oni ze sobą w harmonijnej wspólnocie, w uroczej willi, wśród wspaniałej przyrody, na jednej z wysp rzeki św. Wawrzyńca. Pełnili sami niezbędne czynności gospodarcze w podniosłej atmosferze duchowego skupienia, które na całe dalsze ich życie niezatarte zostawiło wspomnienie. Ranki schodziły na słuchaniu i rozważaniu natchnionych wykładów Mistrza, wieczory spędzano na obszernym tarasie, w kontemplacji rozczarujących się przed nimi szerokich widnokręgów, na rozpamiętywaniu prawd wiecznych i wzajemnej wymianie myśli, przeciągającej się często do późnej nocy. Zaznacza się wysoki poziom wykładów i dyskusyj, serdeczne życie ze sobą ich uczestników, tworzących zwartą grupę, ożywioną jednym uczuciem, jedną myślą i pragnieniem. Notatki kreślone przez panią S. G. Waldo nie są ściśle ani wyczerpujące. Luźne to zapiski, urywki nie związane ze sobą, rzucane na papier bez systemu, fantastycznie, dla wywoływania z pamięci przeżytych oświadczeń wrażeń i wspomnień. Książka zawiera nadto słowo wstępne tłumacza, dwa rozdziały poświęcone charakterystyce Vivekânandy i jego działalności w Stanach Zjednoczonych, a także poezje i listy Mistrza.

Ze wspomnień tych i listów wyrasta silna, potężna a jednocześnie ewangelicznie dobra indywidualność Vivekânandy. Wskazuje on zastuchanym tłumom drogi wyzwalania się ze swego niższego „ja”, drogi prawdy i żywota, wiodące do połączenia z Bogiem. Mówca to porywający czarem swej wspaniałej postaci, cudownym głosem brzmiałym jakoby najpiękniejsza muzyka, siłą natchnienia i entuzjazmu. Przyciąga ku sobie serca ludzkie, przekonywa umysły, budzi drżące siły duchowe, boskie pierwiastki w człowieku, niejednokrotnie przytłumione i przywalone gruzami ziemskich spraw i pożądań.

W listach Mistrza, pisanych do uczniów i przyjaciół, przejawia się głęboka wiara, że głoszone przezeń prawdy rozszerzą się i zdobędą świat. Uważa siebie za narzędzie woli Bożej w dziele ich propagandy i błogosławi dzień, w którym się urodził. Sam w ciężkiej tej pracy niszczy się i spala gwałtownie... zatracą w miłości powszechnej, dochodzi do stanów mistycznych, do zachwyty i ekstazy.

W innym liście przejawia się przecucie rychłej śmierci — uświadamia sobie, że ziemską jego pracę dobiega końca, że rychło pograży się w nirwanie, w nieskończonym oceanie spokoju wiekuistego. Nadchodzi dlań godzina upragniona, wymodlona, oczekiwana, godzina wyzwolenia, zrządzenia jarzma nałożonego przez ciało. Łódź jego życia zwraca się ku drugiemu brzegowi.

„W pracy swej — pisze — nie brakło odruchów ambicji; w miłości ustrzec się nie było można uczuć osobistych; bywały chwile słabości, lęku, pragnienia sławy i władzy... Wszystko to odchodzi teraz ode mnie, zatraca się, zanika w unoszącym mnie prądzie... Idę w ciszę, ku jakimś cudownym, wymarzonym krainom... ogarnia mnie błogi, słodki spokój... Idę ku Tobie, Panie!”...

Vivekānanda odczuwał głęboko niedole społeczne, nędzę, ciemnotę i poniewierkę ludu. Zagadnienia te omawia w jednym ze swoich listów. „Społeczeństwo ludzkie — pisze — rządzone jest kolejno przez przedstawicieli czterech kast: duchownych, wojskowych, kupców i robotników. Każdy z rządów tych ma swe dodatnie i ujemne cechy, których charakterystykę podaje i określa. Kończą się czasy panowania trzech pierwszych kast, nadchodzi okres panowania kasty czwartej, okres nowego podziału bogactw między członków społeczeństwa. Suma dobra i zła, radości i cierpienia jest zawsze i pozostanie niezmienną, trudy tylko i ciężary przesuwają się z jednych ramion na drugie. Słusznym jest, by każda warstwa społeczna miała choć chwilę szczęścia i dobrobytu, by zakosztowała ziemskich radości, a poznawszy ich znikomość, szukała drogi do wieczności i Boga.

Każdy poszczególny wykład Vivekānandy stawia całość określona, omawia specjalne zagadnienie — każdy zaczyna się od wstępu odpowiednio dobranego z pism świętych, jak Bhagavad-Gita, Upaniszady, księgi Vedanty itp. W uwzględnieniu, że wszyscy słuchacze byli chrześcijanami, na pierwszy wykład przyniósł Mistrz Biblię i odczytał z niej Ewangelię św. Jana.

Po przez ciąg wielu natchnionych wykładów i wyrastających z nich poufnych, serdecznych rozmów, poprzez zewnętrzną różnorodność poruszanych zagadnień, snuje się w nich zawsze i wszędzie jedna naczelna nuta zasadnicza, którą Mistrz wpoił usiłując w przeświadczenie słuchaczy, jako prawdę bezwzględna, z której wyrastające drogi postępowania, jako treść i sens całej swej pracy uświadamiającej i propagandowej. Wedle nauk tych Jeden jest Byt istotny, niezmienny, absolutny — jeden „Atman“, jedna, wszystko obejmująca Boska rzeczywistość. Świat zmysłowy to tylko cień, odbłask świata boskiego, duchowego, to ułudą rozwijająca się pod tchnieniem rzeczywistości... wątek przemijających zjawisk, których niepodobna określić, uchwycić, zatrzymać ani utrwalić... Człowiek uwięziony w ciele fizycznym, szarpany namiętnościami i pragnieniami, żyje w ułudzie, w pogoni za marą przelotnego szczęścia... cierpi, męczy się, szarpie, napotyka na drodze swej zawody tylko i rozczarowania. Z pęt ułudy możemy się jednak wyzwolić, możemy w ziemskim jeszcze życiu przygotowywać się i dążyć do duchowej rzeczywistości, odnaleźć wiodące do niej drogi.

Podawanie odnośnej wiedzy jest zadaniem i celem nauczania Vivekānandy. W wykładach swoich wskazuje, jak wyzwalać się z więzów ziemskiej ułudy i rozwijać w sobie życie wewnętrzne; jak niszczyć osobiste uczucia i pragnienia, wyrzekać się osobistego szczęścia, tępić egoizm, przekreślać siebie, rozszerzać duszę swą przez jednoczenie się ze wszechżyciem i wszechbytem. Poleca kochać ludzi, służyć im z miłością i dawać, dawać najwięcej, ile to tylko jest w naszej mocy! Czować też należy nad swemi myślami, oczyszczać je i uszlachetniać, myśli bowiem urabiają wewnętrzną istotę: „jesteśmy tem, czem są nasze myśli“.

Rozróżnia cztery yogi, czyli drogi wyzwolenia; każdy wybrać winien tę, która mu odpowiada najlepiej: drogi to wiedzy, pracy, medytacji i miłości. Vivekānanda mniema, że droga miłości najłatwiej i najskuteczniej do celu prowadzi. Wiele czasu i uwagi poświęca on omawianiu życia i nauk Mistrza swego Rāmakrishny, któremu wiele zawdzięczał.

W wykładach i dyskusjach Vivekānanda niejednokrotnie porusza sprawę udziału kobiet w odrodzeniu Indyj i duchowym rozwoju świata. Zdaje się przeczuwać i wykreślać rolę, jaką odegrają kobiety w przygotowującym się nowym cyklu ewolucyjnym, w którym wiedza Wedantyjska rozpowszechni się i przeniknie do szerokich warstw społeczeństwa. Miał on wiele gorliwych i zdolnych uczennic,¹⁾ które zwróciły jego uwagę na wiekowe poddaństwo i upośledzenie kobiet; odczuwał w nich niewyczerpane zasoby twórczej energii, wielkie możliwości w dziedzinie wyrzeczenia się i ofiary. — „Najśłodszym wyrazem dla mnie

¹⁾ Siostra Nivedita, angieltka, która z jego inicjatywy założyła szkołę dla dziewcząt w Kalkucie.

jest wyraz „Matka” — pisze; oznacza nim czczoną przez wszystkich energię powszechną, co porusza i utrzymuje świat... Ubolewa nawet, że wśród apostołów Chrystusowych nie było ani jednej kobiety.

Helena Witkowska.

Ks. Paweł Siwek: WĘDRÓWKA DUSZ. REINKARNACYJNE UTOPIJE. Wydawnictwo ks. ks. Jezuitów, 1937.

Sam tytuł mówi już o nastawieniu autora zasadniczo negatywnem w tej kwestii. Na początku zestawia autor pobieżnie poglądy starożytnych na reinkarnację, następnie przechodzi buddyzm i bramanizm, twierdząc, że wiara w reinkarnację nie jest częścią istotną obu tych religij, zwalczając następnie poglądy reinkarnacyjne z punktu widzenia etyki chrześcijańskiej twierdząc, że „jednorazowość” życia ziemskiego nadaje katolickiej eschatologii piętno szczególnie poważne. Memento mori, jakie ona nieustannie powtarza, ma w sobie coś z dzwonu bijącego na trwogę: nagli do pośpiechu celem ratowania duszy swej. Dopięcie celu ostatecznego ma w chrystjanizmie charakter „wyratowania”, „zbawienia”, salus, soteria; wszelkie, nawet najmniejsze spóźnienie może tu być fatalne w następstwie...” (str. 38). Z manicheizmem i gnostycyzmem zatławia się bardzo pobieżnie, a wywody co do tłumaczenia pewnych miejsc Pisma św. w kierunku negowania reinkarnacji niebardzo trafiają do przekonania. Tak samo nie może przekonać nikogo sprzeczność teorii reinkarnacji z dogmatem zmartwychwstania, który uczy, że „w tym samym ciele, które teraz nosimy (a nie w kilkuset różnych ciałach!) wstaniemy” (str. 63).

Część druga książki zajmuje się teorią reinkarnacji w świetle filozofii. Stara się tu autor wykazać, że o ileby reinkarnacja była faktem, to w naturze ludzkiej powinieną się uwydatniać pozytywne tendencje do śmierci (z życia rodzi się śmierć, a ze śmierci życie!), a tymczasem tendencja ta jest chyba wyjątkowym patologicznym objawem. Zajmuje się dalej teorią dziedziczności, tłumacząc dziedziczenie prawie zupełnie materialistycznie, bez uznawania włączania w nowotworyzacje się organizm człowieka odrębnej indywidualności duchowej, a uznając przymioty fizyczne, afekty, charakter jako wynik środowiska, warunków życia i fizycznie odziedziczonych właściwości. Uznaje, że na pełny ewolucyjny rozwój jednostki wystarczy jeden żywot ziemski, bo ewolucjonizm biologiczny stosuje swe zasady nie do jednostki, tylko do gatunku i tylko gatunki mają się w myśl jego rozwijać w nieskończoność a nie jednostki. Jednostki, skoro w swym rozwoju doszły do pewnego stadium, mają ledwie czas przekazać swe cechy nabyte — i zginą bezpowrotnie (str. 69).

Część III zajmuje się psychologicznymi podstawami reinkarnacji, przyczem autor stara się udowodnić, że nie mamy dotąd faktu pamiętania poprzednich wcieleń naukowo wystarczająco stwierdzonego i udowodnionego. Wszystkich tych, którzy odważają się twierdzić, że cośkolwiek pamiętają z poprzednich swych wcieleń, dyskwalifikuje bezapelacyjnie. Dla przykładu podam, że całkiem na serio z Goethego robi warjata, („Nie potrzeba być wcale zwolennikiem Lombrosa, by przyjąć, iż bardzo wielu ludzi „genjalnych” cierpiało istotnie poważnie na zakłócenia psychiczne. W ich rzędzie znajduje się bezwątpienia i Goethe” (str. 139—140). Aleksandra Dumasa uważa za człowieka pod względem psychicznym ciężko chorego, cierpiącego na uparte halucynacje (str. 141). Wykipta dosadnie spirytystów. O pani A. Besant twierdzi, że jest pod względem psychicznym osobą anormalną (str. 138) a sprzeczać się tylko można o to, do jakiej kategorii anormalnych należy ją zaliczyć. Na Bławackiej nie pozostawia suchej nitki, robiąc z niej awanturę, histeryczkę, wolnomularkę i szalbierkę (str. 137). Obrywają przylem cośnośc także Apoloniusz z Tyany, Owidjusz i Juljusz Apostata.

Jeszcze ciekawiej wypadają wywody autora w kwestjach stosunku materji do energii i przy zbijaniu poglądów ezoterycznych na niewidzialne ciała człowieka. O tem, co ezoterycy nazywają „aura”, mówi następująco: „Jak wszystkie ciała o wyższej temperaturze, tak również i ciała ludzkie (które w normalnych warunkach przewyższają ciepłotę otoczenia) promieniują nieustannie wokoło. Ponadto wydziela ono ze siebie stale pot, którego ilość może w pewnych konkretnych warunkach wzrósć do niebываłych rozmiarów. Wreszcie przez przerożnię wydzielin (w szczególności przez wydzielinę tłuszczową) otacza się ono dookoła specjalną atmosferą zapachu, której jakość i natężenie stoi w ścisłym związku

z właściwą każdej jednostce przemianą materji, rodzajem pobieranego pokarmu, chorobą itp. Dodajmy jeszcze i to, że o ciało ludzkie (niemniej jak o każde inne ciało) obija się masa cząsteczek harcujących w atmosferze, że wytwarza się w niem pewna ilość elektryczności, zaznaczająca się specjalnem polem magnetycznem itd. To wszystko składa się na szczególną „aurę”, towarzyszącą ciału ludzkiemu”.

„Chociaż w normalnych warunkach jest ona niedostrzegalna, nie widzimy zgóry niemożliwości dostrzeżenia jej przez człowieka z władzami zmysłowemi anormalnie (np. somnambulizmem lub histerją) zaostrzonymi, zwłaszcza gdyby się jeszcze jej natężenie pod wpływem jakichś czynników znacznie wzmogło” (str. 106—107).

Jak widzimy autor z „aurą” załatwia się w ten sposób, że robi z niej rodzaj fizycznej wydzielinie organizmu, widzialnej dla historyków. Podobnie nie uznaje snów wieszczych i trójjedni czasu — zapominając jednak, że rzeczami temi zajmuje się od lat parapsychologia i bada je drogą doświadczalną, a hipotezy robocze ciała eterycznego i astralnego są w parapsychologii pozytywnie uznane. Poza tem miesza hipnozę ze somnambulizmem, chociaż między tymi stanami istnieją diametralne różnice.

Reasumując całość musimy stwierdzić, że książka dla ezoteryka ma pewną wartość, że zestawia obszerny materiał dyskusyjny — jeśli chodzi jednak o zbijanie tez reinkarnacji, to mija się ze swym celem. Faktu reinkarnacji nie można doświadczalnie udowodnić, bo zawsze znajdują się uczeni, którzy fakt pamięci poprzednich wcieleń wyjaśniają telepatykiem odczuciem pewnych faktów, autosugestją i tysiącem innych sposobów. Fakt reinkarnacji trzeba odczuć wewnątrznie samemu a wtedy staje się on dla danej jednostki niezbitym pewnikiem i to nie aktem wiary a aktem wiedzy. Kto nie doszedł jeszcze do tego wewnętrznego przekonania — dla tego szkoda dowodów i wywodów, bo jeden dowód nie będzie dla niego wystarczającym. Poza tem wskazujemy bylo, by autorzy nieezoterycy, pragnący pisać w kwestjach ezoterycznych, zaznajamiali się bardziej źródłowo z wynikami nauk ezoterycznych i parapsychologią, by uniknąć kardynalnych pomyłek z zasięgu tychże nauk.

K. Chodkiewicz

? pytania i odpowiedzi ?

Od autora: „Drogi w światy nadzmysłowe”.

Jeszcze ciągle otrzymuję od Czytelników tej książki listy, poruszające wątpliwości co do sposobów odżywiania się, gimnastyki oddechu i innych środków opanowywania ciała. W II. wydaniu książki włączyłem osobny ustęp, wyjaśniający te sprawy; skoro zatem nie wszystkim jeszcze wydają się jasnymi, musi być jakaś przyczyna poważna. Jest nią zapewne wszczępione przez różne „hathajogi” i „mazdaznany” przeświadczenie o szkodliwości mięsa i narkotyków dla... ducha; pragnę zatem to ciągle powracające nieporozumienie wyjaśnić.

Zacznę od najprostszego: Mam i takie listy, w których autorowie pouczają mnie, że człowiek nie jest stworzony do pożywienia mięsnego, gdyż w użębieniu „kłów” nie posiada. Zaglądnijmy jednak do pierwszej lepszej anatomji elementarnej, a przekonamy się, że człowiek jest stworzeniem „wszystkożernem”, gdyż ma i kły i siekacze. Był u różnych narodów przepisy religijne, zabraniające spożywania mięsa, ale były to przepisy poprostu higieniczne, nie mające nic wspólnego z umoralnianiem wiernych. Spróbujmy dziś zabronić Eskimosom jedzenia mięsa, a skazemy ich na śmierć głodową. Zostawmy zatem spokojnie lekarzom i higienistom określanie, czem mamy się żywić i nie wciągamy tego w dyskusję o kształceniu ducha.

Pozwolę sobie także przytoczyć, jakie stanowisko zdaniem mojem należy zajmować wobec swego ciała fizycznego i ciał niewidzialnych. Ciało to porównywałem w mej książce do konia, na którym właściwiec jeździ przez dzień, a na noc zsiada z niego. Czy nie śmialibyśmy się z takiego właściciela, któryby nie

dawał koniowi owsa dlatego, że to mogłoby jemu samemu zaszkodzić? Zapewne, że koń po owsie będzie więcej brykał, niż po siccze, ale może przyjemniej jest jeździć na koniu pełnym temperamentu i wytrwałości, niż na ospałym i słabym. Zaszkodzić zaś to karmienie konia owsem mogłoby właścicielowi tylko wtedy, gdyby jeździć nie umiał i ciągle obawiał się zrzucenia. Dla takich jeźdźców lepsze oczywiście będą konie ospale i osłabione.

Ależ wraz z „trupami” zwierząt dostają się do organizmu człowieka „najgrubsze vibracje astralne”, wywołane męczarniami tych istot, mordowanych w rzeźniach! Tak przynajmniej piszą mi Czytelnicy, którzy nasiąkli ideami „jogów” w rodzaju Ramaczaraki i Brandler-Prachta. Pomijam już to, czy podobne „vibracje” nie powstają także przy wykopywaniu roślin z ziemi lub przy ścinaniu ich „trupów” nożem; to rzecz równie wątpliwa, jak tamta. Dlaczego jednak te vibracje miałyby trzymać się „trupów”, a nie zostawać tam w rzeźni lub w ogrodzie warzywnym? Bydłęta ryczą, gdy znajdują się w rzeźni, ale nie ryczą na widok befsztyka; skądże zatem ten nasz strach przed „vibracjami astralnymi”? I dlaczego te vibracje miałyby szkodzić człowiekowi, a nie szkodzić psu lub jaskółce?

Niema potrzeby przypominać tu sarkastyczne powiedzenie Bławatskiej, że „wół jest także wegetarianinem”. Skierowała je do tych, którzy wyobrażali sobie, że zmiana pożywienia ciała spowoduje oczyszczenie ducha. Nie chciałbym jednak być źle zrozumianym. Z własnego doświadczenia wiem, że wstrzymywanie się od mięsa daje lekkość ciała, dobry sen, łagodność ruchów i jasność myślenia. To nie ulega wątpliwości, ale to nie znaczy jeszcze, że można takim łatwym sposobem uszlachetniać ducha.

Ależ to daje łagodność usposobienia i jasność myślenia? — Am; nie wiem, czy jaskarciem pożywieniem możnaby dzikiego kanibala przemienić w baranka; ale wiem, że można myśleć „jasno” także o rzeczach bardzo brzydkich. Znam różnych „służebników”, którzy zbawiają świat, posyłając przez 5 minut dziennie „myśli braterstwa i pokoju”; ale jak wyglądają ich myśli przez 14 godzin dziennie, lepiej nie pytajmy.

Otóż nie mieszaźmy pojęć. Na ciało fizyczne możemy wpływać tylko materją fizyczną, na astralne astralną, na myślowe myślową. Nie wyobrażajmy sobie, że materją fizyczną, a zatem pożywieniem, zdołamy zmienić coś w ciele astralnym lub myślowym. Jeżeli hathajogowie ćwiczeniami oddechowymi i pozycjami ciała odnoszą jakieś efekty niefizyczne, to odnoszą je tylko dlatego, że ćwiczenia te rozwijają wolę i panowanie nad sobą, a dopiero to panowanie dozwala im ujarzmić popędy i uczucia (astralne).

Zważmy również, że nie jesteśmy już ludźmi dzikimi, którzy dopiero mają się uczyć ujarzmiania swych pierwotnych popędów. Przychodzimy na świat już jako dusze stare, które w poprzednich wcieleniach zdobyły sobie pewne panowanie nad swemi ciałami; rodzimy się zatem jako ludzie kulturalni, a naszą zdolność myślenia spożytkowujemy na wykształcenie naukowe. Jeżeli chcemy i jeżeli nam warunki na to pozwalają, możemy ordynować naszemu ciału pożywienie jaskie, wstrzymywanie się od kawy, alkoholu lub tytoniu. Ale z równym skutkiem moglibyśmy wstrzymać się od słuchania muzyki lekkiej lub od czytania powieści.

W pierwszym wypadku jest to umartwianie ciała fizycznego, w drugim astralnego; a my mamy nie umartwiać, lecz opanowywać. A to już umiemy, jako ludzie kulturalni: potrafimy, gdy zechcemy, zakazać sobie mięsa lub muzyki. Idzie tylko o to, abyśmy do naprawdę potrafili w każdej chwili, gdy to uznamy za potrzebne. Jeżeli zaś nie umiemy, nie troszczmy się o to zbyt, bo mamy rzeczy ważniejsze do zrobienia.

Innymi słowami: mamy jak najlepiej ujeździć naszego „konia”, jakim jest ciało fizyczne. Mamy nie krępować go zakazami, lecz nauczyć się trzymać cugle tak mocno w garści, aby nas nie ponosił. Jeżeli ma ochotę pobrykać, możemy mu pozwolić, ale wtedy, gdy my to uznamy za potrzebne dla niego. Siedzieć na nim musimy tak pewnie, abyśmy mogli zająć się swemi sprawami, nie bacząc ciągle na to, co on robi i czy idzie droga, którą mu nasze cugle wskazują.

Gdy to będziemy umieli, potrafimy także bez obawy dać mu więcej owsa przed wyruszeniem w drogę szczególnie trudną i uciążliwą. Potrafimy celowo spożyć obiad mięsny, zakropić go winem i popić czarną kawą, może także wypalić cygaro. Ale niech to nie będzie przyczyną, ani koniecznością codzienną. Niech nasz koń nie wierzga, jeżeli któregoś dnia nie zastanie

złobu pełnego owsa. A także, niech nam ciągle nie ucieka między klacze. Opo-
wiadają o kobietach indyjskich, że szczególnie zaszczytnym dla nich jest mieć
dziecko z fakiem ośmdziesięcioletnim. Czy sądzicie, że on przystępuje do tej
„misji“ po długotrwałym poście? — Ale też przystępuje do niej tylko wtedy, gdy
sam to uzna za potrzebne, a nie wtedy, gdy mu się jakaś kobieta spodoba.

A więc: co jest boskiego, oddajmy Bogu, a co cesarskiego, cesarzowi. Mając
rozwijając ducha, zajmijmy się nim, ale nie zaprzatajmy ciągle naszej uwagi
ciałem. Wystarczy, żeby ono nam nie przeszkadzało w naszej pracy i niema
potrzeby całą pracę poświęcać właśnie jemu. Wszak to ciało zrzucimy zaraz po
śmierci, więc cała nasza praca nad niem poszłaby na marne. Zostałaby w nas
tylko zdolność do takiej pracy, a to byłoby za mało.

I jeszcze jedno: mamy być ludźmi normalnymi, a nie chorobli-
wie odzwyczajonymi od życia normalnego. Mamy być dla innych wzor-
em do naśladowania, ale nie przedmiotem politowania. Mamy
rozwinąć wszystko, z czego składa się człowiek, rozwinąć do pełnego rozkwitu,
aby być żywym przykładem człowieka przyszłości; żadno z ciał naszych zatem
nie powinno być zmarniałe, zniekształcone jakimiś dziwaczными praktykami.

A jeżeli Was to wszystko nie przekonało, drodzy Czytelnicy, to jednak nie
wątpicie zapewne, że Chrystus miał ciało niezwykle pięknie rozwinięte. Pamię-
tacie, że Maria z Magdali namaściła je wonnemi olejkami; pamiętacie także,
że Chrystus pożywał baranka wielkanocnego, że pił wino na godach w Kanie
i że Sam wodę w wino przemieniał. Niechże Wam zatem nie macą pojęć twier-
dzenia różnych, niearyjskich przeważnie, „joginów“. Asceza może być tylko środ-
kiem na pewien okres czasu, ale nie celem.

J. A. S.

Czy świętojańskie ziele posiada istotnie własności lecznicze i jakie?

Własności lecznicze tego zioła (botaniczna nazwa: dziurawiec pospolity —
Hypericum perforatum) znane były już w starożytności. Stosował go
również Hippokrates, Albert Wielki, a słynny Paracelsus mówi o nim, że niema
lekarstwa, któreby można we wszystkich receptach z takim powodzeniem stosowa-
wać, jak dziurawiec¹⁾. Używał go z dużym powodzeniem przedewszystkiem prze-
ciwko różnym nowotworom, rakom etc., co mu zjednało swego czasu sławę cudo-
twórcy. Z czasem, gdy nauki medyczne odrzuciły zioła lecznicze ze spisu swych
leków, zapomniano i o dziurawcu; w medycynie ludowej jednakże odgrywał
zawsze poczytne miejsce. I tak np. X. Kneipp stosował herbatę z dziurawca jako
jeden z najlepszych środków w chorobach wątroby. W mieszaneczce z krwaw-
nikiem i kwiatem lipowym w bólach żołądka i głowy, pochodzących z zaflegmie-
nia, jako też w niedomaganiach pęcherza. Naogół używają herbatę z liści i kwia-
tów dziurawca jako środka łagodzącego i wzmacniającego, w chronicznych cier-
pieniach płuc, połączonych z odpluwaniem flegmy, w kurczach macicznych, bia-
łych upławach i bolesnem miesiączkowaniu, a dość często także i w żółtaczce.
Dr Bohm określa dziurawiec jako znakomity lek nerwowy w przypadkach
histerji, somnambulizmu, bólów głowy, uszkodzeń nerwów, wzdęć żołądka i jelit.
Schmidt zaleca go w przypadkach uszkodzenia substancji nerwowej w wy-
niku obrażeń i niedokrwiistości, przemęczenia umysłowego, wstrząsów mózgu,
porażen i skurczów nerwowych, epilepsji, neurastenji, histerji, a ponadto ran
ciężkich, klutych i zgniecen.

Ostatnio wykazały badania lekarskie, że sok z dziurawca (*succus hyperici
perforati*) jest doskonałym środkiem leczniczym w chorobach raka. Pisz-
e o tem obszernie dr med. A. Bryliński w czasopiśmie: *Therapia Nova* 1936, podając tam
kilka przykładów wyleczenia różnych odmian raka (w artykule p. t. „Wpływ
hypericum perf. na procesy biochemiczne w organizmach opanowanych przez
złośliwe nowotwory“).

Powyższe naukowe badania, jak również i badania Wehmara (1931) znów
potwierdzają, że jednak wyśmiewana jeszcze dotąd przez sfery oficjalne „medy-
cyna hermetyczna“ miała rację, gdy stosowała ziele świętojańskie przeciwko
nowotworom (Paracelsus). Dr Schmidt, jak to już powyżej zaznaczyliśmy, sto-
suje obecnie dziurawiec w epilepsji, skurczach nerwowych etc.; dawna medy-
cyna herm. zioło to nazywała „fuga daemonum“ (wyganiacz djabłów) i uży-
wała go przeciwko różnym czarom i „sztuczkom djabelskim“ i opętaniom. Medy-
cyna dzisiejsza, jak widzimy, robi „nowe“ odkrycia.

Ze względu, że zioło to właśnie w tym miesiącu kwitnie i obecnie jest najlepsza pora jego zbioru, zwracamy uwagę naszych czytelników, interesujących się ziołolecznictwem, że zbierać należy tylko świeżo rozkwitłe rośliny, przynajmniej do połowy wysokości od góry i tylko w dzień suche i pogodny. Wobec tego, że znana jest powszechnie w użyciu tak zw. oliwa świętojańska jako doskonały środek na oparzenia i postrzał, a stosowana także w bólach reumatycznych, podajemy poniżej jej przepis. Oliwę tę sporządza się w nast. sposób: Rozgniecionym świeżym kwiatem dziurawca napełnia się flaszkę, nalewa do pełna oliwy i stawia na słońcu. Mniej więcej po 10 dniach, gdy już oliwa nabierze barwy czerwonej, należy ją przecedzić, wygniatając także dobrze kwiaty, a następnie do oliwy tej namoczyć znów nowych rozgniecionych kwiatów i postawić znów na 10 dni na słońcu. Można to powtórzyć jeszcze raz lub dwa, aż oliwa nabierze koloru ciemnoczerwonego. Oliwy tej używa się we wspomnianych dolegliwościach albo w okładach, albo też nacierając nią chore miejsca.

J. H. Głóg.

Szczegółowsze dane co do własności leczniczych dziurawca znajdzie czytelnik w „Ziołach leczniczych“ Głoga, które wyjdą może już w całości z końcem b. r. (przyp. red.).

Czarne jagody.

Ze względu na to, że obecnie jest sezon również i na czarne jagody, podajemy poniżej także i opis tej rośliny w/g pracy T. Lewickiego, drukowanej w „Kurjerze Polskim“. Zaznaczamy przytem botaniczną nazwę tej rośliny: *Vaccinium Myrtillus*, borówka czernica (przyp. red.)

Czarne jagody są nie tylko smaczną pożywką, lecz i doniosłym lekarstwem. Należą one do wielkich bogactw Polski, oczywiście, niedość wyzyskanych. Z czasem mogą one Polskę bogacić nie mniej, niż winna jagoda bogaci kraje południowe.

Sok z czarnych jagód w ciągu doby zabija najsilniejsze hodowle doświadczone tyfusu, a to samo dzieje się z bakteriami gnilnymi. To też profesor Combe słusznie stosował jagody czarne w dziecie pacjentów, kurowanych z racji gnicia pokarmów białkowych w ich trawieniu. Skuteczność jagód w tym kierunku wiąże się z zawartością w nich taniny i kwasu benzoesowego, którego bywa pół do 1/7 procent. Chemiczny kwas benzoesowy jest kwestjonowany, a w naturalnej postaci — w jagodach — bardzo ceniony.

Słynny Winternitz leczył wyciągami z czarnych jagód najuporczywsze krwawe biegunki, nawet u gruźlików. W wypadkach, gdzie wszelkie środki, hamujące występowanie krwi, oraz opium, okazywały się bezsilnymi, — czarne jagody przywracały nieraz zdrowie.

Nadmierne uchodzenie krwi w przypadłościach kobiecych bywa też powstrzymane czarnymi jagodami. Maść z czarnych jagód bywa używana na rany, które goi.

W czasach epidemii należy starannie odrzucać jagody uszkodzone, a zdrowe skłócić delikatnie z wodą, w celu ich wymycia. W fabrykach do mycia jagód używane są specjalne urządzenia z przepuszczaniem pęcherzyków powietrza przez wodę, w której są myte jagody.

Soku z czarnych jagód nie należy nadużywać, ażeby nie wywoływać zaparcia. Całe jagody nie są w tym kierunku niebezpieczne, gdyż ich skórki i pesteczki pobudzają działanie kiszek.

Sole mineralne, zawarte w czarnych jagodach, są cenne, działają odkwaszająco. Co do witamin, to omawiane jagody posiadają dużo witaminy wzrostu (A), która jednocześnie podtrzymuje odnawianie tkanek ciała; są więc pod tym względem pożądane w każdym wieku.

Wieloletnie obserwacje wskazywały, że jeśli w górach Harcu zachodzi neurodaj czarnych jagód, to w następującej potem zimie grasują choroby.

Liście czarnych jagód są skarbem dla chorych na cukrzycę, gdyż zawierają hormon, zbliżony do insuliny. Znany badacz cukrzycy Allen stwierdził, że wyciągiem z liści czarnych jagód można zrobić zbędnymi zastrzyki insuliny, nawet w tych wypadkach, kiedy jej było potrzeba dużo. Omawiane liście zawierają ciała mocne także w kaszlu, przy słabej sprawności żołądka i w osłabieniu organów moczowych.

Niestety, chociaż prawie każdy dom w Polsce zaopatruje się w czarne jagody na zimę, konserwowanie ich jest u nas postawione źle: gotowane kompoty z czar-

ných jagód są o wiele mniej warte dla zdrowia, niż jagody zakonserwowane bez użycia wyższych temperatur jedynie pod działaniem właściwie zastosowanych czynników naturalnych. Te metody konserwacji jagód i t. p., z którymi piszący niniejsze spotkał się przed ćwierć wiekiem, pracując w laboratorium bakteriologicznym politechniki w Delft w Holandji, nie zostały u nas jeszcze dotychczas wprowadzone w użycie, bo chociaż niezbyt skomplikowane, wymagają jednak nakładu czasu, pracy i t. d.

Regulując trawienie i dezynfekując organizm, czarne jagody tem samem przeciwdziałają rozwojowi raka.

Czy dwa po sobie następujące wcielenia są do siebie podobne, tj. czy np. malarz rodzi się znów malarzem a muzyk muzykiem?

Na pytanie to odpowiada bardzo ciekawie twórca antropozofii i jasnowidz dr Rudolf Steiner.⁸ Twierdzi on, że takie podobieństwa zdarzają się, ale nie są regułą a często popełnia się błędy w osądzaniu tej kwestii dlatego, że prawo reinkarnacji wyobrażamy sobie jakby jakieś ziemskie, fizyczne prawo. Ktoś lubi np. okolice południowe i sądzi dlatego, że w poprzednim wcieleniu musiał żyć na południu; takie jednak upodobań nie dotyczą zupełnie jaźni wyższej i mają znaczenie i wpływ tylko dla pojedynczego wcielenia, to co ma działać z wcielenia na wcielenie, musi być utajone w samej jaźni wyższej. Ktoś był np. w jednym wcieleniu muzykiem. Poczucie harmonji i rytmu wyrażając się w tonach mieści się w jego ciele kauzalnem, chociaż tony same należą do świata fizycznego a ciało kauzalne, które tę harmonję w obecnym wcieleniu wyraża muzyką — może w następnym wcieleniu wyrazić ją harmonijnem zestawieniem cyfr i przestrzeni i dawny muzyk może się narodzić genialnym matematykiem. W ten właśnie sposób człowiek przez szereg wcieleń obejmuje różne dziedziny i nabywa różne zdolności, stając się istotą coraz bardziej uniwersalną. Są jednak i wyjątki a te tłumaczy się według wielkich praw duchowych świata. (K. Ch.)

Jak tłumaczyć wypadek, gdy ktoś z powodu choroby umysłowej skazany jest na żywot kretyna czy idjoty?

O wypadkach takich trudno prowadzić czysto akademickie dyskusje, bo nie wiodą one do celu, trudno bowiem z obecnego układu życia danego kretyna wynioskować, jakie były karmiczne powody warunkujące obecny żywot kretyna, poza tem niezawsze powody tkwią w dawnych wcieleniach a obecny stan może być zadatkami i przygotowaniem przyszłości. Dyskusje nic tu nie pomogą, trzeba być jasnowidzem wysoko rozwiniętym, by w ciele kauzalnem, tej niezniszczalnej części jaźni wyższej, przenoszonej z wcielenia do wcielenia, ujrzeć i ocenić prawdziwe powody kalectwa. Dr R. Steiner podaje kilka takich cielesnych spostrzeżeń na podstawie swej własnej nadzmysłowej obserwacji.⁴⁾

Człowiek pewien był w poprzednim wcieleniu z powodu niedorozwoju umysłowego skazany na żywot idjoty. W czasie między śmiercią a następniemi narodzinami przeżył jeszcze raz i przemyślał w duchu wszystkie smutne doświadczenia takiego żywota: ponieważ, brak współczucia i pogardę bliźnich — i w nowym życiu stał się genjuszem dobroczynności. Wypadek ten — powiada dalej Steiner — pokazuje jasno, jak bardzo się błądzi, gdy się żywot obecny uwarunkowuje jedynie karmą przeszłą i gdy się obecny los wiąże tylko z błędami przeszłości, bo równie często dane przeżycie niema nic wspólnego z przeszłością a stanie się powodem karmicznego wyrównania dopiero w przyszłości. Tak jak bilans kupca opiera się każdorazowo na pozycjach jego księgi kasowej a on wciąż robi nowe zakupy i sprzedaje towar stary, taksamo w życie człowieka wchodzi wciąż nowe czyny i wypadki a mimo to jego konto życiowe jest w danym momencie ściśle określone.

Dlatego nie można karmy uważać za fatum, nieodmienny los, lecz zależną jest ona również od wolnej woli człowieka. Karma nie żąda ślepego poddania się losowi — tylko daje nam pewność, że żaden czyn nie pozostaje bez skutku i nie rozplywa się bezkarnie we wszechświecie, lecz włącza się w tańcuch sprawiedliwego prawa wyrównania. Gdyby karmy nie było, panowałaby w świecie samowola i beład. (K. Ch.)

Spis wydawnictw Spółki Wydawniczej „Adyar“ w Warszawie.

	zł
<i>Alcyone:</i> U stóp Mistrza	0.50
<i>Dr Arundale:</i> Droga służenia	0.25
<i>A. Besant:</i> Potęga myśli	2.—
— Karma	2.50
— Wtajemniczenie	2.—
<i>Chatterji:</i> Filozofja ezoteryczna Indyj	1.—
<i>I. Cooper:</i> Reinkarnacja	2.—
<i>A. Blech:</i> Tym, którzy cierpią	1.—
<i>Jinarajadasa:</i> W imię Jego	0.25
— Czego nauczać będziemy?	0.25
<i>Leadbeater:</i> Człowiek we wszechświecie	1.—
<i>V. d. Leeow:</i> Bogowie na wygnaniu	1.—
<i>E. Wood:</i> Koncentracja	1.—
<i>I. Wedgwood:</i> Początki medytacji	1.50
Przegląd Teozoficzny, cały komplet — 18 numerów	2.—
„ „ „ pojedynczy numer	0.20
Myśl Teozoficzna, komplet — 4 numery	2.—
„ „ „ pojedynczy numer	0.75

Dzieła Śédira.

Ceny bez kosztów przesyłki.

	zł
WTAJEMNICZENIA, powieść dla „Maluczkich“	3.—
SILY MISTYCZNE I SPRAWOWANIE ŻYCIOWE	2.50
WYKŁADY EWANGELIJ Tom I (Lata Dziecięce Chrystusa)	2.50
„ „ „ Tom II (Kazanie na Górze)	2.50
UZDROWIENIE CHRYSYDUSA	6.—
ENERGJA ASCETYCZNA	0.50
OBYWIAZEK DUCHOWY	0.50
SIEDEM OGRODÓW MISTYCZNYCH	1.—
O PRAWDZIWEJ RELIGJI	0.30
KSZTAŁCENIE WOLI	1.—
DROGA PRAWDZIWA DO BOGA PRAWDZIWEGO	0.70
KSIEGA CZUWANIA	1.50
KILKU PRZYJACIOŁ BOGA	2.—
EWANGELJA I PROBLEM WIEDZY	0.50
PRZYJAŹNI DUCHOWE	0.25
TRZY ODCZYTNY (Chrystus Syn Boży — Kochaj bliźniego swego — Mistycy w społeczeństwie współczesnem) — z portretem autora	1.—

Nowy cennik wydawnictw

z zakresu wiedzy ezoterycznej

Ewolucja ludzkości (Antropogeneza okultystyczna) K. Chodkiewicz	7.50
Droga w światy nadzmysłowe (Radżajoga nowoczesna) J. A. S.	4.80
Glossarjusz okultyzmu (Encyklopedia) A. Gleic	3.40
Zioła lecznicze (Medycyna hermetyczna, astrologia herbalna, botanika okultystyczna) J. H. Głóg — zes. I	2.50
Magnetyzm żywotny (mesmeryzm) i jego własności lecznicze — Józef Świtkowski	4.—
Dusza i jej narzędzia (Rola gruczołów hormonowych w psychice ludzkiej)	3.—
Kryptestezja , czyli o różnych formach nadnormalnego poznania — St. Kowalski	1.—
Narodziny Świata (Kosmogonia okultystyczna) — K. Chodkiewicz	1.—
Wiedza duchowa a wychowanie — K. Chodkiewicz	0.30
Religia Ryszarda Wagnera — Tomira Zori	0.60
Ukryta potęga muzyki (leczenie muzyką) — Tomira Zori	1.—
Anatomja Ciał Niewidzialnych Człowieka — K. Chodkiewicz	0.60
Theophrastus Paracelsus — W. Mirski	1.20
Listy z Zaświata — W. T. Stead	1.25
12 Typów ludzkich w astrologji — Fr. A. Prengel	1.50
Życie po śmierci — Leon Denis	4.25
Medjumizm a Biblia — Leon Denis	0.60
Przeciw śmierci — Mulford	6.00
Najnowsze metody naukowe racjonalnego odżywiania , według dra Sučka (str. 45)	1.50
Odżywianie nowoczesne — Jarosław Helski (str. 80)	2.20
Kalendarz astrologiczny na 1937 (Prengla)	2.50
Elementarny kurs astrologji narodzeniowej	10.—

W. J. Kryżanowskiej (powieści okultystyczne):

GNIEW BOŻY (2 tomy)	1.20 zł za tom, zamiast 5.— zł
PRAWODAWCY (2 tomy)	„ „ 5.— „
ŚMIERĆ PLANETY (2 tomy)	„ „ 5.— „

Jerzy Garuda:

POD POWIERZCHNIĄ ŻYCIA	4.50 „
----------------------------------	--------

Dr. med. St. Breyera:

Z POGRANICZA ZAŚWIATÓW	1.90 zł zamiast 4 zł
ZAGADKA CZŁOWIEKA	1.80 „ „ 4 „
RELIGJA ABSOLUTNA	1.60 „ „ 4 „

Ludwik Szczepański:

OKULTYZM WSPÓŁCZESNY, dwa tomy w jednym (wyd. II-gie)	4.50
CUDA WSPÓŁCZESNE	4.—
Koszta przesyłki ponosi zamawiający.	